

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 12 grudnia — décembre 1976 • Rok wydania XIX • Nr 50 (999) •

LA SEMAINE POLONAISE



Pod pomnikiem Chopina

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 4 zł

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

Silniki okrętowe z Zakładów Cegielskiego w Poznaniu znane są w wielu krajach świata. Załoga z roku na rok zwiększa produkcję — plan trzech kwartałów br. przekroczyła o 5%, a do końca tego roku wykona jeszcze 14 silników napędu głównego, na które czekają odbiorcy z Bułgarii, Grecji, NRD, NRF i Rumunii.

● 2

„Welur” — tak nazywa się fabryka w Kietrze (woj. opolskie) produkująca tkaniny meblowe, futerkowe dla przemysłu odzieżowego, a także dywany i chodniki w kilkuset wzorach i różnych wersjach kolorystycznych, projektowane przez zatrudnionych tu artystów. Koberce z Kietrza poszukiwane są nie tylko na rynku krajowym. Eksportowane są również do Austrii, Francji, Japonii, USA i krajów Bliskiego Wschodu.

● 3

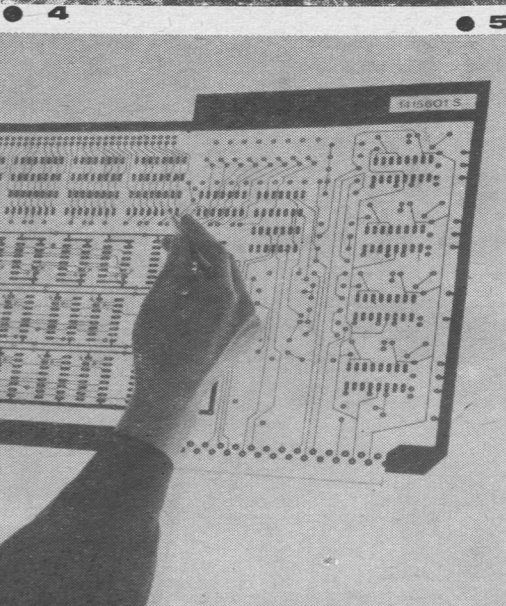
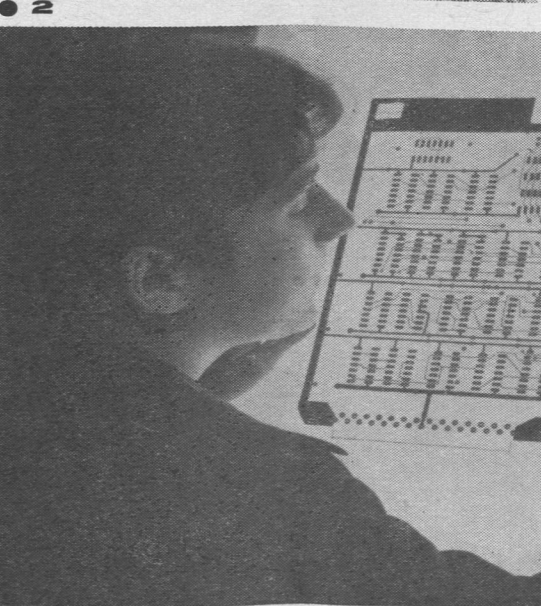
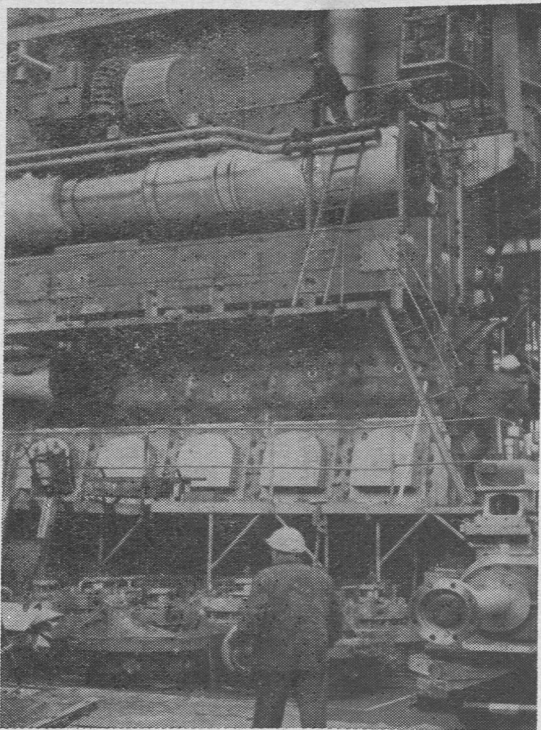
Z inicjatywy znanego toruńskiego naukowca prof. dr. hab. Wiesława Domoślawskiego, dyrektora Instytutu Zabytkoznawstwa i Konserwatorstwa, powstała w Toruniu Pracownia Konserwacji Kamienia. Jest to pierwsza i jedyna tego rodzaju placówka w Europie. Poza badaniami naukowymi prowadzi ona również prace użytkowe. Pierwszym dziełem naukowców tej pracowni jest odnowienie portali na zamku w Wiśniczu, wykonanych z węgierskiego marmuru.

● 4

Zegluga rzeczna w coraz większym stopniu odciąża w przewozach kolej. Odrą transportowany jest węgiel, materiały budowlane, płody rolne, a nawet samochody. Oto partia Fiatów 126 p, popularnych „maluchów”, płynie specjalną barką z gliwickiego portu do Wrocławia i Zielonej Góry.

● 5

W Instytucie Automatyki Napędu i Urządzeń Przemysłowych Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie opracowano urządzenie sterownicze dla huty „Katowice”. Jest to nadrzędny cyfrowy układ sterowania ciągiem walcowniczym. Pierwszy tego typu polski komputer pracuje już w hucie „Zawiercie”. Tak wygląda jedna z matryce scalonych obwodów drukowanych, stosowanych w komputerze. FOT. CAF



W numerze

Dr Charles Motz, syn sławnego naukowca i wielkiego patrioty, otrzymał dyplom honorowego członka Polskiego Towarzystwa Urologicznego **5**

Trener drużyny piłkarskiej Racing Club Lens Arnold Sowiński od 25 lat związany jest z tym klubem **8**

Wśród trzynastu milionów pracowników polskiej gospodarki uspołecznionej 97 procent stanowią członkowie związków zawodowych **9**

Polak lubi dobrze zjeść, lubi też wystawnie podejmować gości. Tak jest dziś, tak było i w przeszłości. Zmienił się jedynie rodzaj serwowanych potraw **10**

Robotnik z wykształceniem średnim lub wyższym niż średnie jest coraz powszechniejszym zjawiskiem w polskim przemyśle **14**

Miłośnicy górskiej wiozłegi zakończyli tegoroczny sezon turystyczny XX ogólnopolskim rajdem „Szlakiem skalnych grzybów” **18**

Pracowite życie prof. Wacława Godlewskiego, który w początku lat trzydziestych zorganizował katedrę języka polskiego na Uniwersytecie w Lille **20**

Dom przy ulicy Notre-Dame-de-Lorette numer dziesięć był niegdyś siedzibą Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego **28**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris. Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

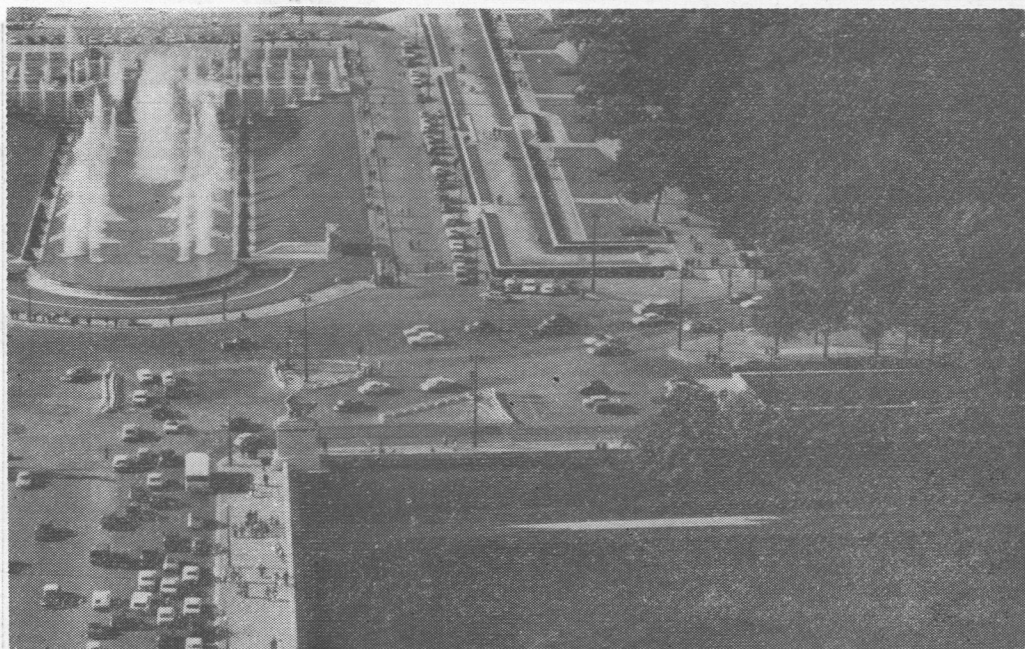
PRESIDENT DIRECTEUR GENERAL Danuta Jagoszewski-Bienaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF

Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA



Ku czci Polaków uczestników walk o wolność i wyzwolenie Francji

Pomnik na Place de Varsovie

W Paryżu ogłoszony został werdykt 24 osobowego jury konkursu na budowę pomnika ku czci Polaków — uczestników walk o wolność i wyzwolenie Francji w latach 1940—1945. Pomnik ten stanie w centrum Paryża na Placu Warszawy (Place de Varsovie), gdzie w czerwcu 1975 roku prezydent Republiki Francuskiej, p. Valéry Giscard d'Estaing, położył kamień węgielny.

Rozpisany wśród francuskich i polskich artystów-rzeźbiarzy konkurs zaowocował około 600 projektami. Jury nie miało więc łatwego zadania i dlatego konkurs przebiegał aż w trzech etapach. Chociaż właściwie liczył się drugi i trzeci etap, to jednak nie można pominąć pierwszego, gdyż najtrudniejsza była selekcja z tej ogromnej mnogości zgłoszonych propozycji do konkursu.

Ostatecznie jury opowiedziało się za następującym uszeregowaniem prac i nagród: Pierwszą nagrodę z równoznaczną decyzją o realizacji przyznano francuskim architektom, p. p. André Greck i Pierre Delorme. Twórców, projekt i makiety prezentowaliśmy już Czytelnikom w

czerwcowych numerach „Tygodnika”. Drugą nagrodę przyznano p. p. Bronisławowi Chromemu i Jerzemu Pilitowskiemu. Trzecią p. p. Wojciechowi Bojorowi i Barbarze Kramarczyk. Przyznano też cztery czwarte nagrody. Wszystkie nagrodzone projekty pomnika przedstawimy Czytelnikom „Tygodnika” w następnych numerach.

Na czele stowarzyszenia budowy pomnika stoi admirał Charles La Haye — przewodniczący „Wolnych Francuzów”. Patronat nad budową objął prezydent Francji. Decyzja o budowie pomnika ku czci Polaków — uczestników walk o wolność i wyzwolenie Francji podjęta została w 1974 roku, na mocy porozumienia między ministerstwami do spraw kombatantów obu krajów. — Pomnik ten — jak oświadczył admirał La Haye — został usytuowany w wymarzonej wprost miejscu i otoczeniu. Będzie on oddaniem czci tym, którzy walczyli w latach II wojny światowej o wolność Francji i Polski, ale równocześnie trwałym symbolem głębokiej przyjaźni, jaka łączy od wieków dwa nasze narody. (Z.P.)

Po prostu Człowiek

N

agowanie słusznych prawd do wątpliwych potrzeb i sytuacji nigdy niczemu dobremu nie służyło. A jednak uprawiane jest w dalszym ciągu przez wielu ludzi, ośrodki, a nawet przez agendy propagandowe niektórych rządów.

Tyle już na przykład nasłuchaliśmy się i naczytali o braku wolności w Polsce i nieposzanowaniu praw Człowieka, że aż dziwić się można, że te 35 milionów Polaków żyje sobie coraz lepiej, a wielu z nich wychodzi na ludzi, których wysoko ceni się również i na Zachodzie. Nie dzieje się to przecież na przekór czy wbrew władzy ludowej, która nie zakłada sobie innego celu, jak ustawiczną troskę o coraz lepsze warunki życia, pracy i wypoczynku swoich obywateli.

Cóż jednak począć, skoro niektórzy „uzdrowiacze” mają nadal biblijne bielmo na oczach, lub mówiąc inaczej, przyzwyczaili się na białe mówić czarne.

Niedawno odwiedził Polskę Premier pewnego zasobnego kraju zachodnioeuropejskiego. Zarówno on, jak i towarzyszące mu osoby, były serdecznie podejmowane, w czym nie ma nic dziwnego ani nadzwyczajnego. Premierowi towarzyszyli dziennikarze, głównie z prasy prowincjonalnej. To nawet bardzo dobrze! Niechaj i oni coś więcej zobaczą. Jednak trzeba było współczuć Premierowi, kiedy się widziało ile musiał się z tą trzódką napracować! Konferował z

nimi dwa razy dziennie do późnych godzin w nocy. Nawet polscy dziennikarze mieli z tego powodu utrudniony dostęp do Premiera.

O czymże tak z pasją dyskutowano? A no dziennikarzom nie zgadzały się ich wyobrażenia o Polsce z tym co zobaczyli. „Ludzie tu czują się wolni i swobodni. Mówią z nami o wszystkim i wiedzą dużo. Głośno wyrażają swoje opinie, są też niezadowoleni z wielu rzeczy, krytykują. Nie zauważyliśmy, aby kogoś ścigała za to milicja. Jak to wszystko zrozumieć, jak o tym pisać?”

Po prostu. Rozumieć tak, jak jest, a pisać to co się widziało i czuło. Proste? Tak, ale aby doprowadzić do tego wniosku uprzedzonych do Polski dziennikarzy, Premier musiał ciężko pracować. Z rezultatem — powiedzmy — chyba jednak miernym. Bo skoro się przez całe lata utrzymywało w głowach tych ludzi błędny obraz Polski, to jak go zmienić w ciągu paru dni?

No tak, ale nie zawsze znajdzie się taki uczciwy Premier, który będzie usiłował rozproszyć fałszywe opinie i uprzedzenia. W takim przypadku niesłuszne sądy zostają. Szalenie trudna jest zresztą droga do wzajemnego zrozumienia. Samo powoływanie się na ducha Helseinek niewiele tu pomoże, bo jeżeli ktoś nie chce uznać oczywistych faktów, to ani Helseinki, ani rzeczowy Premier czy inny obiektywny człowiek nie da rady.

Takie myśli nasunęły mi się w związku z rocznicą (już 28) uchwalenia przez Zgromadzenie Narodów Zjednoczonych Deklaracji Praw Człowieka. Polska również ją podpisała i zagwarantowała te podstawowe prawa i wolności obywatelskie w swojej Konstytucji. Żeby nie nużyć Czytelników nie będę wymieniał wszystkich po kolei paragrafów te-

go podstawowego dokumentu w starym i nowym wydaniu. Sądzę, że warto jednak przytoczyć kwintesencję zawartą w 8 rozdziale Konstytucji PRL o podstawowych prawach i obowiązkach obywateli: „Obywatelle Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mają równe prawa bez względu na płeć, urodzenie, wykształcenie, zawód, narodowość, rasę, wyznanie oraz pochodzenie i położenie społeczne”. Polska Ludowa wraz ze swoim rozwojem stale rozszerza prawa i wolności obywatelskie. Nie trzeba być ani wielkim uczonym, ani wielkim politykiem, żeby to dostrzec.

Gdzież więc u licha problem?

Owszem, problem jest i to jeszcze jaki! Każde przywołanie obywateli do porządku w krajach Zachodu jest czynem praworządnym i pochwalnym. A w Polsce Ludowej, w wydaniu tych samych oświadczeń, może być tylko łamaniem Deklaracji Praw Człowieka! Tam wymóg obywatelskiej lojalności jest sprawą normalną, w odniesieniu do Polski — nie. Dochodzi nawet do tego, że o zwyczajnym złodziejasku, młodym Polaku, z którym nie mogli sobie dać rady wspaniałomyślni Duńczycy i postanowili go wyeksmitować ze swego kraju, pisze się łagodnie, z rodzicielską wprost wyrozumiałością. Czyżby chodziło o wolność dla takich właśnie ludzi?

Uspokójmy wszystkich sceptyków i wojujących z wiatrakami bojowników o wolności obywatelskie w Kraju. W Polsce wszyscy pracownicy, uczniowie ludzie zażywają pełni dobrodziejstw praw i wolności człowieka. Margines społeczny w Polsce też istnieje, to prawda, ale jest on nieporównywalnie mniejszy niż np. w bogatych krajach Zachodu. Na złą drogę ludzi w Kraju nie spycha ani nędza, ani bezrobocie, ani też beznadziejność sytuacji.

Trzeba się na pewno zgodzić z prezydentem Valéry Giscardem d'Estaing, iż trudno byłoby uznać za przejaw wolności możliwość poruszania się włóczęgi po drogach. Chociaż Powszechna Deklaracja Praw Człowieka przyznaje każdemu „prawo do swobodnego poruszania się”.

ZDZISŁAW PIŚ

ORDER ZASŁUGI DLA FRANCUSKIEGO NAUKOWCA

W Lille stolicy departamentu Nord odbyła się uroczystość wręczenia prof. Pierre Vidal Złotej Odznaki Or-

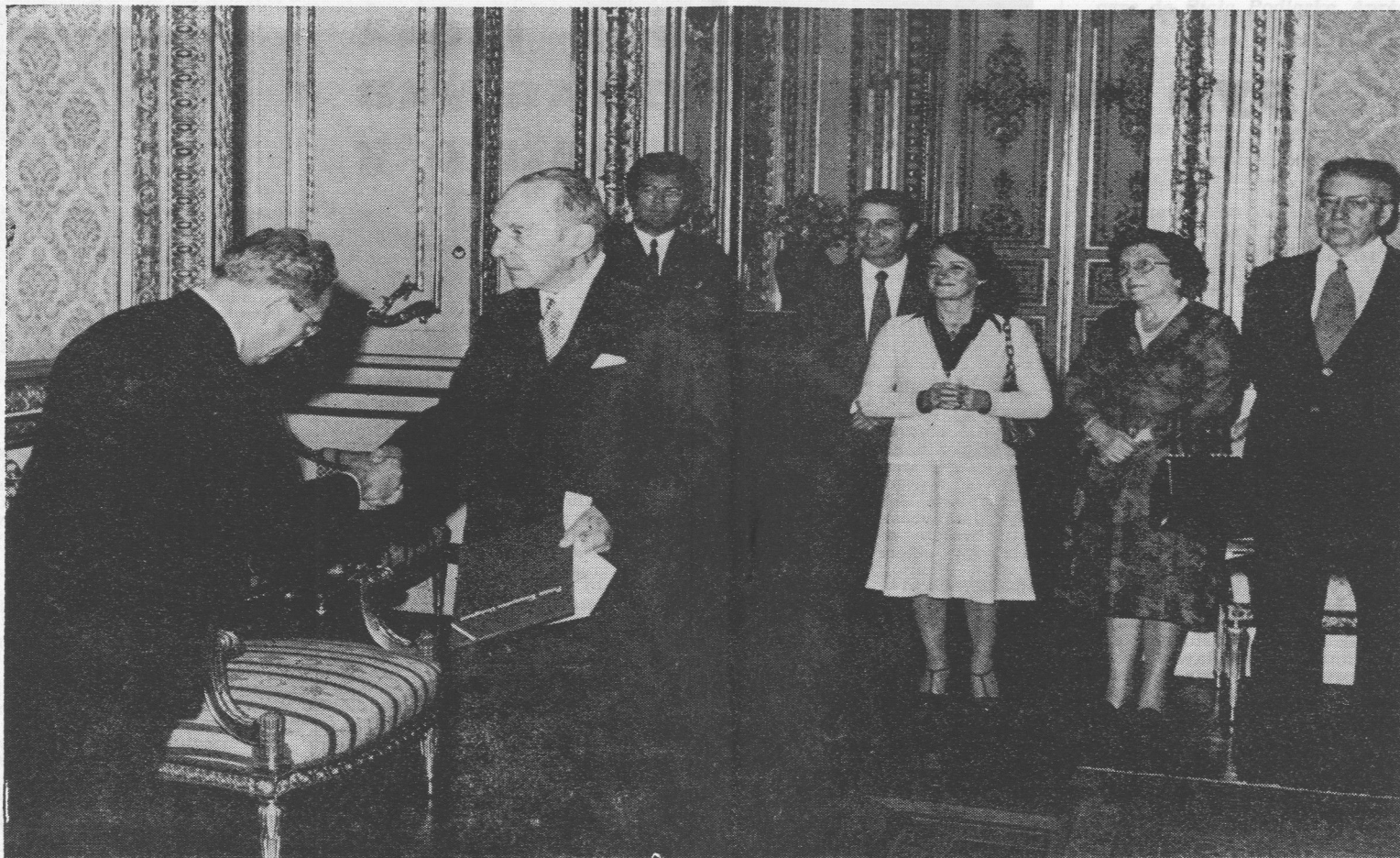
deru Zasługi PRL przyznanej mu przez Radę Państwa za rozwój współpracy naukowej między Francją i Polską. Pierre Vidal jest profesorem Uniwersytetu w Lille, który od wielu lat utrzymuje bliskie kontakty z Politechniką Wrocławską i Politechniką Śląską.

Złotą Odznakę wręczył ambasador PRL w Paryżu Tadeusz Olechowski. W uroczystości, która odbyła się na Uniwersytecie w Lille wzięli udział profesorowie tej uczelni.

POD ZNAKIEM PRZYJAŹNI

Leżące w pobliżu Valenciennes miasteczko Beuvrages żyło przez trzy dni pod znakiem przyjaźni polsko-francuskiej. W tym czasie zorganizowano tam wystawę obrazującą współczesne oblicze starego naszego Kraju, która czynna była w tamtejszym

Ośrodku Kulturalnym im. Fénéłona. Prócz plansz z fotosami, zwiedzający mogli również obejrzeć, dzięki inicjatywie Stowarzyszenia France-Pologne, film dokumentalny uaoznaczający polską teraźniejszość, a ponadto mieli możliwość nabycia ludowych wyrobów artystycznych tudzież książek i płyt polskich. Na uroczystość otwarcia wystawy przybył konsul generalny PRL w Lille p. Jan Sikora wraz ze swymi współpracownikami, konsulem Sroka oraz konsulem Świątnickim.



Za zasługi poniesione dla rozwoju współpracy między polskimi i francuskimi placówkami medycznymi, dr Charles Motz otrzymał z rąk prof. Stefana Wesołowskiego, dyplom honorowego członka Polskiego Towarzystwa Urologicznego

Dr Charles Motz syn wielkiego naukowca i patrioty

Pour la Pologne

- I. Message de la Ligue Française pour la Pologne libre.
- II. Le Vœu de la Ligue des Droits de l'Homme.
- III. Charles RICHEL, de l'Institut. — *La Pologne aux Polonais.*
- IV. Maurice MAETERLINCK. — *Pour la Pologne.*
- V. Franz HELLENS. — *De la logique dans la justice !*
- VI. J. de LIPKOWSKI. — *Le problème polonais.*
- VII. Voix Russes.

Oto jedna z broszur wydana przez dr. Bolesława Motza

N

Jedavno w salonach Ambasady polskiej odbyła się uroczystość, która skupiła wiele sław francuskiego świata naukowego i lekarskiego. Przybyli oni ze względu na dr. Charlesa Motza, któremu wręczono tego dnia dyplom honorowego członka Polskiego Towarzystwa Urologicznego.

Prof. Stefan Wesołowski, założyciel towarzystwa, które

powstało przed osiemnastu laty, przekazując to wyróżnienie (dotąd otrzymało je trzech francuskich specjalistów, mianowicie: prof. Roger Couvelaire, prof. Jean Cibert z Lyonu oraz nieżyjący już prof. Louis Michon) podkreślił duże zasługi dr. Charlesa Motza w dziedzinie pogłębiania współpracy między ośrodkami polskiej i francuskiej medycyny, a zwłaszcza ogromną pomoc w udostępnieniu dorobku francuskiej urologii, należącej do czołówki światowej, polskim młodym lekarzom.

Wśród gości Ambasady nie zabrakło tego wieczoru i największych autorytetów francuskiej medycyny. Prezes Association Française d'Urologie, prof. Roger Couvelaire

Dalszy ciąg na stronie 6

Dr Charles Motz syn wielkiego naukowca i patrioty

Dalszy ciąg ze strony 5

wystąpił z przemówieniem, które stało się zarówno pochwałą dorobku dr Charles Motza, jak i seniora rodu Motzów we Francji, dr Bolesława Motza, który był jednym z filarów francuskiej urologii w początkach dwudziestego wieku. Obaj jego synowie, Charles i Georges, poszli w ślady swego sławnego ojca.

★

— Dla mnie dr Bolesław Motz był przede wszystkim troskliwym i wyrozumiałym ojcem, który przynajmniej połowę swego życia poświęcił sprawie wyzwolenia Polski — mówi dr Charles Motz. — Jak wielka i zasłużona była jednak i jego sława lekarska przekonałem się dopiero, gdy sam zacząłem studiować. Nie od razu zresztą zapaliłem się do medycyny. Moim pierwszym marzeniem było zostać przyrodnikiem. W tamtych latach wiązało się to jednak z koniecznością studiowania również i medycyny. I właśnie podczas tych lat studiów poznałem w pełni dorobek mego ojca. Byłbym jednak w niezgodzie z samym sobą, gdybym nie wspomniał i o prof. Rouiller, znakomitym wykładowcy. W sumie dzięki obydwu — mojemu ojcu i prof. Rouiller — zostałem lekarzem.

Dzieciństwo i młodość spędziłem w atmosferze patriotycznej. Moja matka dbała o utrzymanie ducha polskiego w domu i tradycji polskich, mój ojciec był jednocześnie publicystą i propagatorem idei wyzwolenia Polski. Pamiętam zwłaszcza lata 1915—1916. W tym czasie ojciec mój wraz z płk. Gałęzowskim i Bronisławem Kozakiewiczem — tłumaczem dzieł Sienkiewicza na język francuski, założyli Komitet Wolnej Polski. Celem tego komitetu było rozpropagowanie wśród Francuzów sprawy przywrócenia wolności państwu polskiemu. Temu celowi służyć miała z jednej strony rekrutacja ochotnicza Polaków do armii francuskiej. Tak doszło do włączenia się młodzieży robotniczej i studenckiej pochodzenia polskiego do I pułku Legii Cudzoziemskiej w Bayonne. Stąd powstała właśnie nazwa — bająńczycy. Z drugiej strony akcja komitetu wiązała się ściśle z rozwinięciem propagandy pisanej. Francuzi mieli słabe pojęcie zarówno o Polsce, jak i sprawach polskich i nie rozumieli dlaczego Polacy nie chcą być obywatelami Austrii, Niemiec czy Rosji.

Cenzura francuska ze względu na carską Rosję nie dopuszczała do publikowania tego typu wydawnictw, trzeba więc było umieszczać na pismach informacje sugerujące, że drukowane one są w Szwajcarii. Naprawdę wychodziły jednak z drukarni Flinowskiego, przy bulwarze Raspail. Pamiętam, jak nakład pisma dostarczano do naszego mieszkania. Sekretarka i dwaj wolontariusze, którzy spędzali u nas wakacje, składali poszczególne numery a ja, młody podówczas chłopiec, wystukiwałem na maszynie adresy w czterech egzemplarzach. Pismo wiązało się w paczki, po dwadzieścia numerów, znacząc każdą w umówiony sposób, tak aby było wiadomo, którą z przesyłek przechwyliła cenzura. Potem rozwożono paczki po różnych urzędach pocztowych i stamtąd wysyłano. Mimo to, trzeba było zmieniać tytuł pisma co trzy lub cztery numery. Przypominam sobie parę z nich: „La Tribune Polonaise”, „Echo Polonais”, „La Pologne aux Polonais”... Artykuły pisali zarówno Polacy, jak i Francuzi. Wśród tych ostat-

nich najczęściej chwyтали za pióro prof. Charles Rochet i Verhaeren.

Pisma i broszury wydawane własnym sumptem wysyłano do ministrów, senatorów, deputowanych i przedstawicieli francuskiej opinii publicznej. Jednak dopiero po zawieszeniu broni między Rosją a Niemcami zaczęły się ukazywać oficjalnie. Do końca 1918 r., wychodził miesięcznik pt. „La Pologne aux Polonais”, który przygotowywał grunt do późniejszych dyskusji politycznych, wokół sprawy granic Polski i budowy Państwa Polskiego.

W naszym mieszkaniu odbywało się wiele zebrań w tym czasie, nawet wówczas, gdy do Paryża przybyła w 1919 r. polska delegacja z dr. Kazimierzem Dłuskim, biorąca udział w obradach Kongresu Wersalskiego. Oczywiście gros spotkań odbywało się w siedzibie delegacji, przy rue Lauriston, ale ojciec, przyjaciel dr. Dłuskiego, pomagał mu godzić dyskusantów, którzy nieraz po ostrej wymianie zdań, znikali na parę dni.

Po przewrocie majowym w



Zofia i Bolesław Motzowie całe swe życie poświęcili sprawie Polski, przekazując synom swą miłość do ojczyzny i tradycji

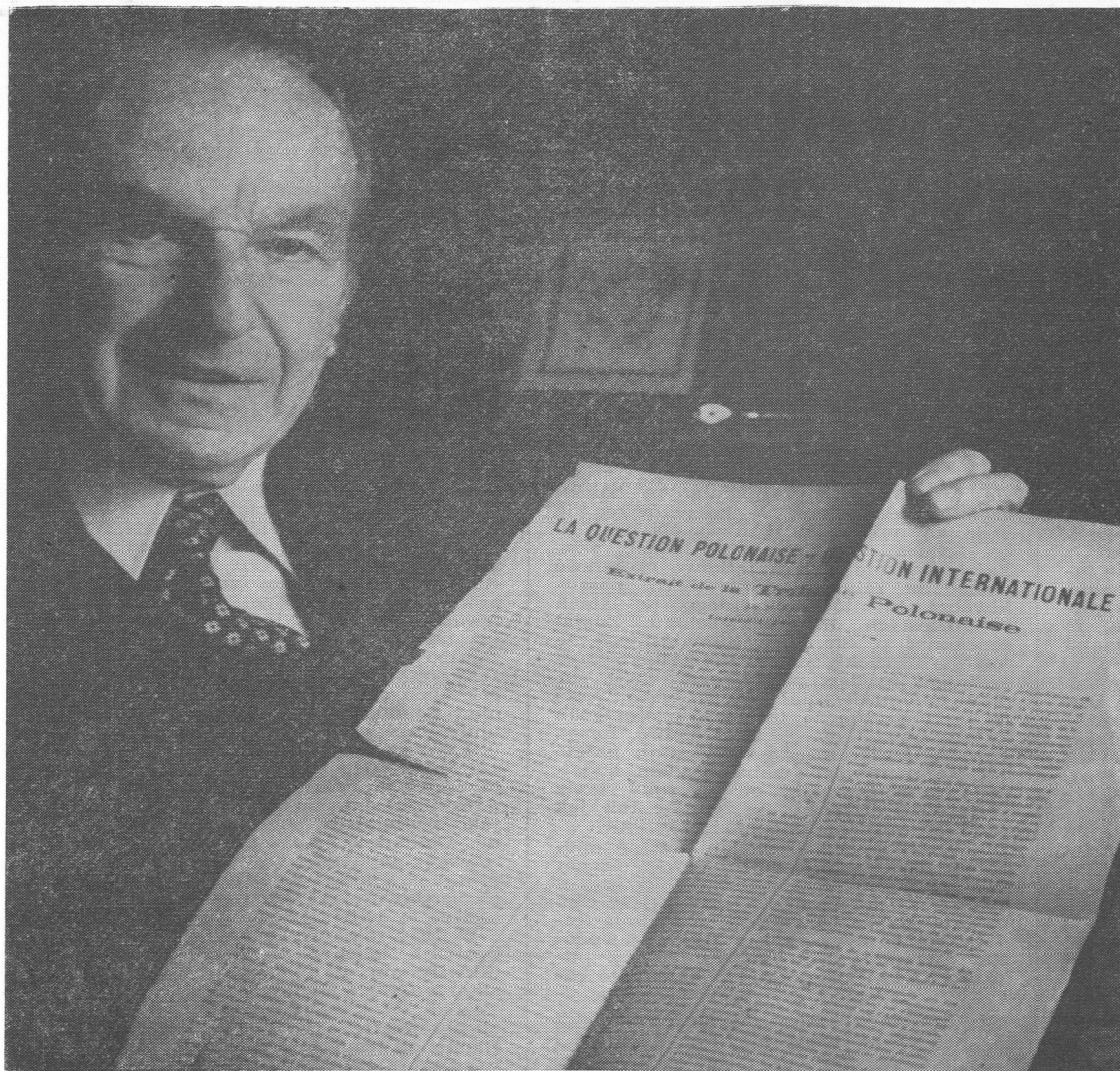
1926 r. mimo opozycji wobec nowej polityki zagranicznej Polski, ojciec został ponownie wybrany na senatora. Wówczas jednak, w 1928 r. znajdował się w jedenastoosobowej grupie opozycyjnej. To był też okres, kiedy zaczął podupadać na zdrowiu. Ukrywał ten fakt przed najbliższymi. Obaj z bratem dowiedzieliśmy się o jego nieuleczalnej chorobie na rok przed zgonem, który nastąpił w 1935 r. Byliśmy wówczas już obaj lekarzami: Jerzy robił karierę szpitalną u boku prof. Legueu, a ja u prof. Gouverneura, z którym współpracowałem wspólnie dwadzieścia lat.

Czasami zdarzały się wypadki, że wzywano któregoś z nas zgoła na inny wydział, bowiem wszyscy wiedzieli, że znamy język polski, a zdążyło się przecież, że do szpitala trafiali Polacy znający słabo francuski. Nie zapomnę widoku radości w oczach tych ludzi, gdy zwracaliśmy się do nich w ojczystym języku. Właśnie te kontakty z Polakami — uświadomiły mi, jak wielką rolę odgrywa umiejętność wzbudzania ufności u chorego. To chyba nawet połowa sukcesu w wyleczeniu.

Nieraz rozmawialiśmy o tym i w domu, bowiem nasza matka była powiernicą nas obydwu. Oczywiście, zawsze się mówiło w domu po polsku, a dom też był uosobieniem polskości. Matka jak znalazła w antykwariatach jakiś polski antyk, tak długo o nim mówiła, aż go w końcu kupiono. Moja matka przykładała też wiele uwagi do kulturowania polskich tradycji i zwyczajów zwłaszcza w okresie świąt, była też jedną z tych, dzięki którym polskie kolonie w Paryżu tętniły życiem.

W pamięci mam niejedno spotkanie, w którym uczestniczyłem jako dziecko, a w którym brali udział sami Polacy. Niejeden piknik i niejedną wigilię spędziliśmy też w takim gronie. Moja matka dbała o to byśmy poznali dobrze kulturę i historię Polski. Dwa razy w tygodniu mieliśmy lekcje z p. Andrzejem Gałęckim, czyli Andrzejem Strugiem, autorem wielu artykułów i książek, popularnych zwłaszcza po zakończeniu I wojny światowej. Były to godziny pasjonujące, tym bardziej że po lekcji literatury czy historii szliśmy zwiędzać „polski Paryż”.

Do ojca przychodził też nieraz Roman Dmowski czy Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent Polski. Ich dyskusje też wywarły na nas ogromny wpływ. A najwięcej przychodziło do nas studentów. Moi rodzice dobrze pamiętali pierwsze lata swego pobytu w Paryżu, jako studenci, by nie znaleźć zrozumienia dla następnych generacji, które przyjechały tu po wiedzę. Moja matka straciła swych rodziców, gdy miała 16 lat, a że pochodziła z zuboższej szlachty koło Łomży, sama miała okazję przekonać



W prywatnych archiwach dr. Motza wiele jest dowodów wskazujących na naukową i patriotyczną działalność jego ojca dr. Bolesława Motza

się, jakie jest życie studenta, który musiał żyć za 60 czy nawet za 40 franków miesięcznie, jak to na przykład było w przypadku Marii Skłodowskiej.

Ojcu udało się nieraz znaleźć okresową pracę dla Polaków. Tak np. zaprotegował prof. Potier z Ecole des Mines Marię Skłodowską, która otrzymała w ten sposób zlecenie na przeprowadzenie analizy rudy cynkowej. Doprowadziło to do odkrycia pierwszego ciała radioaktywnego, które nazwała „Polonium”.

★

Wspomnienia z lat dawnych powracają zwłaszcza w chwilach rozmowy z rodakami. Bo choć dr Charles Motz, urodzony we Francji, jest Francuzem, to jednak ciągle Polska jest dla niego drugą ojczyzną, a Polacy rodakami. I pomyśleć, że jego przodkowie przybyli do Polski z Wirtembergii dopiero w XVIII wieku! Dziadek p. Charles Motza, który pełnił funkcję

naczelnika stacji w Białej Podlaskiej, wychowywał - na gorących patriotów siedmioro swoich dzieci. Dr Bolesław Motz, urodzony w 1865 r., był najmłodszym jego synem. Po zdaniu matury pojechał na studia do Lekarskiej Akademii Wojskowej w Petersburgu, bo była to jedyna możliwość podjęcia studiów przez dzieci niezamożnych rodziców. Ale ten fakt nie ostudził jego patriotyzmu. Z braku polskich organizacji wstąpił do Rosyjskiej Partii Socjalistycznej, za co został skazany na dwa lata więzienia i deportację z Polski. Droga do Paryża wiodła przez Genewę. I tu dotarł do polskich środowisk, gdzie znalazł sobie żonę. Ich dom był ogniskiem prawdziwej polskości, które promieniuje jeszcze tym ciepłem do dziś.

Notowała:
TOMIRA LIPiŃSKA

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

gare de Biata Podlaska. Après son baccalauréat, il partit pour la Russie étudier la médecine à l'Académie Militaire de Saint-Petersbourg — c'était la seule route possible à l'époque pour un jeune-homme d'origine modeste. Ardent patriote polonais, il s'inscrivit au Parti socialiste russe, puisqu'il n'y en avait pas de polonais. Cela lui valut deux ans de prison et la déportation de Pologne. Il gagna Paris par Genève, retrouva les milieux polonais et il y rencontra une jeune Polonaise qu'il épousa. Ils eurent deux fils, Charles et Georges qui tous deux devinrent médecins.

C'est très volontiers que le docteur Ch. Motz évoque son enfance. Il se rappelle sa mère qui était respectueuse des traditions polonaises et son père à la fois publiciste et propagateur de l'idée de libération de la Pologne. Avec deux autres Polonais, il fonda le Comité de la Pologne libre dont un des buts était d'éditer une brochure pour faire connaître le problème polonais aux Français qui, pour la plupart, en avait une faible idée. Il fallait jouer au chat et à la souris avec la censure française qui, en raison de la Russie tsariste, interdisait ce genre de publications. Bien des fois les titres étaient changés: „La tribune polonaise”, „Echo polonais” ou encore „La Pologne aux Polonais”... Les articles étaient autant écrits par des Polonais que des Français dont le prof. Charles Rochet et Emile Verhaeren. L'appartement des Motz était encore un lieu de réunion, même après que la Pologne ait recouvrée son indépendance, les contacts avec la Pologne étant très étroits.

Les deux enfants connaissaient parfaitement le polonais aussi, plus tard, alors qu'ils étaient déjà médecins, on les appelait souvent au chevet de malades polonais qui connaissaient faiblement le français. Le dr Motz dit ne pouvoir oublier la joie de ces gens quand il s'adressait à eux dans leur langue maternelle. La souffrance disparaissait de leur visages et faisait place à la confiance envers le médecin. De ces contacts avec des Polonais, le dr Motz comprit quel rôle jouait l'art d'éveiller la confiance chez le patient. Sans doute la moitié du succès dans les soins, d'après lui.

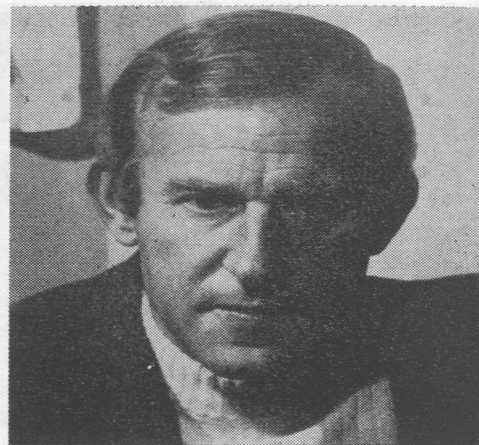
D'autres souvenirs, d'autres images. Les souvenirs des leçons de polonais et de culture polonaise suivies de promenades pour découvrir le „Paris polonais”. Le souvenir des nombreux étudiants polonais reçus dans la famille. Les parents n'avaient pas oublié les temps difficiles de leurs études et c'est ainsi que le prof. recommanda à son ami le prof. Potier de l'Ecole des Mines, une jeune étudiante qui n'était autre que Marie Skłodowska. Aujourd'hui, le dr Charles Motz fait de même avec ses jeunes confrères venus de Pologne.

Dernièrement, le docteur Charles Motz s'est vu remettre, dans les salons de l'ambassade de Pologne à Paris et en présence de noms illustres de la science et de la médecine françaises, un diplôme de membre honoraire de la Société Polonaise d'Urologie.

Si on sait que le dr Motz est un grand médecin, on sait moins qu'il a été élevé en France dans une atmosphère entièrement polonaise, ses parents étant l'un et l'autre Polonais. Son père, le dr Bolesław Motz fut lui-même un des piliers de l'urologie française au début du siècle. Ce dernier, né en 1875, était le plus jeune enfant du chef de

Dziś o Sowińskim czyli 25 lat w służbie RC Lens

— Dlaczego chcecie pisać o mnie?
Zaglądnijcie do piłkarzy,
to oni raczej zasługują na laury!



Tymi słowami odpowiada najczęściej Arnold Sowiński, pierwszy trener Racing Club Lens, dziennikarzom proponującym przeprowadzenie wywiadu. Skromny z natury, nadal nie szuka rozgłosu. Nie lubi też okazywać ani radości po sukcesie, ani żalu w wypadku porażki swych piłkarzy. A przecież wszyscy wiedzą, że przeżywa każdy mecz i żyje radościami i smutkami każdego z „jedenastki”.

W 1969 r., kiedy dyrektor klubu p. Henri Tranin, powierzył mu funkcję trenera pierwszej drużyny, Racing przeżywał wiele różnych kłopotów. Sowiński nie zapowiadał rewelacji, nie miał też gotowej recepty na stworzenie drużyny, która zdołałaby zachwycić kibiców. Cierpliwością i ogromnym wkładem pracy doprowadził jednak do tego, czego po nim oczekiwano; w ciągu czterech lat nastąpił powrót do ekstraklasy, dojście do półfinału i finału o Puchar Francji, oraz udział w rozgrywkach europejskich o Puchar UEFA.

Arnold Sowiński zaczął swój kontakt z piłką tak, jak i jego rówieśnicy z rejonu szybu nr 3 w Liévin, gdzie urodził

się w 1931 r. Na kopalnianym boisku najczęściej grał nawet w koszykówkę niż w piłkę nożną. Początkowo ciągnęła go też lekkoatletyka, bo lubił biegać, skakać. I właśnie jego wyjątkowa skoczność wzbudziła zainteresowanie Sikli, poszukiwacza talentów, świetnego w latach czterdziestych piłkarza Racingu. Zdołał przekonać p. Stanisława Sowińskiego, że jego syn dzięki swym zdolnościom predestynowany jest na piłkarza. Sam Arnold natomiast miał pewne wątpliwości co do tego, ale że treningi w szeregach młodzików RC Lens były dobrą formą odpoczynku po pracy w kopalni, przeto dał się namówić. Trzeba bowiem dodać, że Arnold Sowiński od 14 roku życia pracował w kopalni, zaczynając tak jak wszyscy młodzi, od funkcji „galibot”.

— To popychanie wagoników — opowiada dziś z uśmiechem pierwszy trener RC Lens — wyrobiło mięśnie.

W sumie przepracował 30 lat w górnictwie. Karierę piłkarza a następnie trenera robił równoległe z pracą zawodową. Pierwszy swój osobisty sukces piłkarski święcił jako „kadet”, kiedy to ra-

zem z Rajmundem Kopa(czewskim) występował w reprezentacji Nordu. Wyróżniał się zrywnością, wielką odwagą, świetnymi interwencjami. W 1960 roku złamana noga podczas meczu Nîmes-Lens postawiła pod znakiem zapytania karierę piłkarską Sowińskiego. Przez dwa lata trwała kuracja. Niestety, nie odnalazł już dawnej formy, rozpoczął więc pracę z młodymi adeptami klubu. Dzisiaj takie sławy piłkarskie jak bracia Bernard i Jerzy Lech czy Ryszard Krawczyk — właśnie Sowińskiemu zawdzięczają swoje umiejętności.

Z Polską i Polakami łączyły go zawsze ściśle więzy. Pierwszą podróż do kraju ojców (rodzice jego pochodzą z Poznańskiego) odbył razem z matką i ciotką, jako siedmioletni chłopiec, tuż przed wojną. Dokładnie na sześć dni przed hitlerowską napaścią, wyruszył z Polski w drogę powrotną do Francji, gdzie już z niecierpliwością i niepokojem oczekiwali ojciec i dwie siostry.

W 1954 roku przebywał ze swoim klubem na tournée po Polsce, z którego utkwily mu w pamięci mecze (towarzystwie) z CWKS Legią Warszawa i Lechem Poznań. W kilka lat później, również jako bramkarz, występował w Pucharze Rappana, zwanym obecnie Pucharem Lata. Dziś z radością wita każdy przyjazd polskich drużyn do Francji.

— Pamiętam pewien mecz — opowiada Sowiński — który odbył się w Tours. Biedny spiker namęczył się solidnie z wymienianiem nazwisk kończących się na ... ski, bowiem składy, zarówno Legii jak i Lens, naszpikowane były polskimi końcówkami.

Sowiński dobrze mówi po polsku, ale niemała w tym zasługa Fabera i Grzegorzycy.

— Kiedy Geniek i Rysiu wzmocnili nasze barwy, dla dobra zespołu i atmosfery współpracy pełniłem rolę tłumacza. Z początku nie było to łatwe zadanie, ale dość szybko odświeżyłem swoją znajomość polskiego przy pomocy „chłopaków”.

Dziś, gdy wśród amatorów piłki nożnej wymienia się nazwisko Arnolda Sowińskiego — wszyscy go znają. Dotychczasowe osiągnięcia tego pierwszego trenera RC Lens, z którym związany on jest od ćwierćwiecza, zyskały mu dużą popularność we Francji. Kto wie, czy nie staniemy się świadkami powtórzenia sukcesu, jaki był udziałem Jana Snelli, twórcy sławy Saint-Etienne, trenera polskiego pochodzenia, dzięki któremu ten zespół zapisał się w historii europejskiej piłki nożnej.

TADEUSZ FOGIEL

Zdjęcia: JEAN-PIERRE TISSIER



Pierwszy trener RC Lens (w środku) wśród swoich podopiecznych. Od prawej stoją: Leclercq i Ciesielski, z lewej frontem — Juraszek

W związku z zakończonymi obradami Kongresu Związków Zawodowych w Polsce warto przypomnieć Czytelnikom rolę, jaką ruch zawodowy spełnia w Kraju. Tym bardziej że pozycja związków w ostatnich latach poważnie wzrosła.

Związkowcy stanowią 97 proc. spośród 13 mln pracowników polskiej gospodarki uspołecznionej, a wachlarz zagadnień, jakimi się zajmują, jest niezwykle szeroki. Związki zawodowe czują się współgospodarzem majątku narodowego w pełnym tego słowa znaczeniu. Dobry zaś gospodarz, aby nie zamienić się w stojącego z boku kibica, zanim przystąpi do podziału dóbr, musi baczyć, aby było „z czego kroić”, czyli, aby wzrastała podstawa tego podziału. Dobry gospodarz zobowiązany jest także do troski o ludzi, o warunki ich bytu i pracy. Oznacza to nie tylko dbałość o bezpieczeństwo, zdrowie i sprawy socjalne, lecz także nadzór nad przestrzeganiem prawa i działania na rzecz dobrej atmosfery w stosunkach międzyludzkich. We wszystkich wymienionych dziedzinach polskie związki zawodowe mają wiele do powiedzenia, działając — rzecz jasna — nie w pojedynkę, lecz wspólnie z administracją przedsiębiorstw lub władzą terenową oraz z innymi organizacjami polityczno-społecznymi. Wspólny jest podział obowiązków, wspólna jest także odpowiedzialność za efekty pracy, z tym, że związki mają swoje szczególne sfery zainteresowań i działania.

Rady zakładowe (organizacje związkowe w zakładach pracy) są doradcą i ważnym pomocnikiem kierownictwa administracyjnego w stwarzaniu warunków ludziom, by mogli, chcieli i umieli pracować coraz lepiej. Tradycyjnie zaś związkową sferą działalności jest patronat nad ruchem racjonalizacji i wynalazczości pracowniczej oraz nad współzawodnictwem pracy. We współzawodnictwie liczy się obecnie kryterium jakości. Rywalizuje ze sobą ok. 100 tys. zespołów w jednej trzeciej zakładów pracy. Związkowcy na co dzień opiekują się 400 klubami skupiającymi wynalazców, których inwencja przysparza państwu znacznych korzyści, nie mówiąc już o wychowawczej stronie sprawy.

Rady zakładowe dużo uwagi poświęcają też wychowywaniu załóg, wciąż szukając atrakcyjnych i skutecznych środków oddziaływania. Związki zawodowe współuczestniczą w tworzeniu szkół mistrzów (obecnie powszechny trend w polskiej gospodarce). Do najpopularniejszych konkursów związkowych należy konkurs „Na wzorowego mistrza — wychowawcę młodzieży”. Związki zawodowe uważają, że mistrzowie, brygadziści, czyli ci kierownicy, którzy bezpośrednio stykają

się z pracownikiem po kilka razy dziennie, są niezastąpieni w wpajaniu nawyków dobrej roboty i umiejętności współzycia w zespole. Sprawa to tym ważniejsza, że polski świat pracy w około 40 proc. składa się z ludzi młodych, którzy nie przekroczyli 30 roku życia.

Do wypróbowanych form wpływania na załogi należy też coroczny powszechny przegląd pod hasłem „Człowiek — Praca — Twórczość”. Szczególnie wysoko premiuje się w nim kulturę pracy, w tym kulturę współzycia.

W przeświadczeniu, że ludzkie kwalifikacje decydują w nowoczesnym społeczeństwie

powiedzialnością za wyniki produkcji. I tak — 200 tys. kontrolerów związkowych pomaga tylko administracyjnej służbie bhp w analizowaniu zagrożeń dla życia i zdrowia oraz kontroluje te warunki. Podobnie w dziedzinie socjalnej — rola związków zawodowych sprowadza się głównie do inspiracji, kontroli i rozdziału znacznej części świadczeń. Natomiast funkcje techniczne i wykonawcze spełniają służby pracownicze zakładów pracy, z którymi ściśle współpracują rady zakładowe.

Prawda też, że do rad zakładowych najczęściej zwracają się ludzie ze swymi co-

Gospodarstwo trzynastu milionów związkowców

o poprawie efektów gospodarowania, związki zawodowe wiele uwagi poświęcają pracy oświatowej wśród pracujących, szczególnie wśród robotników. Dzięki związkowemu inicjatywom powstaje coraz więcej szkół dla przodujących robotników, powołano także specjalne studia zawodowe, gdzie w trakcie pracy można zdobyć wykształcenie na poziomie podstawowym i średnim. Dzięki, w głównej mierze związkowej opiece i pomocy, wielu ludzi w Polsce uzupełnia wykształcenie nie przerywając pracy: wystarczy powiedzieć, że co piąte świadectwo i dyplom pochodzą ze szkół dla pracujących.

Ruch związkowy jest także bezwzględnie pierwszym pomocnikiem zarządzającym gospodarką w zabezpieczeniu odpowiednich warunków pracy oraz w całej rozległej sferze pracy socjalnej. Minęły już w Polsce czasy, gdy wszelkimi sprawami bytowo-socjalnymi z reguły zajmowały się wyłącznie związki zawodowe. Społecznymi siłami nie sposób było prowadzić tych spraw nowoczesnie i planowo. Przyjęto więc zasadę, że za zaspokajanie potrzeb bytowych i socjalnych pracowników odpowiada administracja zakładów na równi z jej od-

dziennymi potrzebami i kłopotami. Po skierowanie na tani pobyt w domu wypoczynkowym, po miejsce na kolo-niach czy obozie dla dziecka, po poparcie na przydział mieszkaniowy, po zapasy ziemniaków i owoców na zimę — po to wszystko z reguły pracownicy zgłasza się do rady zakładowej swego przedsiębiorstwa. Rady Zakładowe, bliskie załogom, znają ludzkie warunki i wiedzą komu się tanie lub darmowe świadczenia należą najbardziej. Pierwszeństwo mają wielodzietne rodziny, samotne matki, weterani pracy.

Sprawiedliwość, poszanowanie ludzkiej osobowości oraz dążenie do doskonalenia atmosfery pracy — przyświecają codziennej kontroli, jaką sprawują związki zawodowe nad przestrzeganiem praworządności w stosunkach pracy. Polski Kodeks Pracy zapewnił związkom zawodowym znaczny udział w tworzeniu i realizowaniu przepisów prawa pracy. Uchwalenie Kodeksu (obowiązuje on od 1 I 1975 r.) jest zresztą najlepszym dowodem respektowania tej zasady. Na ostateczny kształt przepisów znaczny wpływ wywarły konsultacje przeprowadzone wśród załóg kilkuset zakładów pracy. W

ich wyniku wprowadzono szereg istotnych poprawek do tego ważnego dokumentu.

Kodeks pracy jest podstawowym instrumentem działania związków zawodowych jako strażników praworządności, zapewniając im wobec kierowników administracyjnych pozycję partnerów. Prawo pracy zawiera szereg gwarancji prawnych sprzyjających sprawiedliwym stosunkom dzięki m. in. szczegółowemu określeniu wzajemnych obowiązków pracodawców i zatrudnionych dzięki systemowi rozjemstwa pracy, wymiaru urlopu itp. A decyzje o najbardziej ważkich skutkach: zwolnienia w razie odwołania się rozpatrywane są przez niezależne Sady Pracy i Ubezpieczeń Społecznych. Działa w nich 4 tys. ławników, głównie aktywistów związkowych. Związki zawodowe mają bowiem zagwarantowany znaczny udział w całym systemie rozjemstwa pracy, mają także możliwość zapobiegania konfliktom w zarodku, co także stanowi ważną dewizę ich działania.

BOŻENA PAPIERNIK



L'étendue des problèmes dont s'occupent les Syndicats en Pologne est très grande. Cela va de la sécurité, la santé et les affaires sociales au contrôle du respect de tous les droits des travailleurs, sans oublier la création d'une bonne atmosphère dans les relations interhumaines. Naturellement les Syndicats n'agissent pas seuls, ils sont soutenus par l'administration des entreprises, les autorités territoriales ou par d'autres organisations socio-politiques.

Les Conseils des entreprises (organisation syndicale au sein des entreprises de travail) sont d'une aide précieuse pour la direction lorsqu'il s'agit de créer de bonnes conditions de travail. Ces Conseils consacrent, par ailleurs, beaucoup d'importance à l'éducation du personnel. C'est ainsi que sont nées des écoles de contre-maitres, qui étant en contact permanent avec les ouvriers, peuvent leur inculquer les bonnes habitudes d'un travail bien fait et une aptitude à vivre en groupe. On a créé également diverses écoles pour ouvriers et des études spéciales professionnelles. Cela est d'autant plus important que la masse laborieuse polonaise se compose d'environ 40% de jeunes qui n'ont pas dépassé l'âge de 30 ans. Pour terminer, il est nécessaire d'ajouter que les syndicalistes constituent 97% des 13 millions de travailleurs de l'économie nationale polonaise.

Stu lutników w Polsce

Choć wszystkie prawie instrumenty wykonuje się dziś sposobem przemysłowym (skonstruowano nawet przyrząd do strojenia fortepianów), jest jednak grupa ludzi, którzy w dalszym ciągu konstruują skrzypce, wiolonczele, altówki, kontrabasy. Tajniki sztuki lutniczej przekazują swoim synom, wnukom... Malejące z roku na rok grono artystów-lutników nie jest w stanie zaspokoić rosnącego zapotrzebowania na instrumenty smyczkowe, zwłaszcza, że wytwarzanie ich misternej pracy są bardzo poszukiwane.

W Polsce jest około 100 artystów-lutników, w tej niewielkiej liczbie także kilka kobiet. Opiekę nad ich twórczością sprawuje powstałe w 1954 r. Stowarzyszenie Polskich Artystów Lutników, którego zadaniem jest m.in. zainteresowanie młodzieży tego rodzaju sztuką, o wiekowiekowej bogatej tradycji. SPAL pomaga także członkom w zdobyciu odpowiedniego drewna na instrumenty. Znalezienie materiału do budowy skrzypiec czy innych instrumentów smyczkowych sprawia coraz więcej kłopotów. Trudno jest bowiem nie tylko w polskich lasach, znaleźć pewne gatunki klonów i jaworów — bo te właśnie drzewa zapewniają najlepsze brzmienie instrumentom. Nadaje się jeszcze świerk górski, ale tylko taki, który rośnie na odpowiedniej wysokości w miejscach dobrze nasłonecznionych.

Polscy lutnicy biorą udział m.in. w Międzynarodowym Konkursie kwartetów Smyczkowych im. Królowej Elżbiety Belgijskiej, organizowanym w Liège, a także w Międzynarodowym Konkursie im. Henryka Wieniawskiego, którego współorganizatorem jest SPAL. Ich instrumenty zdobyły wiele nagród i wyróżnień.

Historia polskiego lutnictwa sięga odległych wieków. W Krakowie w XVI—XVIII w. znane były ze swoich wyrobów rodziny Dobruckich, Groblińskich. Najcenniejsze instrumenty pochodzą jednak z Włoch. „Stradivarius” miał w swojej kolekcji Michał Kleofas Ogiński. Na instrumentie zwanym „Sasserno”, wykonanym przez słynnego włoskiego mistrza, grywał Henryk Wieniawski.

Polak lubi dobrze zjeść, lubi też wystawnie podejmować gości. Tak jest dziś, tak też było w przeszłości. Zmienił się jedynie rodzaj serwowanych potraw. Obecnie bowiem trudno byłoby podać na stół smakowite dania z łosia, niedźwiedzia czy zubra. Również nikt nie jest w stanie naśladować księcia Radziwiłła, który — jak fama głosi — podejmował w dawnych czasach swych gości np. pieczonym dzikiem, z którego po rozkrojeniu wyskakiwały żywe kuropatwy. Czasy się zmieniły. Zjemy w epoce, w której spożywa się niemal wyłącznie hodowlanych i to w dodatku często mrożone czy konserwowane. Niemniej do dziś przetrwało wiele potraw, których tradycje sięgają w Polsce kilkuset lat. A więc różnego rodzaju pierogi z mięsem, serem, kapustą i grzybami, nawet jagodami, uszka z grzybami podawane do barszczu, pierogi leniwe, kopytka. Z potraw mięsnych każdy smakosz z pewnością doceni kurczaka po polsku z nadzieniem, kaczkę nadziewaną jabłkami, zającą w śmietanie z buraczkami, a wreszcie bigos — ten może najbardziej popularny polski przysmak.



On entendra les citrouilles chanter lorsque les Polonais se seront déshabitués de bien manger — a-t-on dit.

Ils ne se sont pas déshabitués mais ont dû, vu les conditions économiques changées, modifier leur manière de se nourrir. On n'offre plus aux invités du naseau d'élan ni des pattes d'ours; le temps de la chasse à l'auroch et au bison est bel et bien révolu. Nous vivons à l'ère des bêtes d'élevage, des pores et de la volaille en conserve.

Les secrets de la bonne table polonaise

On demeure stupéfait devant l'abondance et la recherche de la table de nos ancêtres. A un festin chez le prince Radziwiłł, on apporta un sanglier rôti duquel, après dépeçage, s'échappèrent des perdrix vivantes. Les poissons servis y étaient préparés souvent d'une manière étrange: sans que le poisson ait été coupé en darnes, la tête était cuite au court-bouillon, le ventre frit et la queue cuite au four.

A chaque banquet, on servait une quantité incalculable de viandes, pour la plupart du gibier à poil et à plume, de la volaille. Nos ancêtres dédaignaient les légumes qui,

pour eux, n'étaient que des herbes et des tiges tout juste bonnes pour le bétail. Quant à nous, fort heureusement, nous savons que ces herbes, ces tiges, les légumes et les fruits sont la meilleure recette pour rester jeune. On pourrait même, à propos des légumes, composer des préceptes culinaires: si vous voulez rester éternellement jeune, mangez de la salade, du chou, croquez des carottes et des pommes crues. L'artériosclérose n'envahira pas vos veines si vous consommez une gousse d'ail chaque jour (à déconseiller néanmoins avant un rendez-vous avec l'élu de votre cœur). Les cassis vous immunisent contre toutes les maladies. Tels sont les conseils que vous donne de bon cœur la Fée de la Santé.

Les „pierogi” et les „ouchkis” qui accompagnent le „barszcz”

Et que servait-on jadis non pas aux tables seigneuriales mais dans les modestes maisons bourgeoises avant que la pomme de terre et les légumes n'aient fait leur apparition (en Pologne, la pomme de terre est apparue vers la fin du XVIII^e s.). Avant tout des gruaux et des aliments à base d'œufs, de farine, de beurre, de fromage. La femme n'épargnait pas sa peine, elle abaissait sa pâte au rouleau, en taillait des bouts à l'emporte-pièces, puis, après y avoir mis la farce, elle les pliait en forme de triangles, de carrés ou de demi-cercles. On confectionnait une multitude de „pierogi” (sortes de raviolis); minuscules, de la grosseur d'un dé, appelés „ouchkis” (oreilles), garnis d'un hâchis de champignons et qui accompagnaient le „barszcz” (dire barchtch), du solennel dîner familial de la Veille de Noël et les grands „pierogi” à la viande, à la choucroute, au fromage, à la graine de sarrasin, aux prunes, à la marmelade, aux champignons et choucroute, et enfin les préférés: les „pierogi” aux myrtilles, saupoudrés de sucre et arrosés de crème.

Les „pierogis” figurent toujours aux menus et il ne semble pas qu'ils puissent être un jour supplantés par les raviolis confectionnés en fabrique. Aucun automate n'est capable de faire les boulettes au fromage (pierogi leniwe) bien que le procédé soit tellement simple: prendre 250 grammes de fromage blanc bien égoutté, le triturer soigneusement, lui ajouter un jaune d'œuf, un blanc en neige, y incorporer

trois cuillerées de farine, une pincée de sel, rouler de longues bandes rondes, les couper en petits morceaux, que l'on jette rapidement dans une eau salée bouillante. Une machine ferait certainement une pâte coriace car les „leniwe” nécessitent la main délicate de la femme...

Bien que, par la force des choses, la femme moderne ait renoncé à préparer les plats qui demandent beaucoup de travail et qu'elle ait opté pour les produits congelés, les conserves et les mets mi-prêts, elle sait néanmoins en relever la saveur. Prenons, par exemple, une poule congelée.

Une bonne maîtresse de maison en frottera la chair de l'intérieur d'une écorce de citron nettoyée et la poule aura un goût tout à fait spécial, surtout si elle l'arrose encore de jus de citron. Garnissons encore la poule d'une farce composée d'un foie moulu, de 20 grammes de pain rassis tamisé, de deux œufs, d'une noix de beurre, d'une cuillerée du sucre, d'une pincée de sel, de persil hâché et de 50 grammes de raisins secs. La poule doit être naturellement refermée puis tout simplement cuite au four.

L'oie aux pommes

L'oie à laquelle la congélation ne nuit pas non plus, sert à la confection d'un autre plat traditionnel. Le meilleur est l'oie aux pommes. Nous choisirons pour cela de

petites pommes acidulées ou bien partagerons en quartiers des pommes plus grandes; on en garnira l'oie, on ajoutera une brindille de marjolaine, puis on la refermera. On saupoudrera le dessus de l'oie de farine pour la dorer mais alors, la farine brûlant facilement, il faudra régler la chaleur du four. Lorsque la chair est tendre, l'oie est cuite. Les femmes doivent se souvenir que la saveur, l'odeur et l'aspect d'un mets sont trois pièges dans lesquels les hommes tombent. Mais si monsieur le mari fait encore la finebouche devant une oie aussi succulente, alors on pourra dire de lui: „autant offrir un cigare à une vache”.

Le „bigos” vieux plat traditionnel polonais

À la saison des lièvres, payons-nous un festin de rois. Dépouillons un lièvre, vidons-le, lardons-le, découpons-le et faisons-le mijoter dans beaucoup de graisse. On le servira avec de la crème et des betteraves rouges. Le râble mis à part, on peut utiliser les morceaux de lièvre pour le „bigos”, vieux plat traditionnel polonais (une sorte de choucroute garnie) qui, réchauffé plusieurs fois n'en est que meilleur. Si vous aimez la choucroute, poivrée, garnie de plusieurs sortes de viandes, salée, bien grasse, cuite pendant plusieurs

heures et assaisonnée de vin, alors goûtez le „bigos”.

Il nous faut parler encore d'une viande qui remplace l'ancien gibier: le porc. C'est gras, certes, mais on peut en découper de la belle viande blanche. Faire mijoter un morceau de viande de porc dans de la graisse, ajouter en fin de cuisson un oignon coupé en rondelles et saupoudrer de cumin. A servir avec des pommes de terre ou des „kluski” aux pommes de terre. En Pologne, c'est un plat très populaire et, en climat froid et humide, une plus grande quantité de calories ne fait pas de mal.

Et enfin, une petite remarque pour terminer. Aujourd'hui, après des siècles de travail fastidieux à la cuisine, la femme peut enfin souffler un peu car elle est secondée par l'industrie, les chambres froides et les fabriques de transformation des fruits.

Arrière-grand-papa pouvait-il se permettre des fraises en janvier? Certainement pas. Aujourd'hui, par contre, nous avons en hiver des fraises, des framboises et des groseilles fraîches, congelées il est vrai, mais qui ont conservé leur saveur première. On peut les servir saupoudrées de sucre ou bien avec un gâteau biscuit garni de crème au chocolat, décoré de crème fouettée avec au milieu une fraise. L'eau vous en vient à la bouche rien qu'à le voir.

Photos:
CAF et MACIEJ IWANOWSKI



Wystarczy mówić prawdę

Jestem głęboko przekonany, że wśród Czytelników „Tygodnika” nie znajdę nikogo, kto nie zgodziłby się ze słowami Edwarda Gierka, który stwierdził, że każdy Polak żyjący za granicą urabia opinię o Polsce i polskim narodzie poprzez swoją postawę i swoją reakcję na to, co widzi czy słyszy. Jeżeli inni krytykują nasz Kraj, wystarczy mówić prawdę, bo nie ma kraju gdzie by wszystko leciało „jak z płatką” i tam, gdzie mieszkamy też nie ma krajiny „mlekiem i miodem płynącej”.

Być może, czytelnicy postawią sobie pytanie, skąd mi się nagle zebrało na takie pisanie. Otóż niedawno spędziłem wieczór w towarzystwie znajomych Belgów, którzy nie tylko wiedzą, że jestem Polakiem, ale i to, że byłem w tym roku w Kraju. W rozmowie poruszano więc też różne sprawy dotyczące Polski. Na ogół dyskusja była poważna i większość obecnych wykazywała obiektywne zrozumienie spraw Kraju. Ale znalazł się ktoś, kto opierając się na jakimś artykule wyrażał wątpliwości co do swobód religijnych w Polsce.

Przez chwilę milczałem, bo — jak wspominałem — niedawno wróciłem z Kraju i przed oczami miałem jeszcze

widok kościołów przepętnionych wiernymi. Zastanawiałem się co powiedzieć na takie gadanie, aż w końcu odpowiedziałem tak:

— Gdybym był przekonany, że Pan jest w ciężkich warunkach materialnych zorganizowałbym zbiórkę pieniężną, aby umożliwić Panu kilkudniowy pobyt w Polsce, by Pan sam mógł się przekonać, jak ten problem przedstawia się w rzeczywistości. Osobiście miałem okazję zauważyć, że teraz jest więcej kościołów w Polsce aniżeli przed wojną, mimo że ogromna ich ilość została zniszczona. Każdy kto wjeżdża czy to do miasta, czy do małej wsi może zobaczyć kościoły otwarte od rana do wieczora i wiele osób, które w nich przebywają. W niedzielę i święta są one tak pełne, że ludzie stoją nawet przed kościołem.

— Muszę też powiedzieć, że abonuję poza tym prasę polską, w której stale znajdują się jakieś wiadomości o różnych uroczystościach czy spotkaniach religijnych. Tak np. we wrześniu w całej Polsce odbywały się uroczyste nabożeństwa żałobne z okazji wybuchu drugiej wojny światowej, a także ku czci poległych Polaków na wszystkich polach bitew (również i w Belgii). W czasie nabożeństw

wyglaszane są kazania, których fragmenty przedrukowywane są przez pisma katolickie. Kroniki często mówią o poświęceniach nowych kościołów, o święceniach kapłańskich, o jubileuszach parafii. A czyż to nie można było przeczytać i o dorocznych Wrocławskich Dniach Duszpasterskich, w których wzięli udział również biskupi i kardynałowie z Niemiec Zachodnich i Austrii? A czyż mało było informacji o pobycie wśród Polonii amerykańskiej i kanadyjskiej 18 biskupów z Polski, pod przewodnictwem ks. kardynała Wojtyły?

Jakże więc można twierdzić, że kościół w Polsce jest prześladowany! Muszę dodać, że po moim wywodzie osoba, która wystąpiła za sprawą braku swobód religijnych w Polsce, czuła się zobowiązana do wyjaśnienia, że widziała ten artykuł w piśmie, które w ogóle jest wrogo nastawione do państw socjalistycznych.

Tak się złożyło, że w kilka dni po tej rozmowie wpadła mi do ręki nowa wiadomość, którą natychmiast przelałem mojemu interlokutorowi. W początkach września obradowała plenarna konferencja Episkopatu Polskiego w Częstochowie, pod przewodnictwem kardynała S. Wyszyńskiego, prymasa Polski. W komunikacie tej konferencji, znalazłem takie zdanie:

„Biorąc pod uwagę, że sytuacja ekonomiczna w Kraju w obecnej chwili jest trudna, wszyscy obywatele zobowiązani są przyczynić się do jej poprawy. Dlatego do całego społeczeństwa, wszystkich jego warstw, konferencja apeluje o wzmoczenie wysiłku i rzetelnej pracy, a nawet o gotowość do poniesienia wyrzeczeń na rzecz wspólnego dobra oraz o zachowanie ładu społecznego. Rzetelna praca jest

obowiązkiem moralnym a umiejętność wyrzeczeń — cnotą chrześcijańską. Warunkiem zaś rzetelnej pracy i wyrzeczeń jest zaufanie do władzy, która je zyskuje przez prawdziwą troskę i starania o dobro wszystkich obywateli. Tylko wspólnym wysiłkiem można przezwyciężyć trudności przed którymi stoi nasz Kraj”.

Jeśli rozpisalem się tak dużo na temat stosunków między Kościołem a Państwem, to dlatego, że Polonia bądź nie jest poinformowana, bądź też często zdana jest na nieprawdziwą informację o tym, jak te stosunki się ukladają naprawdę.

MICHAŁ WRZESIŃSKI
Bruksela

Odrobinę poezji

Droga Redakcjo! Muszę Wam napisać, że bardzo lubię „Tygodnik Polski”. To jest jedyna gazeta, która zbliża do mnie Polskę. Szczególnie lubię artykuły z dziedziny kultury i nauki i cieszę się bardzo z sukcesów Polaków na tym polu. Jeżeli czegoś mi brak, to odrobiny poezji. Czy nie mógłby powstać jakiś stały kącik poetycki, w którym przedstawiano by dorobek polskich poetów? Jestem pewna, że dużo jest zwolenników poezji takich jak ja. Serdecznie pozdrawiam całą Redakcję.

CHRISTINE OLEK
Argenteuil

OD REDAKCJI:

Zgodnie z życzeniem naszej Czytelniczki już w następnym numerze „Tygodnik” zamieszcza piękny wiersz „Regarder vers l'est”.

Laureaci konkursu pamiętnikarskiego dla Polonii

250 prac pamiętnikarskich Polaków z różnych stron świata, reprezentujących prawie wszystkie środowiska zawodowe i społeczne — to plon konkursu dla Polonii rozpisanego pod hasłem „Rola Polaków i osób polskiego pochodzenia w życiu, gospodarce i kulturze kraju zamieszkania”.

Jego organizatorami były: Komisja Badań nad Pamiętnikarstwem PAN, Towarzystwo „Polonia” i Towarzystwo Przyjaciół Pamiętnikarstwa.

Był to już trzeci konkurs na pamiętniki Polonii. Pozwolił on na zgromadzenie niezwykle bogatego materiału fotograficznego — zawartego na około 40 tys. stron maszynopisu. W swych pracach, pisanych głównie po polsku, ale także w innych językach, uczestnicy konkursu

zawarli szczegółowy obraz życia poszczególnych grup zawodowych, dzieje swego pobytu i pracy w różnych krajach, działalność środowisk polonijnych. Do wielu prac załączono fotografie rodzinne, środowiskowe, dokumenty, a także wycinki prasowe.

Najwięcej — około 60 pamiętników — nadesłano ze Stanów Zjednoczonych; liczne prace nadeszły z wielu krajów Europy. Autorami ich byli także Rodacy z Kanady, Argentyny, Brazylii, Australii, krajów Afryki. Szereg pamiętników przedłożyli reemigranci.

Sąd konkursowy przyznał 12 pierwszych i drugich nagród — głównie w postaci wycieczek do Polski.

Laureatami trzech pierwszych równorzędnych nagród zostali: Włodzimierz

Drzewienicki — profesor historii z Uniwersytetu w Buffalo, Czesław Mazurek z Atibala, działacz polonijnego szkolnictwa w Brazylii, Karolina Urbanowicz z Chicago, uczestniczka polonijnego ruchu kulturalnego, poetka ludowa.

Dziewięć równorzędnych drugich nagród otrzymali: Brunon Bartnikowski — b. górnik z Francji, Judyta Klinger — pracownik australijskiego Instytutu Badań Kosmicznych, Stanisław Nowak — redaktor naczelny „Głosu Ludowego” z Detroit, Maria Skowrońska — działaczka polonijnego ruchu kulturalnego z USA, Genowefa Szatanek — b. więźniarka obozów hitlerowskich, zamieszkała w Szwecji, Szczepan Tabaczka — b. górnik, reemigrant z RFN, Kazimierz Wiśniewski-Stankiewicz, inżynier budowlany, działający w Kanadzie i USA, Wanda Wójcik — nauczycielka z Czeskiego Cieszyna i Czesław Zieliński — reemigrant z Brazylii.

Wielu uczestników konkursu otrzymało wyróżnienia; wszyscy — pamiętkowe wydawnictwa albumowe i dyplomy. Materiały konkursowe będą przedmiotem opracowań naukowych. Planuje się także wydanie kilkutomowej publikacji dokumentalnej.

LES MEDICINS POLONAIS A L'ETRANGER

Nombre de médecins polonais travaillent dans le monde en tant qu'experts de l'Organisation mondiale de la santé (WHO).

L'année dernière, le ministère polonais de la Santé a entrepris la réalisation d'un vaste programme de coopération avec le ministère de la Santé de Libye et un organisme de la Sécurité sociale de ce pays. Grâce à ce programme, la Pologne a envoyé des équipes médicales complètes à six centres médicaux publics à Tripolis. En outre, des spécialistes polonais organiseront en Libye un réseau de centres de réadaptation, de banques de sang et de laboratoires.

Des médecins polonais travaillent également en Algérie, pays avec lequel la Pologne coopère depuis longtemps dans ce domaine. Des médecins des maladies internes, pédiatres, oculistes donnent depuis des années des cours aux universités d'Alger, d'Oran, et de Constantine. L'Algérie ressent cependant un grand besoin de cadres médicaux. Outre les savants, il y a en Algérie des équipes médicales polonaises employées dans des centres de moindre importance, ce sont des équipes de médecins, de sages-femmes et de techniciens analystes.

Les médecins polonais travaillent également au Nigéria. Le docteur Bogdan Szczygiel est, depuis quelques années, conseiller du président de ce pays pour les questions sanitaires. Pour son activité, il a reçu plus d'une distinction des autorités du Nigéria.

En ce qui concerne la coopération avec le Koweït, le dr Artur Czyżyk, conseiller, y a élaboré un programme de lutte contre le diabète.

Des médecins polonais sont aussi employés au Kenya et au Zaïre. Les contacts entre la Pologne et l'Organisation Mondiale de la Santé ont de vieilles et riches traditions. Des spécialistes polonais se retrouvent dans la centrale même de la WHO et dans les commissions régionales où ils occupent des postes importants d'experts, de conseillers, veillent à la formation des cadres médicaux, etc. Actuellement, le plus grand nombre de médecins polonais séjournent dans les pays d'Afrique, dans la région de l'ouest du Pacifique et dans le sud-est asiatique.

Avec d'autres spécialistes de la WHO, les Polonais coordonnent des travaux au Népal, Bengladesh, Ceylan et organisent dans ces pays des journées d'études et des cours spéciaux consacrés à la lutte contre les maladies infectieuses.

LES PLANS POLONAIS POUR SAUVER LE MONUMENTS DE VENISE

Les chercheurs polonais ont présenté leurs projets en vue de sauver les monuments de Venise, que l'on sait menacés de toute part par l'atmosphère, l'eau et dernièrement aussi par les séismes. L'étude du plan d'aménagement de la ville de Venise, pour la sauvegarde des monuments menacés a également été élaborée avec la participation d'un expert polonais. En effet, la fonction d'expert principal délégué par l'UNESCO était

assumée par le Pr Bronisław Malisz de l'Institut de Géographie et d'Aménagement du Territoire de l'Académie polonaise des Sciences.

Cette étude fut élaborée selon des méthodes polonaises de planification urbaniste, en particulier à partir d'une analyse préliminaire définissant les limites de l'agglomération urbaine (tenant compte, dans ce cas, du voisinage de la localité de Mestre). Les propositions polonaises

préconisent, entre autres, la mise en place de barrages aux entrées de la lagune, d'installations de filtrage des eaux usées ainsi que de filtres absorbant les effluves industriels et, par la suite, la construction de plusieurs villes situées à une distance d'environ 20 km de la cité. Comme alternative, ces propositions prévoient également une autre solution consistant à adopter le réseau d'autoroutes et de voies ferrées partant de Mestre, en tant qu'axes de développement pour de nouvelles villes avoisinantes. Cette étude, ainsi que d'autres conceptions polonaises, seront examinées lors d'une conférence spéciale, organisée prochainement par l'UNESCO.

LA POLOGNE PRODUCTEUR D'ACCELERATEURS MODERNES

L'Institut polonais de la Recherche nucléaire et la Compagnie française générale de Radiologie ont signé à Varsovie un accord de coopération concernant la production et la vente sur les marchés tiers d'accélérateurs modernes, utilisés en médecine et dans l'industrie. Cet accord prévoit notamment des recherches en commun et la coopération dans le domaine du service après-vente. Le premier accélérateur sera fabriqué en coproduction encore cette année.

Les accélérateurs sont les principaux instruments de recherches dans les laboratoires de physique nucléaire. Mais ils trouvent aujourd'hui un vaste champ d'application dans de nombreux domaines de l'industrie, en médecine et même dans l'économie communale. Ils peuvent servir à détecter les défauts dans les pièces moulées, à stériliser les seringues, à traiter les tumeurs et même à rendre l'eau potable (cette méthode est meilleur marché que l'ozonisation).

L'Institut de la Recherche nucléaire qui est le plus grand centre scientifique en Pologne est, pour la société française, un partenaire attrayant en raison de ses cadres de spécialistes et son expérience dans la construction d'installations de ce genre. Les accélérateurs d'électrons, produits dans cet Institut, sont en service dans les mines du bassin cuprifère polonais.

EXTRACTION SUPPLEMENTAIRE DE CHARBON

Les méthodes efficaces de protection des sols de surface contre les dommages causés par l'extraction du charbon, élaborées par l'Institut central minier de Katowice, ont permis d'étendre l'exploitation des gisements aux stots de protection, c'est-à-dire les gisements laissés en vue d'éviter les affaissements de terrain.

Rien qu'en 1975, les mineurs ont réussi à extraire sous les villes, les établissements industriels et autres terrains habités du bassin industriel de Haute-Silésie, plus de 70 millions de tonnes de charbon, soit plus de 40% de l'extraction globale des mines polonaises. Rappelons que durant la période de 1950 à 1975, les stots de protection ont fourni au total une production d'environ 1 milliard de tonnes de charbon. Les spécialistes estiment que le second milliard en sera extrait d'ici à 1988.

Dans certains secteurs d'exploitation des stots de protection, par exemple à Bytom, les mineurs ont extrait, jusqu'à présent, environ 40 millions de tonnes de houille et à Katowice — plus de 4,5 millions de tonnes.

BUDGET DE LA FAMILLE POLONAISE MOYENNE

La famille polonaise moyenne dépense 38% de ses revenus pour la nourriture. Dans les familles ouvrières ce chiffre est supérieur et atteint en moyenne 44% et dans les familles d'agriculteurs — 47%.

Les vêtements englobent environ 15% des revenus de la famille, alors que l'entretien et l'aménagement du logement — près de 11%. L'état du mobilier est généralement satisfaisant, les familles paysannes n'y attachent toutefois qu'une importance secondaire, préférant les achats indispensables pour développer leur exploitation agricole. Plus de 84% des familles polonaises possèdent une machine à laver, plus de 76% — un poste de télévision et 46% — un réfrigérateur.

Les différences sont plus manifestes dans les dépenses pour la culture, l'enseignement, les sports, le tourisme et les loisirs. En moyenne, les dépenses dans tous ces domaines atteignent environ 7,5% des revenus de la famille, mais si elles atteignent 9% dans les familles de travailleurs non agricoles, les familles paysannes se limitent à 3,8%. Les dépenses pour l'achat de livres sont minimes dans l'ensemble, mais, par contre, plus de 7 millions de lecteurs profitent des bibliothèques publiques où ils empruntent en moyenne environ 140 millions de livres.



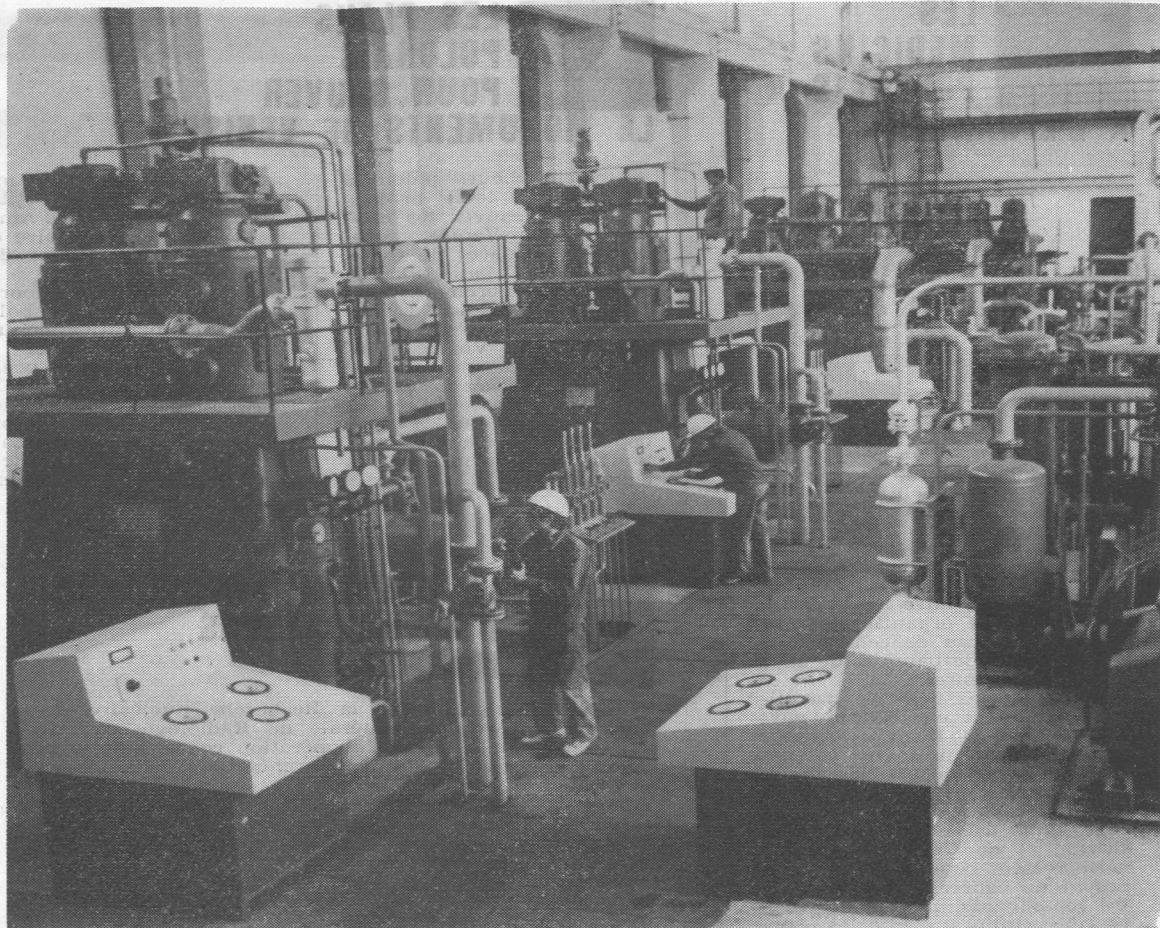
Leurs parents rêvaient de les voir devenir des „cols blancs”. Ils les voyaient médecins, ingénieurs, scientifiques... Pour eux, c'était la plus belle forme d'un avancement social.

Il en a été autrement. Andrzej Kmicikowski, Cezary Niemczyk, Jacek Ozakiewicz, Jerzy Conder et beaucoup d'autres, des environs de Włocławek. Alors qu'ils se préparaient au baccalauréat, une nouvelle construction sortait de terre, elle devait devenir la célèbre entreprise d'engrais chimiques. Dans le même temps, l'étude du français devenait à la mode à Włocławek puisque des spécialistes français aidaient à l'érection des „Azoty”. Tous aujourd'hui, y travaillent en tant qu'ouvriers spécialisés. Qu'est-ce qui les décida à venir s'embaucher aux „Azoty”? Les raisons les plus diverses, pour l'un un examen raté, pour un autre des complications familiales, pour un troisième, le hasard, pour un quatrième un choix pris en toute conscience... Ces ouvriers avec le baccalauréat en poche sont plus de 400 soit plus de 30% du personnel.

Il ne fait nul doute que de pareils ouvriers sont très recherchés dans l'industrie moderne avec tous ses processus technologiques compliqués, ses installations, ses pupitres de commandes. A l'échelle de la Pologne entière, ils ne constituent encore que 3,8% des ouvriers. Ce chiffre va croître de façon dynamique dans les années à venir. Les hommes capables de desservir des appareils compliqués et de prendre des décisions, se recrutent principalement chez ceux ayant déjà un certain bagage intellectuel; leur esprit étant apte à une certaine gymnastique pour manipuler d'immenses éléments.

Par ailleurs, un autre facteur apparaît: ces ouvriers-là sont conscients de leur valeur qui se traduit par leurs qualifications et leur sens des responsabilités. Ils aiment leur travail et sont toujours plein d'initiatives et de propositions. Pour eux, il a fallu organiser des rencontres „au sommet” au cours desquelles, en commun avec des représentants de la direction, il était discuté franchement de tous les problèmes: comment améliorer une situation défavorable, éviter les fautes, obtenir de meilleurs résultats...

Aujourd'hui, si parmi ces hommes jeunes certains décident de rester et de continuer leurs études supérieures, c'est parce que, d'ici quelques années, les entreprises chimiques seront agrandies, ce qui permettra une nouvelle promotion. L'homme est ainsi fait, plus il sait, plus il a envie de savoir.



W „Azotach” i gdzie indziej

Rodzice Jacka, Andrzeja, Jurka i Cezarego marzyli dla nich o karierze „białych kołnierzyków”.

Mieli wyrosnąć z nich lekarze, inżynierowie, pracownicy naukowci. Taki właśnie był model małomiasteczkowego awansu, po to posłano ich do liceum ogólnokształcącego. A w perspektywie była politechnika, uniwersytet, akademia.

G

dy Andrzej Kmicikowski, Cezary Niemczyk, Jacek Ozakiewicz, Jerzy Conder i wielu, wielu innych podrostków z okolic Włocławka wkuwało do egzaminu z

„polaka” lub podrzucało sobie ściągę na sprawdzianie z matematyki, we Włocławku wznoszono pierwsze konstrukcje pod wielkie zakłady nawozów mineralnych. O „Azotach” czytało się w prasie, w mieście nastała moda na naukę języka francuskiego, bo zakład budowano przy pomocy francuskich specjalistów, ale oni tego faktu nie wzięli ze swoją przyszłością. To było kilka lat temu. Teraz pracują jako robotnicy właśnie we włocławskich „Azotach”. Zdecydował o tym nie tylko ślepy los — nie zdany egzamin

na wyższą uczelnię, trudności rodzinne. W wielu przypadkach był to świadomy wybór. Tych kilku, których nazwiska wymieniam na początku i tych innych, bo w zakładach chemicznych we Włocławku robotników z maturą lub nawet wyższym niż maturalne wykształceniem jest ponad 400. Stanowią przeszło 30 proc. całej załogi.

„Azoty” nie są w tym względzie wyjątkiem. Nowoczesny przemysł, skomplikowane procesy technologiczne wymagają zatrudnienia przy instalacjach, aparaturze, pulpitych

sterowniczych ludzi z wykształceniem więcej niż średnim, bo uzupełnionym specjalistyczną edukacją w pomaturalnych szkołach. W Związku Radzieckim tę grupę pracowników nazywa się robotnikami pracy umysłowej. Czy nazwa jest trafna? Można się o to spierać, ale czy warto wieść spór o nazewnictwo. Chodzi o coś bardziej istotnego niż lepiej czy gorzej dobrane określenie. W Polsce stanowią oni jeszcze odsetek niewielki — 3,8 proc. wszystkich zatrudnionych robotników. Ale będzie ich coraz więcej i liczba ta wzrastać będzie dynamicznie. Tacy fachowcy są potrzebni nie tylko w przemyśle chemicznym, także w energetyce, hutnictwie, w stoczniach; w budujących się dopiero przemysłowych gigantach jak np. huta „Katowice” i w zakładach, które obecnie są gruntownie modernizowane.

Cechą polskiej gospodarki w ostatnich latach jest „wydłużanie technologicznego kroku”. Do obsługi skomplikowanych urządzeń nie wystarczy wąska specjalistyczna wiedza. Trzeba wygimnastykowanego umysłu, aby manipulować wielkością elementów. Tu we Włocławku praca na stanowiskach sterowniczego aparaturowego, automatyka zmusza do podejmowania samodzielnych decyzji. Nieumiejętność podjęcia trafnej może kosztować zmarowanie wielu milionów złotych, może też zagrażać bezpieczeństwu ludzi.

Niedawni maturzyści zyskali wiedzę i umiejętności fachowe w dwuletniej Państwowej Szkole Technicznej. Kształcili się na koszt zakładu. Jeden z dyrektorów „Azotów” powiedział o nich, że są awangardą klasy robotniczej. To prawda, ale dodajmy od razu, że adaptacja tej grupy pracowników do zakładowej rzeczywistości odbywała się najtrudniej. Dlaczego? Otóż łatwiej zbudować najnowocześniejszy zakład w szczyrim polu niż wyjść poza tradycyjne metody zarządzania, kierowania ludźmi. Sfera stosunków pracy, ściśle mówiąc stosunków między ludźmi w toku produkcji jest przecież bardzo skomplikowana.

Z jednej strony ta grupa zasłużyła sobie na wysoką ocenę kierownictwa przedsiębiorstwa. Za wysokie kwalifikacje, poczucie odpowiedzialności. Miarą tego musi być fakt, że w „Azotach” nie było ani jednej zawiniononej awarii. Są aktywni zawodowo, lubią swoją pracę, mają do niej stosunek twórczy. Na 400 zgłoszonych wniosków i projektów racjonalizatorskich, 180 jest ich autorstwa. Widzi się w nich ludzi przedsiębiorczych, zaangażowanych społecznie. Ale też wiedza, szerokie horyzonty rodzą wyższe aspiracje i wymagania. Powiedzmy otwarcie — znacznie wyższe niż na ogół załogi. Tak skwitował to dyrektor „Azotów”: znają swoją cenę i domagają się, aby ich przy-

datność dla zakładu była rzeczywiście doceniana.

Problemy, na które natknąć się można nie tylko we Włocławku. Do przemysłu trafiają nowe roczniki i jeśli odsetek ludzi z cenzusem wykształcenia tak wysokim jest jeszcze niewysoki, to jednak trzeba zdać sobie sprawę z tego, że nowo zatrudnieni pracownicy mają obecnie co najmniej ukończoną szkołę zawodową. I praca przestaje być dla wielu tylko formą zarobkowania na życie. Coraz częściej musi ona zaspokajać ambicje, dać pole dla własnych inspiracji. Organizacja toku produkcji, model zarządzania musi się z tym liczyć. „Azoty” są tu tylko przykładem, ilustrującym szersze społeczne zjawisko.

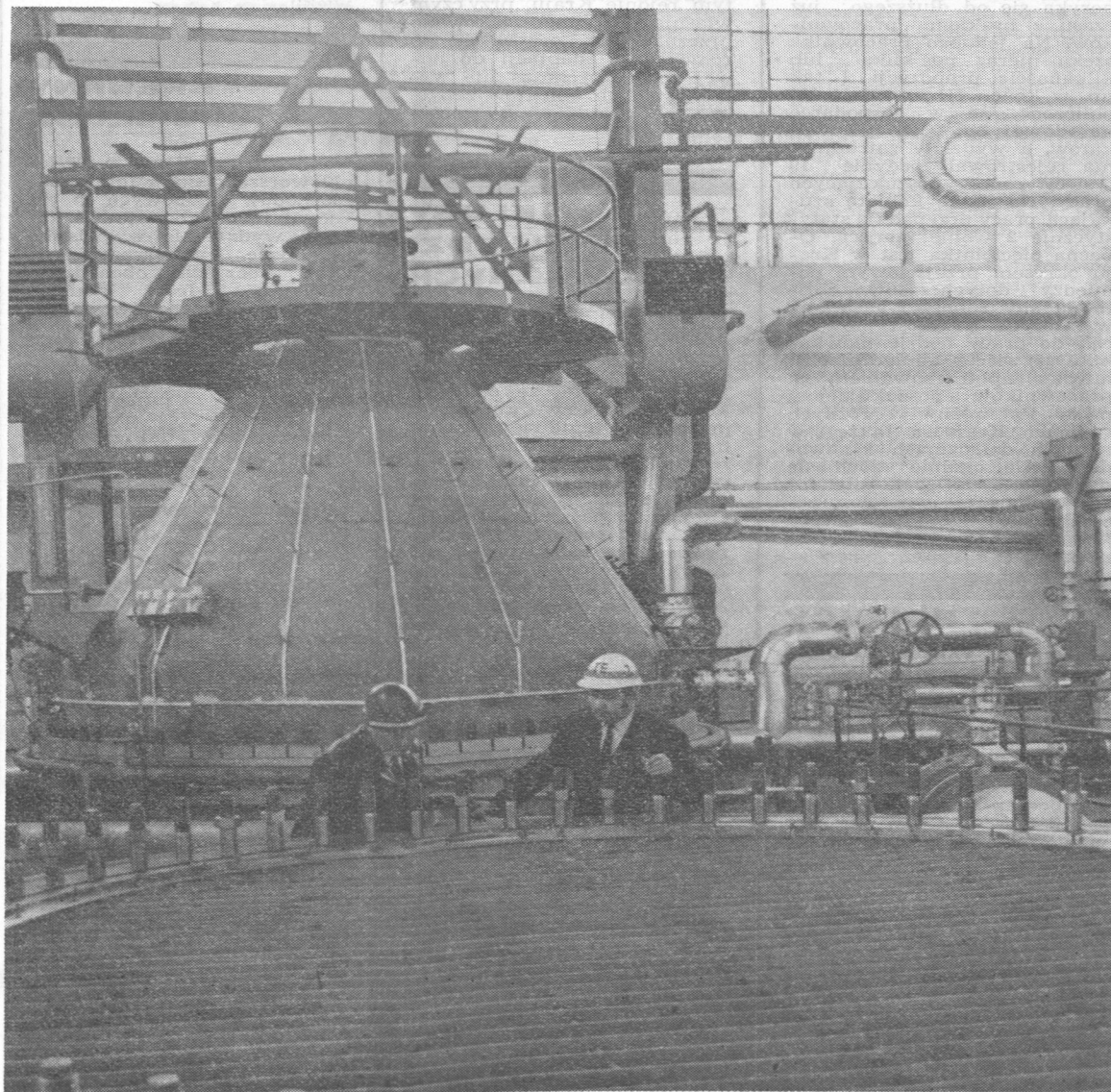
We Włocławku ta grupa pracowników adaptowała się najtrudniej. Były liczne tarćia. Charakterystyczne, że kwasy rozdziły się głównie na płaszczyźnie tego, jak kierownik traktuje swoich podwładnych, jak się do nich odnosi,

czy liczy się z ich głosem, inicjatywą. Bo oni chcieli się liczyć, być istotnie przydatni dla zakładu. W „Azotach” podjęto z robotnikami pracy umysłowej dialog. Na przestrzeni paru lat organizowano tzw. Trybuny Młodych. Były to spotkania „na szczycie”, w których uczestniczyli przedstawiciele dyrekcji i zakładowych organizacji polityczno-społecznych. Okazja by rzeczowo podyskutować o sprawach przykrych, dotąd niedopowiedzianych, wyłożyć wzajemne idee i pretensje. Kiedy wiadomo o co chodzi, można zastanowić się co trzeba zrobić, aby zmienić sytuację, uniknąć dalszych błędów, uśmierzyć zacierzowanie, które nie sprzyja rozśadkowi. W życiu rzadko możliwe jest osiągnięcie złotego środka. Fabryka jest wielkim i czułym mechanizmem, tu ścierają się różne dążenia, interesy, tendencje. Raczej mniejsze muszą poddać się wyższemu, konfliktów do końca nie sposób uniknąć.

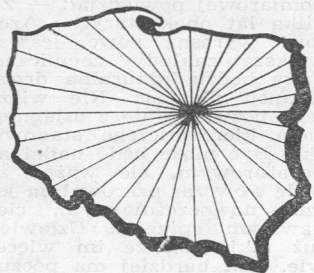
W „Azotach” większość z tych młodych ludzi, która zdecydowała się pozostać (bo jednak kilku odeszło) związała na trwałe swój los z zakładem. To znaczy, że widzą perspektywę. Andrzej Kminikowski, energetyk aparatury pomiarowej powiedział: — Za kilka lat obok starych „Azotów” wyrosną nowe, jeszcze większe zakłady chemiczne. Taka będzie naturalna droga awansu dla nas. Nie wiąże tego bezwzględnie z osiągnięciem kierowniczego stanowiska. Być może będą nadal aparaturowym, ale ważne że będą wówczas pracować na jeszcze nowocześniejszym, ciekawszym sprzęcie. Człowiek już taki jest, że im więcej wie, tym bardziej ma poczucie ograniczoności swej wiedzy. Więc jeśli myśle o studiach to dlatego, aby umieć więcej, mieć ciekawszą pracę.

KRYSTYNA SONNTAG

Zdjęcia: CAF



PROSTO Z POLSKI



PRACOWNICY POSZUKIWANI

Wiele przedsiębiorstw, a nawet całych branż w Kraju boryka się od dłuższego już czasu z brakiem pracowników. Na jednego pracownika czeka nieraz po kilka lub kilkanaście propozycji. I tak np. w końcu III kwartału br. obliczono, że w gospodarce narodowej było 120 tys. wakatów, a wydziały zatrudnienia rejestrowały jedynie 19 tysięcy osób poszukujących pracy. Na jedną kobietę szukającą pracy przypadają statystycznie 2 wolne miejsca. Obecna pięciolatka jest w Kraju okresem przejściowym pomiędzy dotychczasową obfitością siły roboczej a latami, w których przyczerpnięcie rąk do pracy będzie niewielkie. Oczywiście ten rozdźwięk między zapotrzebowaniem na pracowników a poszukującymi pracy jest różny w różnych rejonach Kraju, a także w różnych dziedzinach i zawodach. Ale ogólnie mówi się w Kraju o deficycie siły roboczej i to zarówno w przemyśle, jak i w gospodarstwach rolnych.

ROLNICY RENCIŚCI

Wieś się starzeje. Powszechne to zjawisko, a nie tylko specyfika polska, że młodzi niechętnie pozostają na ojcowiznie. Ciągnie ich miasto, wielki przemysł. W Kraju, w przypadku, gdy ziemia nie ma spadkobiercy, a dotychczasowi gospodarze ze względu na wiek nie mogą już podjąć pracy, ich gospodarstwa przejmują bądź Państwowe Gospodarstwa Rolne, bądź kółka rolnicze czy wręcz zespoły rolników indywidualnych. W zamian za to państwo gwarantuje rolnikom rentę i mieszkanie, przewidując w otwieranych w miarę potrzeb domach rencistów. Tak np. ostatnio w Wilamowicach na Opolszczyźnie wy-



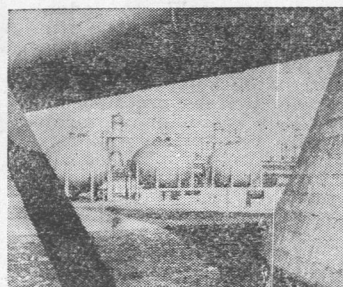
remontowano w tym celu budynek, w którym zamieszka 60 rolników rencistów. Zapewni im się tam nie tylko dach nad głową i wyżywienie, lecz także opiekę lekarską. Jest to już 10 dom spokojnej starości dla rolników rencistów w tym rejonie Kraju, przy czym właśnie tu zapoczątkowano przeznaczanie, oczywiście po remoncie i adaptacji do nowej roli, dotychczas nie wykorzystanych obiektów zabytkowych na ten ważny społecznie cel.

KLUBY LUDZI ODWAŻNYCH

Już w kilku miastach Polski działają tzw. Kluby Ludzi Odważnych, powoływane z inicjatywy społecznej. Ich regulaminy głoszą, że obowiązkiem członków klubu jest przeciwstawianie się złu, chuligaństwu, wandalizmowi, wyrządanej innemu człowiekowi krzywdy i to bez względu na sytuację oraz miejsce. Członkami zaś mogą być ludzie, którzy wyróżnili się wzorową, godną naśladowania postawą w ochronie porządku i bezpieczeństwa publicznego. A więc nie wystarczy tylko dobra wola. Trzeba na członkostwo klubu zasłużyć. Mimo tak dużych wymagań kluby odnotowują stały wzrost liczby członków. I tak np. w Rzeszowie księga Klubu Ludzi Odważnych zawiera już 80 nazwisk. Ostatnio zaś odbyło się tam uroczyste spotkanie, na którym zaszczyt dla klubu otrzymali ozdobne dyplomy i upominki, a także wpisano ich nazwiska do „Złotej Księgi”, czyli wykazu najodważniejszych.

MUZEUM FARMACJI

W Krakowie mieści się jedyne w Kraju i jedno z nielicznych na świecie Muzeum Farmacji. Założone 30 lat te-



mu muzeum dysponuje m.in. zbiorem rękopisów i medali po nestorze polskiej farmacji Ignacym Łukasiewiczu. Najnowszym nabytkiem muzeum jest ponad 80 włoskich, holenderskich i angielskich naczyń aptecznych z XVII wieku.

SREBRNY JUBILEUSZ

Niedawno pisaliśmy o 25-leciu warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych, a już znowu należy odnotować kolejne wydarzenie w polskim przemyśle motoryzacyjnym. Otóż uroczystość obchodzonego jubileusz 25-lecia istnienia Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie. Były z tej okazji życzenia, odznaczenia państwowe i premie specjalne dla wyróżniających się, długoletnich pracowników. Ale była to też okazja do podsumowań. Przytoczmy więc kilka danych. Przed 25 laty pracowało w lubelskiej FSC 500 osób. Dziś fabryka zatrudnia 10 tysięcy pracowników. W 1960 r. lubelska FSC dostarczyła na rynek 3144 samochody dostawcze „Zuk” oraz kilkaset tysięcy kół do samochodów ciężarowych i pewną ilość części zamiennych. Dziś Kraj otrzymuje ponad 31,5 tysięcy „Zuków” i to wykonanych w kilku wersjach oraz tysiące ton różnych detali i części zamiennych. W tym miejscu trzeba też wspomnieć, że właśnie w roku jubileuszowym FSC przystąpiła do seryjnej produkcji nowej odmiany popularnego nie tylko w Kraju samochodu dostawczego „Zuk”. Jest to samochód oznaczony symbolem A-16b, który różni się od dotychczas produkowanych przedłużoną kabiną kierowcy, przedziałem dla 4 pasażerów, wyposażonym w oddzielne drzwi oraz skróconą skrzynią ładunkową. Samochód może zabrać pięć osób i 500 kg ładunku, osiąga prędkość 95 km/godz. i zużywa 14 l paliwa na 100 km.



TEMAT TYGODNIA

Ze statystyki wynika, że w ostatnim pięcioleciu wydatki na konsumpcję pochodzące z dochodów osobistych ludności wzrosły o 65 proc. Postęp jest więc duży, ale nie oznacza jeszcze pełnego zaspokojenia wszystkich potrzeb społecznych. Interesujące jest natomiast, na co ludzie głównie wydają pieniądze. Przede wszystkim na zakup żywności. Państwo, pokonując niemałe trudności, utrzymywało przez całe pięciolecie nie zmienione ceny na podstawowe artykuły żywnościowe. W rezultacie nastąpił bezprecedensowy, nie tylko w skali Kraju, wzrost spożycia żywności. Pozytywne zmiany na polskich stołach zaszły nie tylko pod względem ilościowym, ale — co ważniejsze — jakościowym. Zmniejszyło się mianowicie spożycie artykułów mniej wartościowych — ziemniaków, klusek, pieczywa, więcej za to się je produktów białkowych, tłuszczu i cukru. O ile w 1970 r. spożycie mięsa na jednego mieszkańca wyniosło 53 kg, to w 1975 r. — 70,2 kg. Co istotne, wzrost ten dotyczy wszystkich grup społecznych, zarówno w miastach, jak i na wsi.

Drugą pozycję obok żywności zajmują wydatki na odzież, tkaniny i obuwie, trzecią — takie artykuły, jak pralki automatyczne, telewizory, magnetofony, różnego rodzaju urządzenia kuchenne, samochody, sprzęt turystyczny itp. O wzroście zamożności ludzi i rozwoju potrzeb społecznych świadczy również zwiększone zainteresowanie turystyką, zwłaszcza zagraniczną.

Jak widać, kierunki zmian struktury konsumpcji z dochodów osobistych wykazują zmniejszający się udział wydatków na dobra podstawowe, przy rosnących wydatkach na dobra trwałe użytku, wyższe, które do niedawna były jeszcze luksusem, a dziś stały się czymś zwyczajnym.

RESTER VIGILANTS A LA TUBERCULOSE

Des dernières données relatives aux maladies des poumons et de la tuberculose en Pologne, il ressort qu' environ 2 millions de personnes souffrent actuellement de catarrhes chroniques des bronches, et environ 300 000 de l'asthme. En ce qui concerne la tuberculose, 66 000 personnes sont soignées actuellement pour 200 000, il y a cinq ans. Quant à la tuberculose chronique, elle est en voie de complète disparition. De même la tuberculose ouverte et la tuberculose des enfants sont en régression.

Ces succès ne peuvent masquer cependant le fait qu'on relève davantage de cas de tuberculose chez les jeunes de 15 à 19 ans, ce qui prouve un manque de vigilance de la part des médecins scolaires et des parents.

Les prévisions avancées par l'Institut de la Tuberculose prévoient que, malgré l'application de méthodes de plus en plus effectives des soins, on comptera encore aux environs de l'an 2000 en Pologne, 4 500 à 5 000 cas de cette maladie (soit le niveau atteint par les pays scandinaves en 1970). Le premier souci du corps médical est d'obtenir bien plus tôt un tel résultat. Pour y parvenir, les contrôles et les soins systématiques doivent être possibles dans les coins les plus reculés du pays. A cet effet, toute une campagne est en cours, de préparation.

L'AQUARIUM DE GDYNIA S'ENRICHIT

Les visiteurs fidèles et les autres de l'aquarium Océanographique de Gdynia peuvent



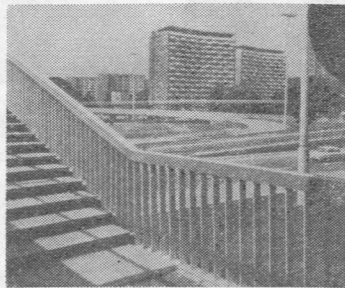
être satisfaits des nouveaux poissons, pieuvres, coraux etc... qui sont venus enrichir les bassins.

En effet, les directeurs de l'Aquarium Océanographique et de l'Institut de la pêche, se sont rendus dernièrement en Yougoslavie d'où ils ont rapporté 20 espèces de poissons, 7 espèces d'invertébrés et autres, soit en tout 500 spécimens de la faune de l'Adriatique.

Les spécialistes de Gdynia avaient emporté avec eux, à Split, tout le matériel nécessaire à la prise et la conservation des spécimens. Après une quarantaine passée dans des bassins, les poissons ont été transportés au bord de la Baltique, via Varsovie, dans des cartons spéciaux. Bien que le transport ait duré dix heures en tout, il n'y a pas eu de pertes parmi les spécimens.

LE FILM POLONAIS A L'ETRANGER

L'année a été bonne pour le cinéma polonais en ce qui concerne les ventes à l'étranger. En 1975, 44 pays ont acheté 84 longs métrages et les pays capitalistes comptent parmi les meilleurs acheteurs, ils sont au nombre de 33. Sur les marchés ouest-allemand, hollandais, danois et canadien, le cinéma polonais est fort apprécié. Au cours des trois premiers trimestres de 1976, la situation s'est montrée encore plus avantageuse: 77 longs métrages ont été vendus. Parmi ces films, viennent en tête: „Histoire d'un péché” (11 pays dont la France, la Grande-Bretagne et les Etats-Unis), „La terre de la grande promesse” d'Andrzej Wajda (7 pays), „Bilan trimestriel” et „Les noces” (5 pays pour cette année seulement). Mais, depuis son exploitation, „Les Noces”, par exemple, ont connu 25 transactions, „La boulaie”, 22 transactions et „Paysage après la bataille” (ces deux derniers



films également de Wajda), 21 transactions. Ainsi Andrzej Wajda est le metteur en scène le plus coté à l'étranger. Derrière lui, viennent les films de Krzysztof Zanussi. Outre les metteurs en scène renommés, des nouveaux se font connaître à l'étranger grâce à la politique de Film Polski qui présente leurs oeuvres dans les festivals. Quels seront les premiers à s'y faire un nom?

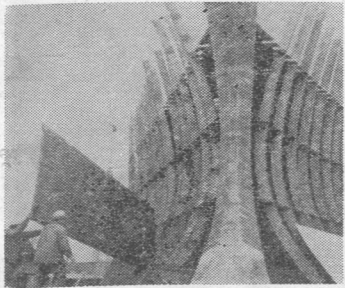
Il s'avère que le cinéma polonais a la réputation de faire de bons films historiques puisque un grand nombre parmi ceux produits ces dernières années ont été vendus à l'étranger. Viennent en tête „Dans le désert et la forêt” et „Le déluge”, tous deux des adaptations de Sienkiewicz.

EN COURANT

A Niepolomice, aux abords de Cracovie, un musée original vient d'être créé grâce aux efforts d'un artiste amateur. Il s'agit d'un musée de l'art non-professionnel qui réunit déjà 300 oeuvres exécutées par des artistes et sculpteurs amateurs. Le musée se trouve dans le château de Niepolomice.

Dernièrement s'est rendue en Pologne la comédienne et chanteuse Marie Laforêt. Invitée par la télévision polonaise, elle est venue pour participer à un programme de variétés intitulé: „Rencontre avec une étoile”. On a pu déjà admirer, dans ce programme, plusieurs grands noms de la chanson française et belge.

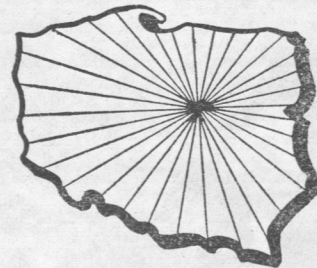
A l'occasion du 100^e anniversaire des archives de la ville de Przemyśl, une session spéciale a été organisée avec la Société historique de la ville. En outre, une exposition a été montée, les archives contenant des documents uniques dont des diplômes remontant du XIV^e siècle.



L'AIR DU TEMPS

Qu'on se le dise. Le label de qualité n'est pas une invention nouvelle et les vieilles maisons qui clament „méfiez-vous des contrefaçons” ne font que prolonger des usages qui durent depuis des siècles.

Justement un parchemin jauni établi à la Diète suprême de Piotrków en 1472, traite de ce sujet. Le bourgmestre et les drapiers de Kościan demandaient un privilège au roi Casimir Jagellon, pour leur permettre de différencier leurs draps afin que les imitateurs nombreux ne profitent du bon renom de la confrérie des drapiers de Kościan et ne vendent sous son auspice d'emprunt, leur propre production. Le problème était sérieux puisqu'il fut soulevé devant le roi qui donna son accord: „... qu'ils (les drapiers de Kościan) marquent leurs draps d'un poinçon de plomb et de boules du même métal...” Cette marque de fabrique, label de qualité et aussi garantie contre les contrefaçons, est la plus ancienne restée sur les terres polonaises. Il serait peut-être intéressant et amusant à la fois, qu'un collectionneur se pique au goût des labels et constitue une petite histoire qui leur serait consacrée. En fouillant dans les musées de province, on pourrait sans doute dénicher un bon nombre des différentes marques des corps de métier s'assurant l'exclusivité de leurs produits en y mettant un point d'honneur tout particulier. Il faudrait seulement que cette histoire s'arrête avant notre époque la plus récente qui, outre les labels clamés à grand renfort de publicité au point qu'on ne sait plus à quel saint se vouer, assure des délais de garantie et les numéros des vérificatrices en cas de réclamations. Et, ma foi, les réclamations se portent bien!



En direct de Pologne



Zdjęcia: ANDRZEJ STAWICKI



skaln





Szlakiem ych grzybów



Grzyby, grzyby giganty, których kapelusze liczą po parę metrów obwodu. Grzyby zrosnięte swymi kapeluszami, które przypominają bramy triumfalne! Każdy kto w ten las wejście czuje się jak karzeł wśród olbrzymów.

Ale to jeszcze nie wszystko. Kiedy zabraknie skalnych grzybów jawią się na drodze fantastyczne kształty słupów, maczug, pomiędzy którymi tunelem przebiega ścieżka. Ten niepowtarzalny labirynt w ławicach piaskowca cisowego, to Biedne Skały w Górach Stołowych.

Niedaleko stąd do jeszcze jednej, unikalnej scenerii i zarazem atrakcji krajoznawczej, rezerwatu skalno-krajobrazowego Szczeliniec Wielki. I tu także wędruje się poprzez malowniczy labirynt bloków skalnych, spośród których wiele w wyniku wietrzenia skał upodobniło się do zwierząt. „Małpolud”, „Kwoka”, „Sowa”, „Słoń”, „Wielbłąd”, to tylko kilka zaklętych w skały zwierzątek towarzyszących wędrowcom.

Taka była też sceneria XX ogólnopolskiego rajdu górskiego „Szlakiem skalnych grzybów”, który na licznych trasach, kilku i kilkunastodniowych, przygotował wrocławski Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

Organizatorzy pragnęli, aby ich jubileuszowa impreza wypadła jak najbardziej okazale i byli mocno zmartwieni, że aura tuż w przeddzień rajdu spiętała figla. A tymczasem „Skalne grzyby” w deszczu zachwycały swą tajemniczością, nastrojem, zadumy, spokoju jakże potrzebnego współczesnemu człowiekowi. Wszyscy byli zgodni, że deszczowa pogoda dodała uroku rajdowi. Na biwaku, przy schronisku można było sobie pośpiewać i zabawić się.

Rajd górski „Szlakiem skalnych grzybów” dowiódł nie tylko tego, że góry są piękne i o brzasku dnia, w słonecznym żarze, w blasku zachodzącego słońca i w padającym deszczu. Udowodnił także, że warto wybrać się na turystyczną wiochę nie tylko na renomowane szlaki Tatr, Beskidów, na mocno reklamowane trasy rajdów gigantów, ale również na imprezy mniejsze, gdzie łatwiej o atmosferę intymności, która sprzyja kontemplowaniu piękna zapomnianych często jeszcze zakątków gór.

Tegoroczny sezon turystyki górskiej objął 60 rajdów ogólnopolskich PTTK i setki mniejszych imprez.

T. RYCERSKI



L'Association Polonaise du Tourisme organise chaque année, en différentes saisons, des raids touristiques qui ont pour but de faire connaître les plus belles contrées de la Pologne. Cette année, les participants de l'une des excursions ont pu admirer les Biedne Skały (les Rochers Egarés) dans les Monts Stolowe. C'est un défilé de formes fantastiques qui leur est apparu — d'énormes champignons, des piliers, des massues — et dans la réserve de Szczeliniec Wielki, ils se sont trouvés face à face avec un homme-singe, une vache, une chouette, un éléphant, un chameau et bien d'autres silhouettes qui se sont façonnées au cours des siècles par le travail de l'érosion.

Le silence et la paix qui entourent ces sculptures naturelles sont d'un grand réconfort pour les citadins avides de calme.

Pracowite życie profesora Godlewskiego



Dans notre prochain numéro, un second article — rédigé entièrement en français cette fois — sera consacré à la carrière et à la personnalité du professeur Wacław Godlewski qui a passé sa vie à faire connaître en France la langue et la culture polonaises.

Né en 1906 non loin d'Upita, il était petit-fils et arrière petit-fils d'ardents patriotes polonais. Venu en France à l'âge de 20 ans, en 1926, bien vite il se consacra à la propagation de la culture polonaise et sa longue carrière pédagogique, sociale et son activité d'écrivain est d'une grande richesse. Dans les débuts des années trente, il organisa la chaire de polonais à l'université de Lille, en 1934, il inspira la création de la Centrale d'Echange Universitaire, il reprit, après l'arrestation par les hitlériens du premier directeur, la direction du Lycée polonais de Villard-de-Lans avant d'être lui-même arrêté et déporté dans un camp de concentration. Il eut le temps d'organiser à Grenoble et plusieurs centres universitaires, des refuges pour de nombreux jeunes soldats polonais et, à la libération, il fit de même à Lille pour les démobilisés de la division du général Maczek. Il trouvait encore le temps de venir tous les dimanches à Lens rafraîchir les connaissances des instituteurs polonais et de faire, les samedis soirs, dans l'arrière salle d'un café de Roubaix, des conférences sur la littérature polonaise. C'est encore à lui que l'on doit la formule de „peuple franco-polonais”.

Pour lui, cette formule traduit un phénomène sociologique. Il y a cinquante ans, arrivait en France la première vague d'émigrés polonais. En ce laps de temps et surtout depuis le début de la seconde guerre mondiale il y a eu osmose par les liens du sang et le mélange des mœurs. Ce phénomène sera largement commenté dans notre prochain numéro.

Le professeur nous y entretiendra également de son oeuvre littéraire et des traducteurs qu'il a formés.

Jesienią 1975 r. zwołane zostało w Warszawie zebranie SEC-u. Skrót SEC oznacza Société Européenne de Culture, czyli Stowarzyszenie Kultury Europejskiej, organizację popierającą współpracę między narodami naszego kontynentu w płaszczyźnie sztuki i myśli, która powstała ćwierć wieku temu z inicjatywy zmarłego niedawno wybitnego włoskiego filozofa — Umberto Campagnolo. Myśliciel ten uświetnił oczywiście swoim udziałem warszawskie posiedzenie SEC-u. I w jego to obecności — a także wobec wielu innych krajowych i zagranicznych prominentów literatury i nauki — wręczył Jarosław Iwaszkiewicz nagrodę polskiej sekcji SEC-u przedstawicielowi Polonii francuskiej — prof. Wacławowi Godlewskiemu.

Nagrodę tę otrzymał prof. Godlewski za zasługi, jakie w trakcie swojej długoletniej pedagogicznej, społecznej i pisarskiej działalności położył dla kultury polskiej. Zasługi te są olbrzymie. Mało który z polonistów wykładających poza granicami starego naszego Kraju może się poszczycić takimi dokonaniem jak prof. Godlewski. To on zorganizował w początku lat trzydziestych katedrę języka polskiego na Uniwersytecie w Lille, katedrę, która stała się dzięki jego skrzętnym zabiegom najprężniejszym ogniskiem polonistyki we Francji. Z jego to inspiracji powstała w Lille w 1934 r. francusko-polska Centrala Wymiany Uniwersyteckiej, instytucja, za sprawą której dziesiątki studentów francuskich poznało ojczyznę Bolesława Prusa i uległo urokowi polskiej kultury. On to po areztowaniu przez hitlerowców pierwszego dyrektora, Zygmunta Lubicz-Zaleskiego, wzięł w swoje ręce ster Polskiego Gimnazjum i Liceum im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans, za co został, podobnie jak jego poprzednik, osadzony w obozie koncentracyjnym. Nadto prof. Godlewski przyczynił się waleśnie do zorganizowania w czasie okupacji w Grenoble i kilku innych miastach uniwersyteckich ośrodków akademickich, które dały schronienie wielu młodym żołnierzom polskim i umożliwiły im zdobycie wykształcenia, a po wyzwoleniu stworzył taki sam ośrodek w Lille dla zdemobilizowanych w północno-francuskiej metropolii mło-



Prof. W. Godlewski jako były dyrektor Liceum Polskiego im. Cypriana Norwida w Villard-de-Lans, wygłosił przemówienie z okazji odsłonięcia tablicy pamiątkowej na gmachu b. liceum

dych podkomendnych gen. Maczka. W latach powojennych przyjeżdżał w każdą niedzielę z wykładami do Lens, gdzie odświeżał wiadomości nauczycieli polonijnych pracujących w koloniach górniczych, zaś sobotnie wieczory spędzał w Roubaix, gdzie w tylnej salce jednej z kafejek wygłaszał prelekcje o literaturze polskiej. Zapisał się też w annałach emigracji jako twórca zwrotu „lud francusko-polski”, którym po raz pierwszy posłużył się na Kongresie Nauki Polskiej na Obczyźnie, który odbywał się w Lille w 1969 roku.

— To nie jest wyrażenie formalne — mówi. — Określa ono nowe, istniejące zjawisko socjologiczne. Przed pięćdziesięcioma laty przybyła do Francji pierwsza fala wychodźstwa zarobkowego z Polski. Przez te pół wieku, zwłaszcza zaś od wybuchu drugiej wojny światowej, u-

kształtował się lud francusko-polski. Nastąpiła osmoza, zjawisko wzajemnego przenikania się poprzez związki krwi i wymieszanie obyczajów. Młodzież pochodzenia polskiego wrosła w przybraną ojczyznę swoich emigranckich przodków, z drugiej strony Francuzi z terenów, na które dotarła masowa emigracja polska, wykazują większe zainteresowanie polską historią i kulturą.

Imponujący poczet uczniów

Uwagi pilnego czytelnika nie uszedł zapewne fakt, że pisząc przed chwilą o działalności francusko-polskiej Centrali Wymiany Uniwersyteckiej słowo „Polska” zastąpiłbym omówieniem „ojczyzna Bolesława Prusa”. Nie bez ko-

zery posłużyliśmy się tą peryfrazą. Otóż w liczbie francuskich studentów, których Centrala wysłała do Polski, znaleźli się m. in. Simone Deligne — przyszła współtwórczyni (współ z nią przetłumaczyli dzieła Prusa prof. Godlewski oraz inny jego słuchacz — Michel Marcq) francuskiego przekładu „Lalki”, tudzież Roger Caillois — jeden z najwybitniejszych esesistów francuskich dzisiejszej doby, dzięki któremu tenże przekład (a także i tłumaczenie „Zegara słonecznego” Jana Parandowskiego, dokonane pod kierunkiem Paula Cazin przez Simone Deligne i Michel Marcq) ujrzał w początku lat sześćdziesiątych światło dzienne.

Oczywiście, nie tylko Roger Caillois, Simone Deligne i pracujący dziś w redakcji dziennika „La Voix du Nord”, Michel Marcq, stali się za przyczyną prof. Godlewskiego orędownikami zbliżenia polsko-francuskiego w dziedzinie kultury. Zasłużony ten polonista przyjął również skrzydła dwu innym tłumaczom: Jerzemu Lisowskiemu, autorowi wielkiej antologii poezji francuskiej w języku polskim oraz Jean-Yves Erhelowi, redaktorowi dziennika „Ouest-France”, który słuchał — podobnie jak wspomniany wyżej Michel Marcq — wykładów prof. Godlewskiego w Wyższej Szkole Dziennikarskiej w Lille (gdzie nasz rozmówca uczył przez dwadzieścia blisko lat). Jean-Yves Erhel przełożył m. in. biografię Apollinaire'a pióra warszawskiej poetki Julii Hartwig oraz powieść Jana Parandowskiego „Powrót do życia”.

Do grona uczniów prof. Godlewskiego zaliczają się też dwaj historycy badający stosunki polsko-francuskie w siedemnastym i osiemnastym wieku, Edmund Cieślak z Gdańska i Michał Komarzyński z Katowic oraz Henryk Adamczewski, syn górnika z okolic Bruay-en-Artois, który dziś zajmuje się anglistyką w Sorbonie i który pomógł do nawiązaniu związków bliźniaczych między miastami Boulogne i Gdańskiem. Pod kierunkiem prof. Godlewskiego napisał także swoją rozprawę doktorską o Kraszewskim Edmund Gogolewski naukowiec wywodzący się z wychodźstwa zarobkowego, który zajmuje obecnie w Sekcji Polskiej Uniwersytetu w Lille stanowisko adiunkta. I nie kto inny, tylko prof. Godlewski wykie rował na polonistów pp. Andrzejewskiego i Laska, którzy zapoznają dziś z prawdami gramatyki i pisowni polskiej licealistów z Béthune i Bruay-en-Artois.

Z uczelni, w której przez pięćdziesiąt bez mała lat zaszczepiał miłość do polskiego słowa, prof. Godlewski odszedł w kwietniu 1973 r. Przeniósł się wtedy do pirenejskiego uzdrowiska Amélie-les-Bains. Tam właśnie się z nim ostatnio spotkalimy i tam jął Profesor odwracać na

naszą prośbę kartki swego zycia.

— Pochodzę ze Żmudzi — powiedział. — Urodziłem się w 1906 r. nie opodal znanej wielbicielom Mickiewicza i Sienkiewicza Upity, jako dziecko, wnuk i prawnuk gorących patriotów. W 1863 r. mój dziad po kądzieli był skarbnikiem organizacji powstańczej na Żmudzi. Haftowany złotą nicią kołnierza jego mundur powstańczego należy do moich najdroższych pamiątek. Przywożem go oczywiście ze sobą do Amélie-les-Bains. Myślę, że ten skrawek mundur powstańczego stał się źródłem całej mojej działalności we Francji, gdzie przyjechałem w 1926 r. i gdzie starałem się unaocznic najpierw tylko francuskiej, a później także i polonijnej młodzieży, wielkość kultury polskiej. Wielkość ta polega moim zdaniem na tym, że Polacy z największych tragedii dziejowych potrafili zawsze wydobywać wartości pozytywne. Na tym zasadza się wielkość polskiej kultury i to stanowi siłę narodu polskiego. A wracając do mojego osiedlenia się w Amélie-les-Bains, nie jest wykluczone, że upodobałem sobie tę miejscowość za sprawą swojego przywiązania do kołnierza dziada — powstańca. Trzeba Wam wiedzieć, że właśnie w Amélie-les-Bains wydał w 1867 r. ostatecznie tchnienie, mając niespełna trzydzieści lat, artysta powstania styczniowego, Artur Grottger.

Do przeniesienia się w rejon Pirenejski skłoniła chyba prof. Godlewskiego i miłość do gór (zawsze był zaważanym przy tym alpinistą, a wśród zdobytych szczytów kilkakrotnie zaliczył sobie Mont Blanc!) Jest zautozroczną piękną szczytów podobnie jak Jan Kasprówic, wielki poeta polski, który znalazł w prof. Godlewskim nie tylko czytelnika, ale i tłumacza. To właśnie jego dziełem jest przetłumaczenie na francuski zbioru szkiców poetyckich, listów i felietonów Jana Kasprówicza pt. „O bohaterskim koniu i walącym się domu”, uznanego za najciekawsze dokonanie tego poety, zmarłego równo pięćdziesiąt lat temu.

Dość wypada, że prof. Godlewski sam także uprawia poezję i niemało utworów lirycznych wyszło spod jego pióra. Jego poematy metafizyczne „Lucyfer” i „Droga Krzyżowa” przyjęto z głośnym aplauzem na festiwalach studenckich w Lille w latach 1961 i 1963, a także na wieczorze literackim urządzonym 1 stycznia 1964 r. w szwajcarskiej miejscowości wypoczynkowej Grans-sur-Sierre. Wśród słuchaczy znaleźli się m. in. Henri Claudel, syn wielkiego francuskiego dramaturgisty Paula Claudela, oraz jeden z najwybitniejszych pisarzy helweckich doby dzisiejszej Maurice Zermatten. Ten ostatni wyraził swoją pochwałę dla autora „Lucyfera” i „Drogi Krzyżowej” artykułem opublikowa-



Prof. Godlewski i mer miasta Villard-de-Lans, p. A. Ravix; z lewej — konsul generalny PRL w Lyonie, p. Witold Dynowski

nym w jednej z gazet szwajcarskich.

O uznaniu, jakim cieszy się Wacław Godlewski wśród Francuzów czułych na poezję, świadczy również fakt, że w 1969 r. poważny północno-francuski miesięcznik „Nord” poświęcił mu całe cztery kolumny jednego ze swoich numerów.

Godzi się chyba zatem i nam poznać prof. Godlewskiego z tej strony. Oto jeden z napisanych przezeń ostatnio liryków. Posłuchajmy:

*Między snem coraz dłuższym,
głębszym coraz i złym
A jawą skracaną coraz to
gwałtowniej smugami mgieł
Snuje się mój nieukoiony
dzień —
Smigły dzień — że go prawie
zoczyć nie można —
Chybki, nidy jaskółka
umykająca przed jastrzębiem
coraz szybszym —
oto wspaniały słońca wschód
roztacza na błękitach
nieogarniony majestat radości,
złocisty purpurą nadziei
oto wnet południe chybocze,
niepewne czarem zawodu.
Już zmierzch
Już noc
Już sen — ten w bezsenności
męce i blasku czytanych stron
Już ten — ten spodziewany
spokój
uspionych drzew — palm —
róż — goździków —
Już ten prześwietny bieg —
w ogromie ciszy rozległy*

*Powolny bieg gwiazd,
galaktyk, nieznanych jeszcze
zniczny*

*Już ten świetnością Mlecznej
Drogi urzekający*

*Wabiący ku sobie
nieprzeniknioną falą arabesk
Czarny i lśniący bezmiar —
srebrny pył —*

*Świt się znów kolebie — tam
— poza horyzontami*

*Już dzień — nie —
Już zmierzch — noc —
A słońce?*

Skreślona powyżej sylwetka Profesora byłaby niepełna, gdybyśmy pominęli fakty tego typu: objęcie przez naszego rozmówcę w początku 1971 r. przewodnictwa pierwszego we Francji Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, utworzenie przezeń działu polskiego w Bibliotece Miejskiej w Lille oraz zbratanie (w wyniku podróży do Polski odbytej w 1972 r. wespół z rektorem Guy Debeyre) Uniwersytetu w Lille z Uniwersytetem Wrocławskim. Nawiasem mówiąc, wieść o połączeniu przez prof. Godlewskiego tych dwu uczelni wezłami przyjaźni odbiła się echem nawet w skąpskich polonijnych w Stanach Zjednoczonych, gdzie pisał o tym dużej miary wydarzeniu tygodnik „Gwiazda Polarna”. (S. K.)

Zdjęcia: A. I. G. L. E. S.



Prenumerata roczna
ilustrowanego
polskiego magazynu
miłym i pożądanym
upominkiem gwiazdkowym

Szczególnie polecamy czasopisma:

Filipinka * Kobieta i Życie * Przekrój * Koń
Polski * Zwierciadło * Szpilki * Panorama
Polska * Łowiec Polski

Zamówienia na prenumeratę przyjmuje i udziela wszelkich
informacji firma:

**LA BOUTIQUE
POLONAISE**

25, rue Drouot 75009 Paris

lub bezpośrednio:



Centrala Handlu Zagranicznego

ARS POLONA

Krakowskie Przedmieście 7
00-068 Warszawa, Polska

Bal Sylwestrowy

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu w Paryżu zaprasza Rodaków na **BAL SYLWESTROWY**, który odbędzie się w piątek 31 grudnia 1976 r. od godz. 21 do rana w salonach Merostwa IV okręgu Paryża, Place Baudoyer, Métro Hôtel-de-Ville.

Bufet własny. Orkiestra Darniela Krawczyka.

Bal w Troyes

Towarzystwo Pomocy Oświatowej w Troyes (Aube) zawiadamia Polonię, że w sobotę 8 stycznia 1977 r. o godzinie 21.00 w sali Pavillon Bleu odbędzie się tradycyjny bal. Do tańca przygrywać będzie doskonała polsko-francuska orkiestra.

Dochód z balu przeznaczony będzie na cele Towarzystwa.

Opłatek kombatancki

Związek Uczestników Polskiego Ruchu Oporu we Francji ZUPRO uprzejmie zawiadamia, że tradycyjny opłatek kombatancki odbędzie się w niedzielę 30 stycznia 1977 r. w sali 13, rue Menin w Tourcoing (Nord).

Przewiduje się następujący program uroczystości:

Godz. 10.00 — złożenie wieńców przy pomniku Les Passeurs w Nethin, na granicy belgijskiej (dojazd przez Roubaix — kierunek Tornai);

Godz. 11.30 — przyjęcie w ratuszu miasta Tourcoing;

Godz. 12.30 — wspólny obiad z polskim bigosem w sali 13, rue Menin (dojazd przez rue Gent, parking na rogu ulic Menin-Gent).

Ponieważ ilość miejsc w sali jest ograniczona (maksimum 150), organizatorzy proszą o kierowanie zgłoszeń najpóźniej do 10 stycznia 1977 r.

OGŁOSZENIE DROBNE

Vends POLSKI-FIAT 1300, 1975, 27.000 kms., excellent état. 10.000 fr. Tél. M. HENDRICKX (1) 266-91-51 poste 302.

POLSKI FILM W „RANELAGH”

W sali kina „Ranelagh” wyświetlany był ostatnio znany film Andrzeja Wajdy „Krajobraz po bitwie”. Seans zorganizowany był przez Konsulat Generalny w Paryżu.

PARANDOWSKI DOKTOREM HONORIS CAUSA

Jan Parandowski, znakomity pisarz polski, były profesor KUL, otrzymał z rąk Senatu KUL, w obecności Prymasa Polski, kardynała Stefana Wyszyńskiego, tytuł doktora honoris causa Wydziału Filozofii Chrześcijańskiej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Promocja odbyła się w domu 81-letniego pisarza. Jan Parandowski, prozaik, eseista, tłumacz, z wykształcenia filolog klasyczny i archeolog w latach 1945—1948 kierował w KUL katedrą historii literatury porównawczej, a w roku akademickim 1948/49 i 1949/50 był dziekanem Wydziału Humanistycznego. Miłośnik i znawca starożytnej kultury grecko-rzymskiej swoją twórczość literacką poświęcił upowszechnieniu tradycji i wartości europejskiego humanizmu.

Malujemy stare sprzęty



Zapewne w mieszkaniach niektórych naszych Czytelników znajdują się stare sprzęty, kupione przed wielu laty, a więc przeważnie już dość sfatygowane. Fornir stracił połysk — tu i ówdzie poobłaził, na blatach panoszą się zadawnione plamy, których nie da się już niczym usunąć itp. W tym stanie meble takie nie dodają uroku wnętrzu, a przeciwnie — szpecą je. Patrzymy więc na nie niechętnym okiem i marzymy o tym, żeby pozbyć się ich jak najszybciej. Nie róbmymy tego jednak zbyt pochopnie.

Starym sprzętom (nie myślimy tu oczywiście o meblach z epoki) można bowiem przywrócić młodość i urodę. Takim zabiegiem odmładzającym będzie pomalowanie ich na zdecydowany kolor np. zielony, czerwony, żółty, granatowy, ew. w 2—3 tonacjach tego samego koloru. Przekonamy się wówczas jak dobrze prezentować się będą w naszych mieszkaniach: stara szafa, stolik, krzesła, szafka czy toaletka po babci...

Pamiętajmy zresztą, że jest to bardzo na czasie, albowiem kolorowe meble retro są obecnie w modzie.

Stare sprzęty przez swoją odrębność od seryjnie produkowanych mebli, zachowują styl, który podkreśla korzystnie indywidualny charakter mieszkania — a to przecież jest bardzo istotne.

Radzimy więc rozejrzeć się po strychach i targach staroci, gdyż w takich właśnie miejscach bardzo często można znaleźć meble idealnie nadające się „pod farbę”.

W sytuacji zaś, gdy nie dysponujemy większymi pieniędzmi, żeby urządzić się od nowa, pomysł unowocześnienia własnoręcznie starych sprzętów jest szczególnie cenny.

A więc — pędzel w garść! Zanim przystąpimy do malowania mebli myjemy je dokładnie twardą szcztotką i ciepłą wodą z sodą (łyżeczka sody na 1 litr wody). Następnie usuwamy starą politurę lub pozostałości lakieru drobno-

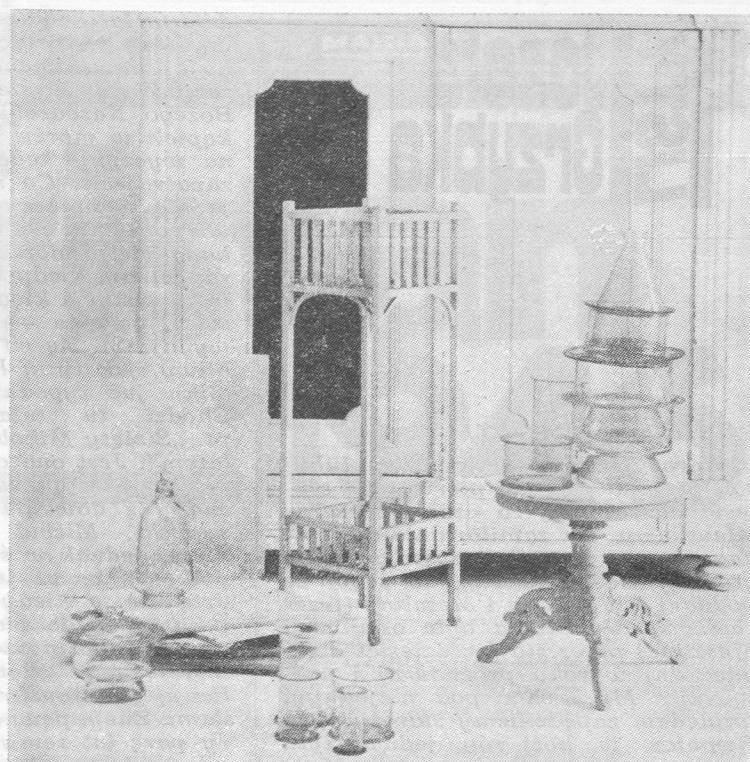
ziarnistym papierem ściernym. Tak przygotowany sprzęt nadaje się już pod farbę. Aby uzyskać pożądaną efekt, proces malowania powtarzamy kilkakrotnie. Uwaga! Po każdym kolejnym nałożeniu farby powierzchnię należy dokładnie wysuszyć i przetrzeć drobnoziarnistym papierem ściernym.

Malując pamiętajmy o tym, że farbę należy kłaść cienką warstwą i pilnować, żeby nie powstawały zacieki. Używamy oczywiście specjalnych farb i emalii do malowania drewna, w spray'u.

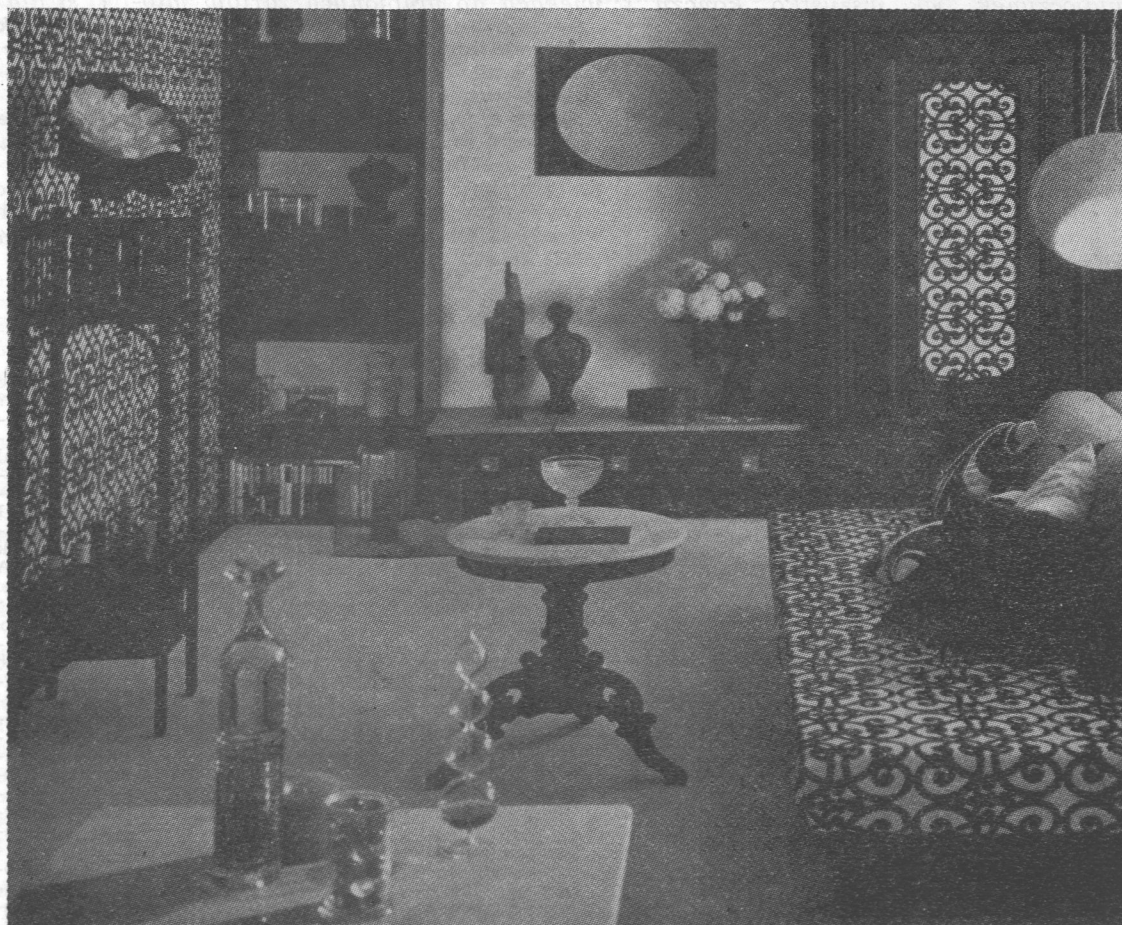
I jeszcze jedna informacja. Modne są obecnie barwne malunki na meblach. Jeżeli sami nie mamy pomysłu takiej dekoracji, możemy skopiować jakiś ludowy motyw, nalepić duże cyfry, kwiat, owoc, roślinę itp. Najczęściej w taki sposób ozdabiamy: szafy, szafki, komody, stare zegary.

ALICJA ANTONOWICZ-STALA

i IRENA LANGE



Meble przygotowane do malowania



Te same meble już pomalowane i ustawione w pokoju

LISTY Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Starożytni Rzymianie bardzo lubili święta, a w połowie pierwszego stulecia naszej ery, za czasów cesarza Klaudiusza, ich zamiętanie do wolnego czasu przekroczyło wszelkie granice. Doszło wtedy do tego, że poddani Klaudiusza i Mesaliny (trzecią żoną Klaudiusza była osławiona Mesalina) przez sto pięćdziesiąt dni w roku próżnowali i ucztowali. My, choć pod niejednym względem zapędziłyśmy starożytnych Rzymian w kozi róg, jednak tyłu świąt nie obchodzimy co oni. Może dlatego, że zdajemy sobie sprawę, iż wypoczynek, jak wszystko, kończy się zmęczeniem. Ale do tych świąt, które uznajemy, przywiązani jesteśmy nie mniej niż ziomkowie Petroniusza i Seneki do swoich bachanalii i luperkalii, zaś szczególnie bliskie naszemu sercu jest Boże Narodzenie.

Ciekaw jestem, jak zamysłacie spędzić tegoroczne święta bożonarodzeniowe. Może po junacku, to znaczy tak jak pan André Lenoble. Jest to siedemdziesięciokilkuletni masażysta z Cherbourga, który od dwu-

dziestu lat bohatercko hartuje swój organizm i który chcąc nakłonić bliźnich do wstąpienia w swoje ślady, zażywa rokrocznie w pierwszy dzień Bożego Narodzenia pięciominutowej kąpieli w morzu. Nie wiem, jak się na wyczyny tego jarego dziadusia zapatrujecie. Co się mnie tyczy, to ja nie mam oczywiście nic przeciw uodpornianiu ciała, ale zwyczaj pluskania się w morskich odmętach akurat wtedy, kiedy te odmęty są lodowato zimne i kiedy w Betlejem wesoła godzina — otóż zwyczaj ten wydaje mi się co najmniej tak osobliwy, jak tytuł książki, z którą od kilku już tygodni się nie rozstaję. Chodzi tu mianowicie o książkę pt. „Święty Mikołaj, który przyszedł latem”. Jest ona ciekawa, wszak napisał ją — jak się dowiedziałem — znany z dowcipu dziennikarz warszawski, Michał Radgowski. Niemniej jednak w święta odłożę ją na półkę; przecież lekturę czytam codziennie, a kiedyś trzeba odpocząć, poza tym z doświadczenia życiowego wiem, że czytanie książek w samą wigilię może człowieka natchnąć nie licującymi z nastrojem chwili pomyślnymi. Znam pewnego emigranta, który parę lat temu zagłębił się przed wieczerną w jakimś dziele historycznym, gdzie wyczytał, że w dawnych wiekach do ulubionych żartów młodzieży krakowskiej należało nalewanie atramentu do kropielnicy podczas pasterki, bądź zaszywanie nicią sukien niewiast modlących się na nocnej mszy bożonarodzeniowej lub też przyczepianie kłęczącej kobiecie końca spódnicy do kołnierza. Podobno zbytków takich dopuszczali się także stateczni z pozorów mieszczanie. Przeczytawszy to, nasz znajomy zapalił się do tej starej, podwawelskiej tradycji tak, że jego kobiecie z tru-

dem udało się odwieść go od tego nieprzystojnego zamiaru.

Zartuję, oczywiście. Każdą okazję, a więc także i święta, warto wyzyskać na zagładnięcie do interesującej książki. Inna rzecz, że w święta w każdym prawie domu jest rojno i gwaro i nasze zamierzenia względem lektury najczęściej obracają się wniwecz. W tej sytuacji przeczytanie od deski do deski dubeltowego — jak to my, emigranci, mówimy — numeru „Tygodnika” oraz listów i kartek nadesłanych przez krewnych, przyjaciół i znajomych, to jest wszystko, na co człowiek na ogół się zdobywa.

Ponieważ wspominałem o listach, nie mogę się powstrzymać, by nie podzielić się z Wami wieściami, jakie odebrałem ostatnio od znanego Wam pana Witolda Nowaka z Billy-Montigny, generalnego sekretarza Związku Bractw Kurkowych we Francji. Donosi mi on właśnie, że jego dwunastoletnia wnuczka Krysia, która w lecie ponownie odwiedziła wraz z rodzicami Polskę, tak upodobała sobie gniazdo rodzinne dziadka — wielkopolski Krzywiń — że nie chciała podróżować z mamą i tatą po starym naszym kraju i całe wakacje spędziła nad Obrą. Bo Krzywiń leży nad Obrą. Sentyment Krysi dla rodzinnych stron pana Nowaka tak go uprawił w radosne wzruszenie, że i mnie udzieliło się ono także. Może się mylę, ale uczucie Krysi dla Krzywina budzi we mnie nadzieję, że kiedy nas braknie, nasi potomkowie nadal będą ciężycie ku ziemi nad Odrą, Wartą i Wisłą i śpiewać w bożonarodzeniowe święta polskie koledy.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam brata, przyrodniego wprawdzie, ale bardzo go kocham. Nie wychowywaliśmy się razem, bo on mieszkał ze swoją matką, a ja z drugim mężem, a ja z ojcem i z moją matką. Nasz ojciec nie żyje, umarł kilka lat temu i wtedy brat obiecał nam pomagać i rzeczywiście pomagał. Rok temu dowiedziałam się, że się ożenił. Nie znam jego żony, nie zaprosił nas na ślub i teraz zupełnie zerwał

z nami kontakt. Podobno ma dziecko. Tak bardzo chciała-bym je zobaczyć i na nowo zbliżyć się do brata. Naprawdę, tak go kocham. Poza nim nie mam żadnego rodzeństwa, dziś już mi nie potrzeba jego pomocy, chodzi mi tylko o trochę serca. Wiem, że brat miał do naszego ojca wielki żal, ale co ja jestem temu winna. Czy Pani uważa, że mogłabym do niego napisać i poprosić o spotkanie? Boję się trochę, że on pomyśli, że ja mu się narzucam. Pragnę tylko od czasu do czasu go widywać, poznać jego żonę, zobaczyć dziecko. Czy nie mam do tego prawa?

PORZUCONA SIOSTRA

DROGA MOJA!

Bardzo mi żal Pani. Z listu widać wyraźnie, jak Pani zależy na bracie i doprawdy nie mogę pojąć, dlaczego on się tak od Pani odsunął. Coś musiało się chyba zdarzyć, co na to wpłynęło. Bo jakże to, tylko z tego powodu, że kie-

dyś rodzice się rozeszli nie chciać znać swojej siostry? Cokolwiek jest przyczyną tego dziwnego zachowania brata, uważam, że powinna Pani do niego napisać i nie prosząc o żadne wyjaśnienia, poprosić jedynie o spotkanie. I powiedzcieć mu to, co mi Pani napisała. Uważam, że tak będzie najlepiej. ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Dowiedziałam się ostatnio, że mąż mojej najbliższej przyjaciółki wdał się w bardzo niebezpieczną przygodę miłosną. Związał się z dziewczyną, która mogłaby być jego córką. Wiem, że jest bardzo zakochany i gotowy rzucić żonę, dzieci, dom. Zupełnie oszalał na punkcie tamtej kobiety. Moja przyjaciółka nic nie wie. Jest spokojna, szczęśliwa jak dawniej i nie spodziewa się ciosu, który lada chwila na nią spadnie. Co mam robić? Czy powiedzieć jej o tym wszystkim, czy udawać, że nic nie

wiem. Dodam jeszcze, że z jej mężem też się od dawna przyjaźnię. PRZYJACIOŁKA

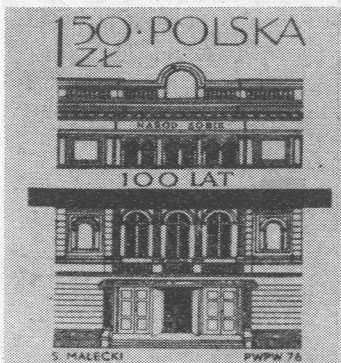
DROGA PANI!

Myślę, że nie powinna Pani nic mówić przyjaciółce, natomiast powiedzieć jej mężowi, że zna Pani prawdę. Że jest to z jego strony okrutne, że nie może Pani zrozumieć takiego postępowania. Trudno przewidzieć, jaki efekt da taka interwencja. On może powiedzieć, żeby się Pani nie wtrącała w jego sprawę. I będzie miał rację. Ale z drugiej strony, może się opamiętać. Czasem przy takim nagłym szaleństwie mężczyzny brutalne słowa prawdy działają jak zimny tusz. Zmuszają do zastanowienia, a o to tylko chodzi. Bo z chwilą, gdy zacznie myśleć, zrozumie śmieszność i tragizm sytuacji. Musi Pani być bardzo spokojna przy tej rozmowie, opamiętana i stanowcza. Mam nadzieję, że to da rezultaty. ANNA

W Polsce ukazał się znaczek z okazji stulecia otwarcia gmachu Teatru Polskiego w Poznaniu.

Gmach Poznańskiego Teatru Polskiego powstał ze składek całego społeczeństwa. Upamiętnia to napis na froncie: „Naród sobie”. Inauguracyjne przedstawienie odbyło się we wrześniu 1875 roku. I odtąd, aż do odzyskania przez Kraj niepodległości w 1918 roku, była scena poznańska najważniejszą placówką polskiego życia narodowego na terenie całego zaboru pruskiego. Była niesłychanie skutecznym elementem walki narodu z germanizacją i uciskiem narodowym, nie tylko na terenie miasta i Wielkopolski, ale promieniowała również na Śląsk i Pomorze.

Znaczek wartości 1,50 zł, projektował plastyk Stefan Małecki. Rysunek przedstawia fronton gmachu Teatru z widocznym napisem „Naród sobie”. Wydrukowany wielobarwnym offsetem, na papierze kredowanym, w nakładzie 10 mln sztuk.



Z okazji Międzynarodowej Wystawy Filatelistycznej „Interphil 76” w Filadelfii Poczta Polska wydała znaczek wartości 8,40 zł. Rysunek przedstawia emblemat wystawy nad fragmentem panoramy Filadelfii. Znaczek projektował grafik Tadeusz Michalak. Wydano go wielobarwnym offsetem, na papierze kredowanym, w nakładzie 1 mln sztuk. (em)



Tristan 1946

46

Nie mogłam płakać powiedziałam Daisy że-by podała profesorowi lunch na tacy w jego pokoju pojechałam do Przyjaciółki bałam się że ten przybędą tam będzie i pragnęłam tego bo chciałam się zemścić nawet Przyjaciółki chciałam zapytać skąd jej syn ma duszę od niej czy od jej męża i jaka to jest dusza którą można wyrzucić na śmietnik.

Nie było go. Przyjaciółka go nie widziała tylko jej ktoś powiedział że Michał siedzi w Lugger Inn pije z rybakami i jest bardzo zmieniony właśnie się wybierała tam iść nogi się pode mną ugięły o nic nie zapytałam siadłyśmy na tarasie nareszcie płakałam ona gładziła moje włosy szeptała Izoldo — nie placz wy się nigdy nie pożegnacie.

Mówię on się ze mną w maju pożegnał.

Ona mówi on się tu zaraz zjawi zaczekaj.

O nie już teraz nie będę czekała nie chciał żebyś czekała pięć lat niech on teraz czeka do skończenia świata i nigdy się nie doczeka!

Uciekłam wróciłam do Truro ktoś już zbierał te różne kosztowne przedmioty które przybędą rozsypał w hallu nie miałam śmiałości zapytać Charlesa gdzie są nie śmiałam pójść do Jamesa, do siebie też bałam się iść bałam się tego łóżka na którym Michał mnie kochał w tę noc kiedy James czuwał obok w wielkiej sypialni i Ernest znalazł w mojej pościeli „złodzieja”, zatrzymałam się we francuskiej garderobie, siadłam przed toaletą plecami do lustra. Yvette pierwsza żona Jamesa podobno bardzo lubiła zapachy z szaf ciągle jeszcze się sączył jakiś słodki zapaszek.

Mrs. Maddock przy każdym sprzątaniu częstowała mnie dawniej opowiadką o tym jakie bezwstydne są kobiety które zaciemniają dom uczonego człowieka swoimi fatalachami i zachciankami takie szaleństwo musi się zawsze źle skończyć konik polny nigdy się nie zgodzi z mrówką zaglądała do szaf jak gdyby tam się jeszcze kryły jakieś skargi czy sekrety machała ścierką, straszyla skargi, wyganiała sekrety złośliwie zerknęła na mnie teraz siedziałam sama w tym przechodnim pokoju po jednej stronie miałam za ścianą ogromne jak katafalk wdowie łożo Jamesa po drugiej stronie nasze z Michałem złodziejskie łóżko strasznie potrzebowałam pomocy.

Kiedy James wszedł tak cicho wzdrygnęłam się od dotknięcia jego ręki siadł opodal na pluszowym taborecie przed lustrem Yvette

i milczał milczenie uderzyło we mnie fala odłowi za falą sztywniałam umierałam nie dość szybko nie umiałam się modlić o śmierć w końcu on powiedział: to moja wina chciałem zaprząć miłość do jarzma razem z rozsądkiem urodziłem się stary zawsze pożądałem młodości popełniłem ciężki błąd Kathleen jestes wolna.

Wtenczas moja nienawiść obróciła się przeciwko niemu poczułam siłę, nieprawda krzyknęłam nie jestem i już nigdy nie będę wolna! razem z Michałem zaprzęgliście mnie w podwójne jarzmo dokąd mam iść? On mnie tobie oddał potem odebrał umęczył mnie miłością skaleczył mnie opuścił mnie ten Polski Bandyta ten „Tristan” wziął sobie inną „Izoldę” za żonę teraz znowu „król Marek” przyjąwszy mnie z jego rąk odpędza mnie nigdzie nie pójdę bo nie mam dokąd iść.

Ledwie to powiedziałam struchlałam dlatego że to była moja prawda nie ich i nikt nie mógł mi dać pomocy pomyślałam James zaraz każe mi zbierać manatki ale on jak gdyby poweselał westchnął i powiedział: zostaniesz jak długo zechcesz wyszedł a ja zwlekłam się sprzed lustra Francuzki i poszłam do siebie.

Kiedyś tam zasnąłem. Obudziłam się z chłodu okno było otwarte dzień deszczowy ktoś stał między mną a oknem wysoki przeraźliwie znajomy wszedł po dachu tak samo jak wtedy uciekł mignęło mi w myślach zamierzylałam się na niego wynosić i już mi ta ręka nie opadła on ją chwycił przyciągnął mnie do siebie poczułam wilgoć chłód straciłam przytomność nie wiem kiedy się ocknęłam staliśmy zrośnięci ze sobą nie miałam kości ani głowy serce waliło ogień przelewał się w ciele płuca mnie rozsadały byłam napełniona szczęściem bałam się otworzyć ust żeby nie uronić tchu, trzymał mnie i całował po karku raz za razem padliśmy na nasze złodziejskie łóżko rozstąpiła się ziemia i pochłonięła nas.

Przyszedł wieczór. Deszcz ustał staliśmy w oknie patrzyliśmy na gwiazdy zapytałam dlaczego to zrobiłeś? dlaczego ty jeszcze wcześniej tamto zrobiłeś? przecież to ty mnie przywoleś do Truro ja od początku chciałam tylko ciebie i nawet mnie nie pocałowałaś

Dalszy ciąg na stronie 26

wtenczas na Piccadilly kiedy za pierwszym razem jechałeś do matki. Skąd mogłem wiedzieć że mnie chciałaś nic mi nigdy nie mówiłaś nawet później kiedy w Londynie zaszłaś w ciążę nic mi nie powiedziałaś — a ty? czy mi powiedziałaś że mało nie straciłaś życia kiedy chuligani ciebie napadli w Battersea? dużo mi o sobie mówiłaś dużo? Kasia po co słowa? myśmy mieli wiedzieć bez słów. Smutek gęstniał razem z wieczorem ten wieczór nas zwycięża, ciemność gwiazdy za dalekie.

Michał się skarżył: nie zatrzymałaś mnie Kasia nie zatrzymałaś pierwsza powiedziałaś że coś się musi zmienić.

Widocznie moje słowa są dla ciebie niezrozumiałe! nie chciałam żebyśmy się zmienili dla świata tylko dla siebie miałeś ratować człowieka a żyliśmy jak psy.

Odsunął się: jak psy? ty to nazywasz jak psy? uderzył pięścią w ścianę: no to ja ci powiem że nie ma większej miłości od psiej.

— Aha — gniew mnie chwycił — dlatego nie wierzyłeś że będę na ciebie czekała pięć lat w moją psią wierność jakoś nie mogłeś uwierzyć.

Odepchnął mnie. Nazywasz wiernością Truro z Bradleyem kiedy ja jestem na Long Island kłamstwo kłamstwo kłamiesz jak nąjęta dyszał pod ścianą myślałem że jednak jesteś inna.

Nie miał racji. Wcale już nie wierzył że jesteśmy inni nie wierzył w wierność bez obecności, jak pies nie umiał nosić rozłąki, nie uszanował ani Bradleya ani mnie.

Ja też nie miałam racji. Naprawdę wierzyłam że Michał jest inny wierzyłam że nie przesyła kolczyka bo walczy ze swoją naturą która nie znosi rozłąki ratuje w sobie człowieka, wierzyłam w „innego” Tristana okno wsiąknęło w noc firanka bielą wzdymała się od wiatru i oblepiała nam twarze chustą świętej Weroniki żeby zostało świadectwo. Zdarłam ją niepotrzebne są świadectwa kiedy dzień się skończył, powiedziałam nie pisałeś i ja nie pisałam bo przestaliśmy wierzyć słowom dlaczego nie przysłałeś kolczyka? wstrząsnął się mówił szeptem Kasia przestałam wierzyć w twoje przykazania kazałaś mi wyrzucić Pamiątkę... Kasia jęzor Smoka odżył Smok żyje tylko zmienił skórę nie ma inności wszystko jest zawsze tak samo.

Zagarnął mnie nic nie rozumiałam wróciliśmy do łóżka kto miał rację? nikt nie miał racji był świt kiedy Michał stanął w oknie gotowy do skoku tylko miłość nie wiem psia czy ludzka miłość miała rację.

Przytrzymałam go za rękę przyślesz kolczyk? pamiętaj że ja znowu będę czekała, nie obejrzał się skoczył.

ROZDZIAŁ XII

Przed ślubem powiedziałem Kate: „Katarzyna, twoje imię mi się podoba, twoje ręce i że lubisz zwierzęta i umiesz żyć bez chłopca. To mi się podoba.”

„Wystarczy” — zgodziła się. Dla swoich nieślubnych córek się zgodziła, żeby nareszcie mogły mówić koleżankom, jak ich tatuś ma na imię i co robi. Żeby ją przestały nienawidzić za to, że nie mają tatusia. Nawet lubiłem te smarkule, szczególnie Ingrid, bo ma przezroczyście oczy, trochę jak Przyjaciółka,

bez żadnego mętu na dnie. Polubiłem córki Kate. Nie były moimi dziećmi, nie musiałem ich kochać. Tę starszą, kudłatą Włoszkę, Catinę, od razu dla jej własnego dobra kazałem oddać do szkoły w Szwajcarii; za lepkie miała usta, kiedy mnie całowała na dobranoc. Ingrid brzydkiła się pocałunków.

Pracowałem w firmie na podrzędnym stanowisku, skąd miałem cichy wgląd za kulisy, chyłkiem niejedną grandę się przechwyciło, okupacyjny trening się przydał. Bernard ogłosił mnie wśród rodziny za magika. Kupiłem sobie konia, jeździliśmy z Kate po lasach — jeszcze trochę tego jest na Long Island — albo po mokrym piasku w Jones Beach, po samym brzegu morza, niceśmy nie mówili, w dzień był spokój. Gorzej w nocy. Sypialnię mieliśmy wspólną i chociaż Kate nie zaczęła mnie, głupio się czułem, w ciągłym strachu, że wyciągnie rękę po coś, a tu nic nie ma. Taka właśnie nastąpiła odmiana.

Kiedy Kate przychodziła do pokoiku nad barem, skręcałem się z bólu albo odpoczywałem po bólu i ona nie miała pretensji. Później jak trochę ozdrowiałem, jej białe ręce, które mi krzyż masowały i podawały kleik, zaniepokoiły mnie, cielsko miałem kipiące od gniewu na Kasię, na świat, na siebie, pociągnąłem za jedną białą dłoń, za drugą, runęła na mnie kobieta — i stało się.

Jeszcze parę razy zażyliśmy siebie; najgoręcej (ale to był zły ogień) po kartce od Kasi o tej wierności przez pięć lat.

Co innego po ślubie. Tu się otworzył długi, równy czas, wspólne łóżko, wspólne ciało kupione na własność, dobra chęć. Nie było u mnie dobrej chęci i barometr opadł do zera. Nareszcie powiedziałem: „Kate, nie gniewaj się. Doktor mi zakazał. W związku z krzyżem... z systemem nerwowym... Kazał mi się szanować. Przepraszam.”

Następnego wieczora zastałem drzwi sypialni zatrzasknięte od wewnątrz. Przyszedł fagas i zaprowadził mnie do apartamentu w drugim skrzydle, gdzie miałem już posłane na twardej tapczanie. Odetchnąłem, zasnąłem jak kamień, słodko spałem, Kasia mi się śniła pamienką w lipcową noc przy symfonii Francka.

I właśnie te słodkie sny o Kasi niezadługo doprowadziły mnie do wariacji. We dnie uciekałem do biura, w nocy włóczyłem się po knajpach, koń mi obrzydl, psa boksera, którego mi Kate podarowała, mało nie zakatowałem, że nie był podobny do Partyzanta, bałem się zasnąć, ledwie oczy zamknąłem, ręce same szukały Kasi, wzbierała przekłeta siła, dążyła do tego ujścia, którego nie było, burzyła się i dusiła mnie.

Któregoś dnia zostawiłem w biurze list do Bernarda: lecę na dziesięć dni do lekarza specjalisty. Żeby zawiadomił Kate. I poleciałem do mojej lekarki.

Strasznie się w Truro wygłupiłem. Matka, jak mnie przydybała w Lugger Inn, mało nie dostała udaru. Jednak ulżyło mi: Kasia ciągle była moja.

Wracałem oczadziały. Kasia ciągle była moja, ale upierała się przy tym wiernym czekanianiu. Przyjaciółka mówi, że chodzi o charakter, że bym wyrósł na mężczyznę, a także przez wgląd na Bradleya. Kasiu, Kasiu, idiotko luba, jakiego więcej mężczyzny ci trzeba? Takim mężczyzną, jak ja jestem dla ciebie, nikt nie potrafi dla ciebie być. c.d.n.

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Wystawą urządzoną w paryskiej Bibliotece Narodowej, wypuszczeniem w obieg znaczka pocztowego z jej podobizną, wznowieniem wierszy i pamiętników oraz książką o jej życiu i twórczości uczciła Francja stulecie urodzin wybitnej poetki lirycznej Anny de Noailles (1876—1933). Warto wiedzieć, że autorka „Księgi mojego życia” — taki tytuł noszą jej pamiętniki — pozostawała w dzieciństwie pod wpływem Ignacego Paderewskiego, że w jej wznoszącym się na avenue Hoche w Paryżu domu rodzinnym gościło również często wielu innych Polaków i że jeden z przodków jej męża, Gilles de Noailles, wchodził w skład trójosobowego poselstwa francuskiego, które w 1573 r. prowadziło w Polsce pertraktacje o tron dla Henryka Walezego.

Jeszcze jeden autor legitymujący się polskim pochodzeniem zasilił szeregi debiutujących beletrystów francuskich. Jest nim Christophe Stowicki, którego książkę — powieść zatytułowaną „Ou l'impunité” („Albo bezkarność”) — opublikowało wydawnictwo Galilée.

„Le roi Popiel et les souris”. Opowieść o „Popielu i myszach” — taki jest tytuł kolejnego zeszytu nowej serii, wydawanej przez warszawskie wydawnictwo „Sport i Turystyka”, a poświęconej legendarnym dziejom Polski. Komiksy te — są to bowiem historyjki obrazkowe — ukazują się w opracowaniu dwujęzycznym i to w różnych wersjach językowych. Popularna forma dostarczenia wiedzy o przeszłości wraz z jednoczesnym zastosowaniem metody równoległego tłumaczenia tekstów w dwóch językach jest doskonałym sposobem pogłębienia czy też nauczania młodych czytelników mowy ich ojców.



MUZEUW ZABAWEK

Może już nie dajecie wiary istnieniu Gwiazdora, ale wtedy, kiedy jeszcze w niego wierzyliście, zastanawialiście się chyba nie raz nad tym, gdzie też Gwiazdor może mieszkać. Prawda? Po francusku DAWAC CZEMUS WIARĘ to AJOUTER FOI À QUELQUE CHOSE (ażuty fua a kelke szoz), ISTNIENIE to EXISTENCE (egzistans), GWIAZDOR to PÈRE NOËL (per Noel), a MIEĆ GDZIEŚ SWOJĄ SIEDZIBĘ to AVOIR SA RÉSIDENCE QUELQUE PART (awuar sa ryz-idans kelke par). Bo nam się wydaje, że gdyby Gwiazdor był postacią rzeczywistą, powinien by mieć swoją siedzibę w Polsce. Oto dlaczego:

Na terenie Polski czynnych jest trzysta trzydzieści pięć muzeów. Po francusku MUZEUM to MUSÉE, ZABAWKA to JOUET (żue), a UTWORZYĆ to CRÉER (kry-y). Bo w liczbie tych muzeów znajduje się muzeum zabawek, które utworzone zostało przy Częstochowskich Zakładach Zabawkarskich i w którym Gwiazdor żyłby według wszelkiego prawdopodobieństwa (przez cież on i zabawki to jedno) jak u Pana Boga za piecem. Po francusku WEDŁUG WSZELKIEGO PRAWDOPODOBIENSTWA to SELON TOUTE PROBABILITÉ (seła tut probability), ŻYC JAK U PANA BOGA ZA PIECEM to ÊTRE COMME UN COQ EN PÂTE, a RAJ to PARADIS (paradi). Bo to muzeum stanowi prawdziwy raj nie tylko dla dzieci, ale i dla dorosłych.

My też zahaczyliśmy o to muzeum w czasie naszego ostatniego pobytu w Polsce i dlatego możemy wam je opisać. Po francusku OPISAC to DÉCRIRE (dykrir), PRZESTRONNY to VASTE (wast), W PORZĄDKU CHRONOLOGICZNYM to DANS L'ORDRE CHRONOLOGIQUE, a POCHODZIĆ SKĄDŚ to PROVENIR DE (provenir de). Bo to muzeum składa się z dużych, przestrzennych sal, w których zgromadzono w porządku chronologicznym ekspozycje pochodzące z różnych epok. Widnieją tam między innymi prastare grzechotki, które miały służyć nie tylko do zabawy, ale również ochraniać niemowlęta przed urokiem. Po francusku GRZECHOTKA to HOCHET (osze), UROK to MALÉFICE (malýfis), a PRZYJMOWAC to ACCEPTER (akseptý). Bo wiedzicie także, iż częstochowskie muzeum chętnie przyjmuje od dzieci stare, ciekawe zabawki — dając im za to nowe. JÉRÔME

UN MUSEE DES JOUETS

Vous n'ajoutez peut-être plus foi à l'existence du père Noël, mais au temps où vous y croyiez, il vous arrivait certainement de vous demander où le père Noël pouvait bien habiter. N'est-ce pas? En polonais AJOUTER FOI À QUELQUE CHOSE c'est DAWAC CZEMUS WIARĘ (davatchie tchémouchie viarin), EXISTENCE c'est ISTNIENIE (ist-nièniè), PÈRE NOËL c'est GWIAZDOR (g-viazdor), et AVOIR SA RÉSIDENCE QUELQUE PART c'est MIEĆ GDZIEŚ SWOJĄ SIEDZIBĘ (miè-tchie g-djèchie svoyon chie-djie-bin). Parce qu'il nous semble que si le père Noël était un personnage réel, il devrait avoir sa résidence en Pologne. Voici pourquoi:

La Pologne possède trois cent trente-cinq musées. En polonais MUSÉE c'est MUZEUM (mouzè-oum), JOUET c'est ZABAWKA, et CRÉER c'est UTWORZYĆ (outvogèchie). Parce que l'un de ces musées — celui qui a été créé auprès de la fabrique de jouets de la ville de Częstochowa — est consacré aux jouets, et selon toute probabilité, le père Noël y serait (puisque'il ne fait qu'un avec les jouets ou presque) comme un coq en pâte. En polonais SELON TOUTE PROBABILITÉ c'est WEDŁUG WSZELKIEGO PRAWDOPODOBIENSTWA (wèdou-ougue vchèlkiègue pravadopodobi-eigne-stva), ÊTRE COMME UN COQ EN PÂTE c'est ŻYC JAK U PANA BOGA ZA PIECEM (gètchie yak ou Pana Boga za piètsèm), et PARADIS c'est RAJ (raïlle). Parce que ce musée est évidemment le paradis des enfants.

Comme lors de notre dernier séjour en Pologne nous avons visité cet établissement, nous pouvons vous le décrire. En polonais DÉCRIRE c'est OPISAC (opisatchie), VASTE c'est PRZESTRONNY (pchè-strone-nè), DANS L'ORDRE CHRONOLOGIQUE c'est W PORZĄDKU CHRONOLOGICZNYM, et PROVENIR DE c'est POCHODZIĆ SKĄDŚ. Parce que ce musée se compose de vastes salles où sont classés dans l'ordre chronologique des jouets provenant de diverses époques. S'y trouvent entre autres des hochets appartenant à un lointain passé et qui servaient non seulement à amuser les nourrissons, mais étaient aussi censés en écarter les maléfices. En polonais HOCHET c'est GRZECHOTKA, MALÉFICE c'est UROK (ourok). SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

LOGOGRYF

Prosimy odgadnąć 17 wyrazów 7-literowych o podanych znaczeniach oraz jednako-wych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w kratkach o podwójnej ramce, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia.

Znaczenie wyrazów: 1) odźwierny, szwajcar, 2) błąd, omyłka, 3) uznanie publiczne, aplauz, 4) blankiet pocztowy do przesyłki pieniężnej, 5) upominek, podarunek, 6) miejsce w społeczeństwie, stanowisko, 7) fortel, chytre podejście, 8) miejsce postoju samochodów, 9) człowiek ponury, pozba-wiony poczucia humoru, 10) odsetki od kapitału, 11) lokomotywa parowa, 12) oszczerstwo, kalumnia, 13) filar, słup, kolumna, 14) zbiorowa prośba na piśmie do władz,

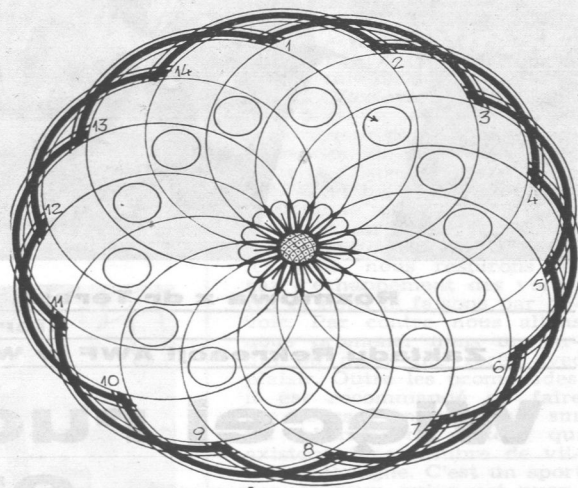
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

15) wierzchnie okrycie, palto, 16) połowa okręgu koła, półokrąg 17) miękkie pantofle domowe, kaptcie.

ROZETKA Z HASŁEM

Prosimy odgadnąć 14 wyrazów 5-literowych o podanych znaczeniach oraz jednako-wych literach początkowych i wpisać je prawoskrętnie dośrodkowo do odpowied-nich pól rysunku. Litery, które się znajdują w polach z kółkami, czytane w kierunku ruchu wskazówek zegara dadzą nazwisko polskiej pisarki.

Znaczenie wyrazów: 1) jar, wawóz, 2) ma-teriał wybuchowy w naboju, 3) chybiony strzał, 4) zmyślony powód, pretekst, 5) część drzewa z korzeniami pozostała po ścięciu pnia, 6) poparcie osób wpływowych, protekcja, 7) czar, urok, wdzięk, 8) fałda na sukni, zakładka, 9) najgrubsza kasza jęczmienna, 10) część przednia, front, 11) ubranie ptaków, 12) przyczyna, 13) dorosła dziewczyna na wydaniu, 14) bywa taka, jaka paka.



ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR. 7

LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM: *Służba nie druźba.* Znaczenie wyrazów: 1) prostak, 2) pułapka, 3) pazucha, 4) pasożyt, 5) podbiał, 6) piasek, 7) pewniak, 8) padlina, 9) przemysł, 10) padalec, 11) poprawa, 12) posłuch, 13) próżnia, 14) Pobożny, 15) pomadka.

ELIMINATKA

Rada by dusza do raj, ale grzechy nie puszczają. Znaczenie wyrazów: 1) dyshonor, 2) telegram, 3) fantazja, 4) etykieta, 5) czelność, 6) chystek, 7) drobiazg, 8) edukacja, 9) futrówka, 10) sytuacja, 11) inwencja, 12) lunapark, 13) spelunka.

Ulica Notre-Dame-de-Lorette numer dziesięć

W dziewiątym okręgu Paryża, nie opodal ulicy Taitbout, przy której mieści się redakcja „Tygodnika Polskiego”, biegnie rue Notre-Dame-de-Lorette. Znajduje się ona w centrum dzielnicy Matki Boskiej Loretańskiej — dzielnicy powstałej za Ludwika Filipa, czyli w trzecim i czwartym dziesiątku lat zeszłego stulecia; zamieszkałej podówczas przez kobiety z półświatka, które literat Nestor Roqueplan ochrzcił mianem lorettek i które dzięki ołówkowi znakomitego rysownika Paula Gavarniego i pióra Balzaka zyskały, jeśli nie nieśmiertelność, to przynajmniej popularność.

„Loretki” już dawno stamtąd znikły, niemniej autorzy polskich przewodników po Paryżu i artykułów traktujących o pamiątkach polskich rozszaniach po nadsekwańskiej metropolii nigdy tamteży swoich czytelników nie prowadzą. A szko-

da, bo przy rue Notre-Dame-de-Lorette stoi dom, który jest tak przepojony polskością jak rzadko który z budynków paryskich. Dom ten to kamienica pod numerem dziesiątym, która po wybuchu pierwszej wojny światowej „...stała się w ciągu jednego dnia środowiskiem wszystkich Polaków, oficjalnym punktem zbornym, ambasadą i biurem ratowniczym. Bywały odtąd dni, że dom cały trząsł się w posadach od zgiewku i rozgwaru, że na podwórzu powiewały chorągwie polskie, że idący do boju formowali tu swe wolonterskie szereg, że korowody bez końca z ludzi zakłopotanych, przynębionych, ściganych bezwzględnością przepisów... Ież przez te komnatki, przez to szare podwórce, przez schody tańczące przepłynęło ludu polskiego! Któż tu nie szukał rady i pomocy, kto tu nie spieszył, kto tu nie był podotą z Polaków!...”

Słowa, które ujęliśmy w cudzysłów, pochodzą z artykułu opublikowanego równo sześćdziesiąt lat temu, w 1916 r. na łamach „Polonii”, tygodnika emigracyjnego, który wychodził w Paryżu w trakcie pierwszej wojny światowej i którego ster spoczywał w rękach Wacława Gąsiorowskiego, autora poczytnych powieści z epoki napoleońskiej, przebywającego nad Sekwaną od 1904 r. Pismo to miało właśnie swoją siedzibę w „wyszarzających pokoiach” wspomnianego domu. I tam także działał powołany do życia w lipcu 1914 r. przez twórcę „Huraganu” Komitet Wolontariuszy Polskich, który — czytamy w świeżo wydanej rozprawie krajowego badacza Wiesława Śladkowskiego pt. „Opinia publiczna we Francji wobec sprawy polskiej w latach 1914—1918”*) — „patronował ogarniętej spontanicznym zapałem młodzieży polskiej, wstępującej ochotniczo w szeregi Legii Cudzoziemskiej”. Nie od rzeczy będzie powtórzyć za Wiesławem Śladkowskim jeszcze dwa inne zdania dotyczące owych młodych członków kolonii polskiej we Francji, którzy w 1914 r. przewinęli się przez „komnatki” „szare podwórce” i „schodki tańczące” kamienicy wznoszącej się na ulicy Notre-Dame-de-Lorette pod numerem dziesiątym, a do potomności przeszli pod mianem bająńczyków. Oto one: „Ogółem do końca 1914 r. znalazło się w Legii przeszło tysiąc ochotników polskich. Ich udział w wojnie po stronie Francji i okazane bohaterstwo w bitwie pod Arras, 9 maja 1915 r., były



Rozmowa z dr Teresą Wolańską

kierownikiem

Zakładu Rekreacji AWF w Warszawie

Więcej ruchu czyli jak odpoczywać

— W ostatnich latach, obserwujemy ogromny pęd do rekreacji. Jaka jest na ten temat opinia specjalisty?

— W przypadku rekreacji absolutnie nie można mówić o modzie. Jest ona koniecznością współczesnego człowieka i to koniecznością bezwzględną. Nasz organizm jest w taki sposób zbudowany i przystosowany przez ewolucję do intensywnego ruchu w czasie pracy i czasie wolnym, iż w tej chwili — w dobie rozwiniętej cywilizacji, kiedy większość prac została zautomatyzowana — odczuwamy spore niedobory aktywności ruchowej, na co zwracają uwagę fizjologowie, lekarze, higieniści. Rekreacja ruchowa ma wyrównać te niedobory.

— Jakimi dziedzinami rekreacji zajmuje się Akademia Wychowania Fizycznego?

— Zajmujemy się przede wszystkim rekreacją ruchową lub fizyczną, a więc formami, które oddziałują na człowieka ruchem, sięgamy jednak często i po inne formy spędzania czasu wolnego od pracy. Rekreacja to także czytelnictwo, oglądanie telewizji, działalność społeczna, hodo-wła amatorska, amatorski ruch artystyczny, samokształcenie, kontakty towarzyskie, zajęcia politechniczne, a więc — wszystkie niemalże nasze działania możemy nazwać rekreacją, pod warunkiem, że są one wykonywane dobrowolnie. Nie rodzaj czynności, lecz kryterium psychologiczne decyduje bowiem o tym, które zajęcia zaliczamy do rekreacyjnych!

Jeżeli na przykład robimy zakupy, to choć z pozoru jest to spacer — nie nazywamy go rekreacyjnym, bo — po pierwsze — poruszamy się po ruchliwych ulicach, w tłumie ludzi, oddychamy zanieczyszczonym powietrzem itp., po drugie — robimy to z konieczności. Na spacer natomiast idziemy do parku, a więc tam, gdzie mamy kontakt z przyrodą, z naturalnym środowiskiem.

— A co poza spacerami można zaproponować mieszkańcom dużego miasta w ramach rekreacji ruchowej?

Obok kosztownych i trudno dostępnych form rekreacji, takich jak tenis, jazda konna, pływanie — można uprawiać tańszą, niemalże bezpłatną formę rekreacji. Są nią biegi na świeżym powietrzu. Dodatkowymi plusami są tu: ich indywidualność (człowiek nie musi przystosowywać się do wymogów rodzinnych czy określonego terminu) oraz taniość. Wystarczy kupić potrzebne obuwie, dresy i już można biegać.

— Biegać, przepraszam, po czym?

— Na przykład po „ścieżkach zdrowia”. Powinno się je wytyczać głównie z trzech powodów: po pierwsze — ze względu na ochronę środowiska, aby ludzie nie niszczyli przyrody, po drugie — ze względu na bezpieczeństwo, i po trzecie — aby ćwiczący wiedział, jaką przebył trasę. Ważne jest, aby ścieżka zdrowia była w pobliżu domu, ponieważ — z punktu widzenia zdrowia, racjonalnego wypo-

istotnym czynnikiem propagandowym dla sprawy polskiej”.

Ale przybytkiem polskości był dom pod numerem dziesiątym nie tylko w czasie pierwszej wojny światowej. Już w 1910 r. znalazło w nim przystań zrzeszenie, które w przededniu owej zawieruchy dziejowej, a zwłaszcza w latach 1910—1912, odegrało w życiu społeczności emigracyjnej rolę kierowniczą, mianowicie Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne. Organizacja ta wynajęła tam wtedy całe pierwsze piętro i uczyniła zeń okazałą placówkę kulturalną, dysponującą czytelnią czasopism, sekretariatem, salą konferencyjną i archiwum. Wprawdzie wkrótce potem, bo już w 1911 r. przeniesiono się Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne do daleko skromniejszego pomieszczenia, ale ten domowy lokal mieścił się w tym samym domu numer dziesięć. I ten to drugi lokal pozostawiło Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne w początku 1914 r. do użytkowania „Polonii”.

W wieczór wigilijny 1909

Narodziny Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego przypadły na wieczór wigilijny 1909 roku. Oto jak opisał je Wacław Gąsiorowski, który pełnił funkcję generalnego sekretarza Towarzystwa i był także jego motorem „Szczupłe grono przyjaciół zebranych na przedwigilijnej pogawędce wszczęło jedną z wielu rozmów o dawnym „Kole Artystycz-

no-Literackim”, o przyczynach jego letargu, o braku instytucji, która byłaby punktem zbornym Polaków (...), która by oddziaływała towarzysko, która by bodaj tłumiała uczucie osamotnienia. Z tej rozmowy, miast zwykłych napomknienia o trudnościach, i niepodobieństwie zgodzenia liczniejszej gromady Polaków, narodziła się pierwsza skra”. Owa pogawędka miała miejsce w mieszkaniu Jana Chełmińskiego (1851—1925) — malarza scen z epopei napoleońskiej, który w latach 1899—1915 przebywał w Paryżu i dużo się udzielał społecznie. W tymże samym mieszkaniu sporządzony został 17 stycznia 1910 r. akt założycielski. Później pod dachem gościnnego malarza batalisty odbywały się wielokrotnie wieczorami zgromadzenia członków Towarzystwa, połączone z popisami artystycznymi. Natomiast bankiety, które Towarzystwo zwykło było wydawać ku czci sztandarowych postaci kolonii polskiej, urządzano na rue Notre-Dame-de-Lorette. Tu warto odnotować, iż zorganizowana 3 grudnia 1910 r. uroczystość wprowadzenia się Towarzystwa do domu numer dziesięć, uświetnił swoim udziałem jeden z luminarzy polskiej nauki, wybitny historyk, Szymon Askenazy.

Luminarzy widział zresztą dom numer dziesięć w swoich murach niemało, bowiem Towarzystwo Polskie Literacko-Artystyczne skupiało w swoim gronie niemal same znakomitości. Pierwszym jego prezesem był wnuk niekoronowanego monarchy z Hotelu Lambert, Witold ksią-

że Czartoryski, administrację jego lokalu na rue Notre-Dame-de-Lorette prowadził wykładający w Instytucie Pasteura, Edward Pomian-Pożerski, a w liczbie jego członków znajdowali się m.in. głośny neurolog, Józef Babiński (1857—1932), asystent Piotra i Marii Curie, Jan Danysz (1884—1914) oraz Władysław Mickiewicz. Ten ostatni zasiadał zresztą przejściowo w zarządzie Towarzystwa.

Dzieje Towarzystwa Polskiego Literacko-Artystycznego wzięła pod lupę w ostatnim „Roczniku Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich” Alina Łongiewska, autorka ciekawych studiów o korespondencji Paula Cazin i Rosy Bailly z żoną jednego z wnuków Aleksandra Fredry, Felicją Skarbkową. Z tej książki dowiadujemy się, że z inicjatywy Towarzystwa powstały w 1911 r. dwa ośrodki roztaczające opiekę „nad robotnikami polskimi, którzy w poszukiwaniu pracy masowo napływali do Francji i wpadali w sieci nieuczciwych agentów”. Było to Koło Pomocy dla Pracowników Polskich we Francji i „podlega mu „Polonia”, pełniąca funkcję urzędu pośrednictwa pracy”. Ponieważ obie te instytucje korzystały — jak informuje Alina Łongiewska — z lokalu Towarzystwa, przeto można śmiało powiedzieć, że dom numer dziesięć przy Rue Notre-Dame-de-Lorette był także świadkiem powstawania historii polskiego wychodźstwa zarobkowego.

(S. K.)

*) Praca ta ukazała się w bieżącym roku nakładem Ossolineum.

czynku i regeneracji sił — po każdym ćwiczeniu konieczny jest prysznic.

— Co jeszcze, prócz biegów, należy lansować?

— W tej chwili lansowana jest i będzie rozwijana w przyszłości rekreacja ruchowa pod hasłem „Sport w rodzinie”. Ideą tej akcji jest integrowanie rodziny przez m. in. wspólną — rodziców z dziećmi — rekreację. Oczywiście nie wszystkie formy można uprawiać wspólnie, bowiem w różnym wieku są różne zainteresowania i różne potrzeby, ale np. pływanie, spacer, jazda na nartach, łyżwiarstwo, wycieczki piesze, rowerowe i samocho-dowe połączone z marszem — to formy, które mogą być uprawiane przez wszystkich, bez wyjątku na wiew. W związku z tą „grupową”, rodzinną rekreacją popularyzuje się różne nowe gry i odrzuca stare, które można za-

stosować dla różnych kategorii wiekowych — np. krykiet, ringo, kometka, „latający talerz” i inne.

Kto będzie się zajmował popularyzowaniem gier rekreacyjnych? Przede wszystkim — szkoła, a konkretnie przedmiot wychowanie fizyczne. Nowy program szkoły dziesięcioletniej uwzględni rekreację nie tylko na dziś, ale stara się także przygotować uczniów do rekreacji w przyszłości, w życiu dorosłym.

— Jak zatem przygotowani są studenci do tej roli?

— Dwa lata temu wprowadziliśmy do programu studiów, zarówno dziennych, jak i zaocznych, nowy przedmiot: rekreacja i turystyka. Niezależnie od tego, od 10 lat nasza uczelnia prowadzi specjalizację w dziedzinie rekreacji, która zaczyna się na III roku studiów i obejmuje 200 godzin zajęć teoretycznych i około 100 godzin praktyk pe-

dagogicznych. Ponadto jest w programie hospitacja ośrodków i urzędzeń rekreacyjnych, praktyki wakacyjne i praktyki instruktorskie. Podobny program obowiązuje też ogół studentów — tyle, że z racji mniejszej ilości godzin, jest on zminiaturyzowany.

— Czy we wszystkich zakładach pracy prowadzone są zajęcia rekreacyjne, tzw. dziesięciminutowki?

— Nie we wszystkich i nie dla wszystkich rodzajów pracy, ale stają się one coraz bardziej powszechne, przede wszystkim w zakładach, gdzie zatrudniona jest większość kobiet. Jest to specyficzna forma wypoczynku, szczególnie zalecana i chętnie przyjmowana przez pracowników wykonujących czynności nużące, monotonne.

Rozmawiał:

ŁUKASZ ANDRZEJEWSKI



Dans notre monde pollué, mécanisé, dans le tourbillon quotidien du métro (ou bus)-boulot-dodo, nous nous soucions de plus en plus de notre forme physique. La récréation revient en force et ce n'est pas seulement une question de mode, nous en ressentons effectivement le besoin. Nous en parlons avec le dr Teresa Wolańska, directeur du Centre de Récréation de l'Académie d'Education Physique à Varsovie, qui affirme que presque chaque activité quotidienne peut devenir une récréation dans la mesure où nous la faisons de notre plein gré. C'est bien le critère psychologique qui compte. Par exemple, en faisant des courses, nous nous faufilons parmi les gens, nous respirons les gaz d'échappement des voitures et nous le faisons par devoir. Par contre nous allons nous promener dans un jardin ou dans une forêt avec plaisir. Outre les promenades, il est recommandé de faire des courses en plein air sur les „chemins de santé” qui existent dans nombre de villes en Pologne. C'est un sport peu coûteux qui a cet avantage que l'on choisit soi-même les horaires de l'entraînement. D'autre part, la récréation en famille est aussi une forme de pratiquer des sports qui, plus est, incite chaque membre à faire mieux que les autres.

B. DOWOJNA-BIENAIME tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)
TELEFON: 033-41-17
METRO: PONT-MARIE

Tłumaczenia
urzędowe
ważne w całej Francji

WYROBY POLSKIEJ SZTUKI LUDOWEJ

Kilimy ● Bieżniki ● Narzuty ● Wstążki ● Naszyjniki ● Wyroby z drewna: talerze, szkatułki, kapliczki, figuryнки ● Kosze i maty ze słomy ● Ceramika ● Wycinanki ● Ręczne hafty ● Lalki w strojach ludowych ● Bursztyny: naszyjniki, wisiorzki i broszki ● Meble zakopiańskie: stoły, ławy-skrzynie, zydle

KSIĄŻKI POLSKIE

Literatura klasyczna ● Literatura współczesna ● Literatura naukowa ● Encyklopedie ● Modlitewniki ● Ewangelie ● Albumy krajoznawcze i piękne wydawnictwa artystyczne ● Spiewniki i nuty ● Powieści dla młodzieży ● Bajki dla dzieci ● Książki szkolne ● Zbiory poezji i książki francuskich autorów w języku polskim ● Mapy drogowe Polski i turystyczne ● Mapy województw i plany miast ● Przewodniki poleca po cenach najniższych

LA BOUTIQUE POLONAISE

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél. 770-83-37; C.C.P. PARIS: 189 46 68

Ponadto posiadamy w sprzedaży:

PRZYBORY I ZNACZKI DLA FILATELISTÓW

Polskie znaczki czyste i stemplowane ● Klasery ● Albumy ● Katalogi ● Abonamenty znaczków polskich

POLSKIE POCZTÓWKI ŚWIĄTECZNE I KRAJOZNAWCZE PŁYTY POLSKIE

„Mazowsze” ● „Śląsk” i inne polskie zespoły ludowe oraz polska muzyka klasyczna (Fryderyk Chopin, Henryk Wieniawski, Karol Szymanowski) ● Opery: „Halka” i „Straszny Dwór” Stanisława Moniuszki ● Płyty zespołów polonijnych: Stefana Kubiaka i Bolesława Nowaka ● Duży wybór płyt z koledami.

Katalogi i cenniki

wysyłamy na żądanie bezpłatnie

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania i inne
artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté;
Telefon: 75.44.01.

423, rue de Lannoy
ROUBAIX (NORD)

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

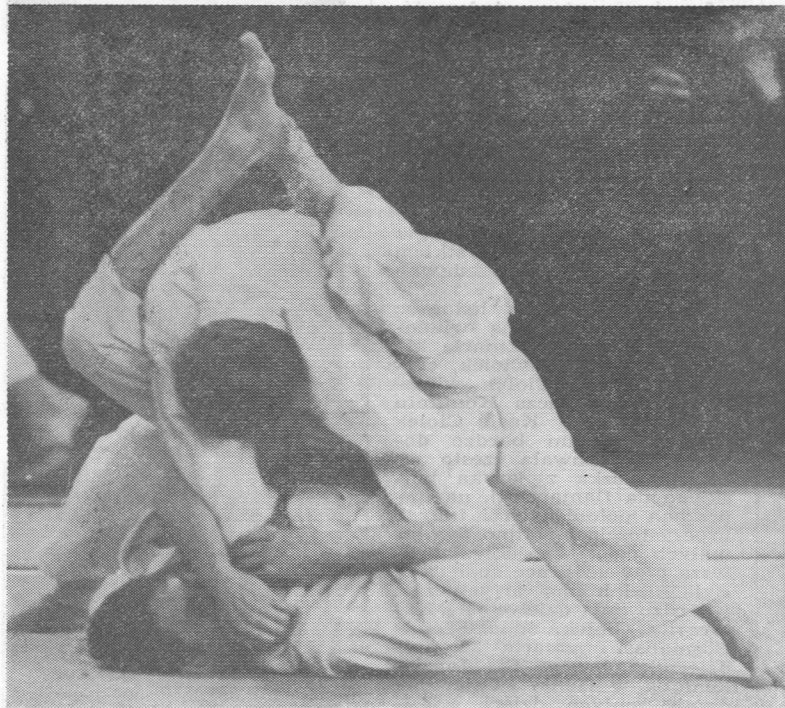
Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT



Fot. Jan Rozmarynowski

Medale na dżudowej macie

Polska po raz pierwszy była organizatorem mistrzostw Europy w judo. Impreza przeprowadzona została w hali sportowej w Łodzi. Wzięło w niej udział ponad 140 judoków z 21 państw. Walczyli oni o medale w dwóch kategoriach wiekowych: juniorów młodszych (16—17 lat) i juniorów starszych (18—19 lat). Przez dwa dni trwały zacięte walki na matach. Generalny sukces odnieśli judocy ZSRR, którzy zdobyli w sumie aż 14 medali. Do potentatów imprezy należeli również reprezentanci Francji (2 złote medale i 1 srebrny), NRD (2 złote) i Polski (3 srebrne i 4 brązowe). Jak z tego wynika polscy młodzi judocy odnieśli spory sukces, który został nieco osłabiony brakiem najcenniejszego medalu — złotego.

Już w pierwszym dniu im-

prezy bardzo dobrze spisali się juniorzy młodszy. Najwyżej z nich zawedrował Paweł Baranowski w wadze półciężkiej, który stanął do ostatniej, finałowej walki o złoty medal. Jego rywalem był reprezentant ZSRR Siergiej Karłow. Zawodnik ten, imponujący wielką siłą i doświadczeniem na macie, był zbyt trudnym rywalem dla Polaka, który musiał się zadowolić srebrnym medalem. W jednej z poprzednich walk pokonał on jednak przez rzut innego judokę ZSRR, Sniegowoja, który zdobył medal brązowy. Paweł Baranowski trenuje w klubie „Kadra” Rembertów. Obok niego w mistrzostwach Europy startowało dwóch innych zawodników z tego warszawskiego klubu — Wiktor Biernacki i Marek Kempisty. Obaj oni wywalczyli medale brązowe w swoich kategoriach wagowych.

Bardzo pechowo wylosował Wiktor Biernacki, który już w pierwszej walce zmierzył się w wadze lekkiej z późniejszym mistrzem Europy, Francuzem Serge Dyot i uległ mu na punkty. W następnych walkach Polak zademonstrował jednak wielkie możliwości wygrywając m.in. z Ciszkariszwili (ZSRR). Również

Marek Kempisty poniósł jedyną porażkę w turnieju z mistrzem Europy wagi ciężkiej, Aleksandrem Czerską (ZSRR), pozostałych przeciwników zwyciężał przed czasem. Czwarty medal, również brązowy, wywalczył w kategorii młodszych juniorów krakowianin Stanisław Zborowski w wadze średniej.

W gorszej sytuacji przystąpili do mistrzostw reprezentanci Polski w kategorii juniorów starszych. Dwaj z nich — Cezary Majewski i Janusz Zausz nie zostali dopuszczeni przez lekarza do startu z powodu kontuzji i choroby. Szkoda, bo obaj byli kandydatami na medalistów. Ostatecznie do finału zakwalifikowali się dwaj polscy judocy — Henryk Hałabuda w średniej i Wojciech Reszke w ciężkiej. Kibice mieli nadzieję, że chociaż jeden z nich wygra i stanie na najwyższym stopniu podium. Niestety, Polacy tego dnia trafili na zbyt silnych przeciwników i swoje walki przegrali. Medal brązowy w tej kategorii wywalczył Henryk Zarzycha w wadze piórkowej, który tym samym powtórzył swój sukces z zeszłorocznych mistrzostw Europy w Turku (Finlandia). Trzeba jeszcze dodać, że zwyciężył on byłego mistrza Europy seniorów Reissmanna.

Występ młodych judoków na łódzkich mistrzostwach Europy trzeba jednak uznać za udany. Aż siedem medali to spory plon, jakiego do tej pory nigdy Polakom nie udało się na tej rangi imprezie zebrać. A trzeba pamiętać, że w kategoriach juniorów i młodzieży Polska od lat zalicza się do światowej czołówki judo. Im zaś lepsze zaplecze, tym bardziej prawdopodobne sukcesy wśród seniorów. A było ich już w krótkiej historii polskiego judo wiele (w tym roku Polski Związek Judo obchodzi 20-lecie swego istnienia). Reprezentanci tej dyscypliny zdobywali już medale na igrzyskach olimpijskich (Zajkowski srebro w Monachium, Tałaj brąz w Montrealu), tytuły mistrzów Europy seniorów, medale na mistrzostwach świata. Dynamiczny rozwój tej dyscypliny w Kraju, cieszącej się wielkim zainteresowaniem młodzieży, gwarantuje sukcesy również w przyszłości. Medaliści z Łodzi zapewne już w niedługim czasie staną do rywalizacji z najlepszymi seniorami.

Wracając do mistrzostw Europy w Łodzi trzeba stwierdzić, że układ sił w europejskiej czołówce nie uległ zmianie. Nadal potęgą jest Związek Radziecki, który ma niezwykle bogate rezerwy. Dalej Francja, która odniosła już wiele sukcesów na arenie międzynarodowej. Jak zwykle dobrych judoków ma NRD. Pozostałe państwa wystawiły ekipy, w których znajdowało się zwykle 2—3 utalentowanych zawodników, pozostali prezentowali natomiast przeciętny poziom.

Już następne imprezy międzynarodowe będą rozgrywane nie jak dotychczas w pięciu, lecz w siedmiu kategoriach wagowych. Będzie więcej szans na medale. (H. J.)

Okruchy sportowe

W Londynie zakończył się międzynarodowy turniej tenisowy o Grand Prix. W grze pojedynczej triumfował J. Connors (USA), który pokonał w finale swego rodaka R. Tannera. Wojciech Fibak grał doskonale i stoczył w półfinale dramatyczny pojedynek z Tannerem, przegrywając z nim w 3 setach 2:6, 6:4; 5:7. W grze podwójnej W. Fibak i B. Gottfried (USA) przegrali w finale z parą amerykańską R. Tanner i S. Smith 6:7; 3:6. Po turnieju londyńskim Wojciech Fibak w klasyfikacji Grand Prix zajmuje 6 miejsce, mając 582 pkt.

W Katowicach odbył się międzynarodowy turniej szermierczy, w którym obok czołowych zawodników polskich startowali reprezentanci Francji, NRD, ZSRR (drużyna Azerbejdżanu) oraz Berlina Zach. Najciekawszy przebieg miał turniej indywidualny w szabli. Wzięło w nim udział 48 zawodników. W finale znalazło się 5 Polaków oraz Agabekow (ZSRR). Triumfował Bierkowski, Agabekow był piąty.

13 kolejka ekstraklasy piłkarskiej przyniosła znowu zmianę przodownika tabeli. Został nim ponownie ŁKS, który wyprzedza Śląsk Wrocław jednym punktem, a Stal Mielec — dwoma. W tej kolejce spotkań padło kilka nieoczekiwanych wyników. Wisła Kraków przegrała z Widzewem Łódź na własnym boisku, Odra Opole także u siebie poniosła porażkę z Górnikiem Zabrze, wreszcie również u siebie Szombierki pokonały Stal Mielec, a Lech Poznań odniósł pierwsze zwycięstwo w jesiennych rozgrywkach pokonując na własnym boisku ROW Rybnik.

Odeszli — jeszcze niedawno byli w pełni sił

Zawsze z uczuciem smutku odbieramy z rąk listonosza koperty z czarną obwódką. Tym smutniej, kiedy otrzymujemy zawiadomienia o śmierci ludzi młodych i tych, których dobrze znaliśmy. Tak się złożyło, że w krótkim stosunkowo czasie otrzymałam kilka zawiadomień o śmierci osób, które osobiście znałam i które niedawno jeszcze były w pełni sił.

Dwie koperty otrzymałam z Gandawy od Federacji Kombatantów Alianckich w Europie — Sekcja Polska.

Zygmunt Szymczak urodzony w Łodzi w 1913 roku, żołnierz kampanii wrześniowej, który przeszedł cały szlak bojowy I Dywizji Pancerniej, wcześniej jeszcze zbiegł z niewoli niemieckiej. Człowiek odważny, koleżeński, działacz

Koła Kombatantów, sztandarmowy. Jeszcze nie tak dawno widziałam go ze sztandarem przy grobach polskich żołnierzy w Lommel. Zmarł w Gandawie na serce.

Jego kolega Franciszek Will, rodem z Grodna, emigrant z Francji, walczył jako ochotnik w Polskim Legionie we Francji w 1940 r., a następnie wyjechał do Anglii do Dywizji Pancerniej. Zmarł tego roku w Gandawie. Jeszcze mam jego zdjęcia i wywiad, który przeprowadzałam przed rokiem, kiedy wrócił z wakacji w Polsce, po raz pierwszy po 40 latach. Był człowiekiem niezwykle uczynnym i szlachetnym.

Marcela Francaertsza znałam również bardzo dobrze. Był przez wiele lat wiceprezesem Towarzystwa Przyjaźni Bel-

gijsko-Polskiej w Willebroek, energicznym, ofiarnym działaczem. Nie było żadnego zebrania towarzystwa czy imprezy, na której nie byłby obecny. Był wielkim sympatykiem Polaków i Polaki i dobrze go znali wszyscy Polacy zamieszkali w Willebroek. Z zawodu nauczyciel języka angielskiego, interesował się żywo polską historią i kulturą. Za swą pracę był odznaczony przez Radę Państwa Złotym Krzyżem Zasługi. Marcel Francaerts zmarł po operacji w październiku br.

I znów smutna wiadomość, zmarła żona Władysława Pietrasa, górnik z Eisden. Helena Pietras-Kaluźna była wzorową matką, żoną i babcią. Wychowała dzieci w wielkim patriotyzmie do Polski. Nauczyła ich mówić po polsku i wpoila im polską kulturę. Jej syn Włodzimierz Pietras jest znakomitym aktorem amatorem polonijnego teatru w Eisden. Jej nagła śmierć zaskoczyła wszystkich, była bowiem jeszcze niedawno w pełni sił.

Wezoraj znów listonosz przyniósł mi smutną wiadomość z Beringen. Zmarła 31-letnia Katarzyna Ciołek, córka Stanisława Ciołka wieloletniego działacza Komitetu Rodzicielskiego. Kasię Ciołek również znałam bardzo dobrze. Występowała często jako tłumaczka z języka polskiego na flamandzki, na imprezach polonijnych i innych uroczystościach. Mimo dwojga małych dzieci znajdowała zawsze czas na pracę społeczną. Była uzdolniona artystycznie i bardzo miła dziewczyna. Katarzyna Ciołek, żona Freddy Bosmansa, zmarła 30 października br. w St. Janzekenhuis w Genk. Osierociła dwoje małych dzieci, rodziców i męża.

Rodzinom, które poniosły tak bolesne straty, redakcja „Tygodnika” składa wyrazy serdecznego współczucia.

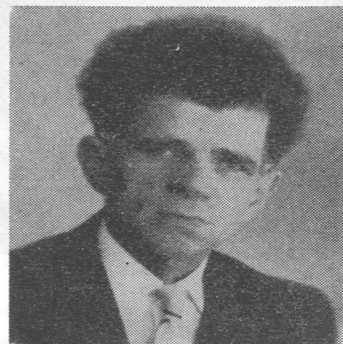
(WM)



Katarzyna Ciołek



Zygmunt Szymczak



Franciszek Will



Marcel Francaerts (w środku)

Antologia polskiej noweli w języku niderlandzkim

Po raz pierwszy w języku niderlandzkim, którym posługuje się 20 mln mieszkańców Holandii i północnej prowincji Belgii — Flandrii, ukazała się antologia współczesnej polskiej noweli. Tom liczy 220 stron i zawiera utwory m.in. takich pisarzy jak: S. Lem, T. Różewicz, H. Worcell, S. Mrozek,

T. Hołuj, E. Redliński. Wydanie antologii jest ważnym wydarzeniem w stosunkach kulturalnych Polski z krajami Beneluksu. Z tej okazji odbyła się uroczystość akademicka w Uniwersytecie Gandawskim, w czasie której przedstawiono szerzej książkę. W uroczystości wzięli udział przedstawiciele polskich placówek w Belgii i Holandii, władze Gandawy oraz szerokie grono naukowców i slawistów flamandzkich i holenderskich. Impreza w Gandawie miała symboliczne znaczenie także i z tego względu, że — jak przypominano — miasto to wyzwolili przed 32 lata spod hitlerowskiej okupacji polscy żołnierze I Dywizji Pancerniej.

Ukazanie się wyboru noweli po niderlandzku oznacza wypełnienie dotkliwej luki w prezentacji polskiej kultury w tej części Europy. Obok dobrze tu znanych i cenionych takich jej dziedzin, jak: muzyka, film czy teatr, wiedza o polskiej literaturze zwłaszcza współczesnej, z braku przekładów, była znikoma. Szczególne znaczenie ma fakt, iż spora część nakładu książki dotrze do bibliotek szkolnych i miejskich zarówno w Holandii, jak i we Flandrii.

Udany bal w Wommelgen

Działający na terenie Belgii Polski Komitet Olimpijski zorganizował ostatnio w Wommelgen (prowincja Antwerpia) bal, na który przybyło 160 osób. Belgijski PKOl. ma w swoim dorobku wiele udanych imprez, organizował również zabawy taneczne, jednak balu tak udanego jak ten ostatni, nie było jeszcze nigdy. Zachęcony odniesionym sukcesem Polski Komitet Olimpijski w Belgii planuje już teraz urządzenie następnego balu w marcu przyszłego roku. Będzie on związany z obchodem 10-lecia istnienia PKOl. w Belgii.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia związków małżeńskich złożyły, zwyczajem francuskim, na cele społeczne małżeństwa: Monique Michalak — Christian Legrand w Vieux-Condé, Françoise Dziamska — Henri Dremière i Gilberte Petit — François Szczeniński w Condé-sur-Escaut; Claudine Mollet — Jean-Michel Wachowiak, Monique Kucera — Jacky Gawlik, Annick Durocher — Christian Leński i Roselyne Smigielska — Jean-Louis Coipin w Crespin; Nadine Duparoi — Jean-Marc Kędziora, Chantal Courbez — Jacques Szarzec, Anne-Marie Lewko — Joël Descaudin i Monique Bigdowski — Henri Delmer w Aniche; Annie Jurasik — Claude Galiński w Ecaillon; Annick Łukaszewska — Didier Dupert w Pecquencourt; Thérèse Noppe — Bernard Waszak w Douai; Nadine Mikołajczak — Serge Machuelle w Valenciennes; Murielle Michiel — Stanisław Tomczyk w Loison-sous-Lens; Marie-Noëlle Desmaret — Pascal Król i Marie-Thérèse Smolińska — Robert Bras-sur w Waziers, Jeannine Marmet — Bernard Patrycja Zacek (Sallau-mines) — Alain Cichy w Fouquières-lez-Lens.

MEDALIŚCI PRACY

Lens. Za długoletnią pracę w firmie Laminiers Tréfileries, medalem vermeil został odznaczony p. Marian Michalski i p. Kazimierz Jędrzejewski, zaś medalem srebrnym — p. Florek i p. Leon So-

bański. Złoty medal otrzymał p. Cieszyński.

Carvin. W firmie przemysłowej Ets. Morin odbyło się ostatnio uroczyste wręczenie medali pracy zasłużonym pracownikom. Medale brązowe otrzymali m.in. p. Matuszak i p. Zimny.

Hersin-Coupigny. W ramach dorocznego spotkania medalistów pracy w tutejszym merostwie został odznaczony złotym medalem p. Nowak zaś medalem srebrnym p. Wachaczewski, p. Dominiak i p. Grabarz.

DAWCY KRWI

Flines-la-Raches. Srebrnym medalem ministra zdrowia zostali odznaczeni ostatnio p. Tadeusz Janiszewski i p. Jean-Marie Syrota.

KONKURSY TOWARZYSKIE

Sanvignes-les-Mines. W konkursie indywidualnym o mistrzostwo klubu La Boule Velay w dubletach p. Białnik zajął miejsce 2, p. Staszek 3, p. Szczepański 7, p. Zaręba 8, p. Morawski 10 i p. Tomanek 11. Rozdanie nagród odbyło się na spotkaniu w salach p. Michalskiego, gorącego miłośnika tego sportu. Przy tej okazji nie obeszło się bez tradycyjnego polskiego bigosu. Ludowymi piosenkami oraz wspomnieniami popisali się p. Błażnik i p. Jojo.

Vieux-Condé. W piątym spotkaniu towarzyskim firmy Chrysler-France V.C., liczącym się do zestawienia wyników całorocznych, p. Michał Narwoj zajął miejsce 4, a p. Jean-Pierre Wandoliski — 5 w kat. A. Dobre wyniki osiągnął również p. Eric Pawlak, zajmując miejsca 7 i 9 w innych kategoriach.

Noyelles-Godault. W obecności licznych delegatów okolicznych klubów kulturalnych prezes stow. miłośników gry szachowej La Tour prend la Garde p. Igo Noworyta wręczył dyplomy honorowe za wyniki całorocznych spotkań wyróżniającym się graczom. Otrzymali je m. in.: p. Pierre Wróblewski, p. Gilbert Blazczak oraz p. Józef Ciupek. Zaznaczyć należy, że indywidualnym tegorocznym mistrzem ligi P. de C. jest właśnie p. J. Ciupek, któremu mimo wszystko po raz drugi nie udało się zdobyć głównej nagrody klubowej. P. Igo Noworyta w walce o nagrodę klubową zajął miejsce czwarte.

Escoutpont. W ostatnich jesiennych spotkaniach strzelań towarzyskich klubu S.T.A.R. p. Siwula zajął miejsce czwarte w strzelaniu w kat. juniorów.

Roculx. W piątej turze challenge'u strzeleckiego stow. La Mouche p. Jacques Gadowski zajął miejsce 11, uzyskując 158 pkt.

WYBITNE WYRÓŻNIENIA

Dainville. W ogłoszonym konkursie na 14 wystawie rzemieślniczej w Vincennes pod Paryżem tytuł najlepszego rzemieślnika Francji w kategorii kamienia ciosanego otrzymał p. Franciszek Klimczak, któremu przyznano złoty medal.

MIGAWKI SPORTOWE

Lens. W sekcji amatorskiej klubu R.C. Lens wyróżniają się ostatnio Synakowski, Ratajczak, Kalecki i Nedelec. Trenerem — opiekunem sekcji jest były gracz zawodowy p. Henri Kosowski.

Douchy. Dobrej klasy zawodowy kolarz, Robert Mintkiewicz, związany kontraktem z grupą Gitane, zamierzał ze względu na przyjaźń swoją z ostatnim zwycięzcą Tour de France, Belgiem Van Impe, opuścić swój klub. Jednak za radą Van Impe, Mintkiewicz odnowił swój kontrakt z grupą Gitane.

Północ Francji. Jako reprezentanci regionalnego okręgu tenisa stołowego typowani zostali do grupy międzyregionalnej Jean-Claude Kubica z T.T.U. Denain i François Otuszewski z T.T. Ornaing, zaś do grupy nationale III Jean-Luc Sobczak z T.T.C. Denain.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

Béthune: Christiane Pruvost i Christian Lesiak. Lieu-St.-Amand: Martine Lacquement i Jean-Claude Szczepański. Sanvignes-les-Mines: Annick Mugnier i Roger Kohut. Wingles: Helena Jędruch i Patrick Machez. Noeux-les-Mines: Colette Beal i Daniel Głównia. Billy-Montigny: Fabienne Jenz i Daniel Fouchard. Anzin: Janina Bagińska i Gérard Dauriche. Noyelles-sous-Lens: Maria Lechenadec i Georges Knapowski. Liévin: Jacqueline Cierzniak i Bernard Rimetz. Rouvroy-sous-Lens: Noëlla-Thérèse Delska i Francis Buczkowski. Waziers: Annette Mikołajczak i Daniel Willemot. Lens: Viviane Borszczuk i Alain Kamiński.

NIECH ZDROWO ROSNA!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Condé-sur-Escaut: William Gwóźdź, Caroline Dyzma. (Bruille-St. Amand) Crespin: Laurence Kościelny, Frédéric Bajard, Jean-Michel Kwita. Lieu-St.-Amand: Dawid Szczepański. Isbergues: Ingrid Siliłkowska. Douai: Estelle Symczak, Jérôme Matysiak, Jérôme Głowacki. St.-Vallier: Sylwia Antoniewicz. Va-

lenciennes: Stefan Ziętek. Hénin-Beaumont: Frédéric Mostowski. Pi-blange: Maud Chojnacka. Lens: Waleria Kaczmarek. Béthune: Jean Nowakowski, Steve Nowak. Bruay-en-Artois: Magalie Szpopper. St.-Amand: Fanny Bedwarz. Montois-la-Montagne: Alexandre Krowicz. Metz: Stéphane Garbaciak.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Lieu-St.-Amand: Tekla Kwiatkowska, lat 79, Dominik Grzegorzczak, lat 15. Liévin: Józef Noculak, lat 46, Edmund Szamburski, Józef Walczak, lat 54. Lens: Nicolas Cichowski. Grenay: Marianna Kramarczyk z domu Brózda. Avion: François Gierak, lat 78. Lens: Józef Mróz, lat 42. Saint-Saulve: Józef Wachowiak, lat 79. Waziers: Antoni Kubiak, lat 60, Teresa Ratajczak z domu Józwiak, lat 41. Labuissière: Michał Nowaczyk, lat 50. Noyelles-sous-Lens: Stefan Wenziański. Denain: François Ziemiński, lat 56. Auchy-les-Mines: Józef Kaczmarek. Odoomez: Anna Włodarczyk z domu Mańczak. Condé-sur-Escaut: Teodor Wiśniewski, Hénin-Beaumont: Adalbert Sikora, medalista pracy, lat 76. Noeux-les-Mines: Siegfried Buliński, kombatant A.F.N., lat 43. Divion: Marianna Wojtasiak z domu Jerzykowska. Annay-sous-Lens: Raymonde Windak z domu Housseux, lat 59. Bruay-en-Artois: Michał Nowaczyk. Haillicourt: Jan Gaśowski. Uckange-Varangeville: Henriette Cieplucha z domu Usson. Crehange: Maria Zarkowska, lat 63. Sanvignes-les-Mines: Maria Grabowska z domu Morozyk, lat 80. Florance-Potigny: Władysław Fudaler, lat 46. Roncourt: Józef Wróński, lat 42. Méricourt-Coron: Bronisława Jodrzejak z domu Kubacka, lat 83. Angres-Liévin: Helena Staniczek. Guesnain: Bernard Szafranski, lat 57. Lourches: Milada Kapuściak z domu Kalina, lat 79. Knutange-Metz: Jadwiga Skalej z domu Mucha, lat 77.

TV

DU 11 AU 17 DECEMBRE

PREMIERE CHAINE

REPONSE A TOUT — 12.15 (sauf samedi et dimanche)
 MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
 TF 1 ACTUALITES — 13.00, 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
 TELEVISION REGIONALE — 13.35 (lundi, jeudi et vendredi)
 A LA BONNE HEURE — 18.05 (sauf samedi et dimanche)
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.35 (sauf samedi et dimanche)
 L'ILE AUX ENFANTS — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
 FEUILLETON (NON COMMUNIQUE) — 19.05 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 EH BIEN RACONTE — 19.47 (sauf le dimanche)
SAMEDI 11 DECEMBRE
 12.47. Jeunes Pratique
 13.35. Restez donc avec nous... le samedi
 17.30. Le monde de l'accordéon
 18.05. Trente millions d'amis
 18.40. Magazine Auto Moto
 19.13. Six minutes pour vous défendre
 20.30. Numéro Un: Joe Dassin:
 21.35. „Mac Coy” (n° 4)
DIMANCHE 12 DECEMBRE
 12.02. La séquence du spectateur
 12.30. Magazine du dimanche
 13.20. Vive le cirque
 14.00. Les rendez-vous du dimanche
 15.35. Direct à la Une
 18.45. Télé-film: Fastes sonores de la venerie
 19.15. Les animaux du monde
 20.30. „L'Affaire Crazy Capo” — un film de Patrick Jamain
 22.00. Questionnaire
LUNDI 13 DECEMBRE
 13.50. Les après-midi de TF 1
 14.15. „Maîtres et valets” (n° 1)
 17.35. La France est à vous
 20.30. L'Avenir du Futur: (film non communiqué)
MARDI 14 DECEMBRE
 12.45. Les après-midi de TF 1
 14.45. „Maîtres et valets” (n° 2)
 20.30. Variétés: Guy Béart
 21.25. „Les idées et les hommes”: „Albert Camus”
 22.25. Le Livre du mois
MERCREDI 15 DECEMBRE
 13.37. Les Visiteurs du mercredi
 20.30. „François le Champi”
 22.00. Emission médicale „Le rêve”
JEUDI 16 DECEMBRE
 13.50. Objectif santé
 14.00. Les 24 feudis
 20.30. „La Pêche miraculeuse”: „Antoinette” (n° 6)
 21.32. L'Événement
 22.35. Allons au cinéma
VENREDI 17 DECEMBRE
 14.25. „Maîtres et valets” (n° 3)
 17.30. „La Grande Cocotte”
 20.30. Au théâtre ce soir: „La Rabouilleuse”

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

MAGAZINE REGIONAL — 13.35. (samedi et dimanche)
 FLASH INFORMATION — 14.00, 15.00, 16.00, 17.00 ET 18.45 (sauf sam. et dim.)
 AUJOURD'HUI MADAME — 14.05 (sauf samedi, et dimanche)
 „LES RUES DE SAN FRANCISCO” — 15.05 (sauf samedi, dimanche et merc.)
 AUJOURD'HUI MAGAZINE — 15.50 (sauf sam., dim. et merc.)
 LE PALMARES DES ENFANTS — 18.35 (lundi, mardi et mercredi)
 AU COEUR DES CHOSSES — 18.35 à partir du jeudi 16/12
 DES CHIFFRES ET DES LETTRES — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 PROGRAMME NON COMMUNIQUE — 19.44
 JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 11 DECEMBRE
 12.30. A vos marques
 13.00. Journal de L'A 2
 13.45. L'Aube des hommes
 14.35. Les jeux du stade

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

JANUSZ KWAŚNY — ul. Przdowników Pracy 14/25, 85-843 Bydgoszcz — od dłuższego czasu usiłuję nawiązać korespondencję z Rodakami z Francji, Belgii i Holandii, lecz bezskutecznie. Wie-

rzy, iż uda mi się cel osiągnąć za pośrednictwem „Tygodnika”. Jego zainteresowania to między innymi: muzyka, sport, turystyka, podróże, zbiera widokówki kolorowe, mapy i płyty. Chętnie podyskutuje na interesujące tematy. Oczekuje na propozycje.

ANDRZEJ WESOŁOWSKI — skrytka pocztowa 246, 50-950 Wrocław — uczeń szkoły średniej (lat 19), pragnie korespondować z młodzieżą polonijną z Francji, Belgii i Holandii na temat pro-

blemów życiowych młodego pokolenia oraz pracy i wypoczynku po pracy. Odpowiedz na każdy list.

MIKOŁAJ KNAST — Poznań 2, Poste-Restante — chętnie nawiąże interesującą korespondencję z koleżanką z Francji. Z wykształcenia jest ekonomistą, ma 31 lat, interesuje się muzyką, filmem, książką, kulturą i sztuką. Zna 3 języki obce: niemiecki, rosyjski, czeski, obecnie uczy się języka francuskiego. Byby wdzięczny, gdyby ktoś do niego napisał.

17.10. C'est pour rire
 20.30. Dramatique: „Les Mystères de Loudun”
 22.05. Les gens heureux ont une histoire
 22.45. Drôle de baraque
DIMANCHE 12 DECEMBRE
 11.00. Ski: descente hommes à Val-d'Isère
 12.00. Paris Blanc, Rideau Rouge
 13.00. Journal de L'A 2
 13.30. „Kim et Cie”. (n° 13)
 14.00. Monsieur Cinéma
 14.50. „Les aventures de Tom Pouce” de George Paul
 16.19. Des animaux et des hommes
 17.09. Résultats sportifs
 17.13. Jeux: Chacun chez soi
 18.05. Super Jaimie (n° 13)
 19.00. Stade 2
 20.30. Récital
 21.30. „Rush” (n° 3)
 22.20. I.N.A. „Les Indiens américains”
LUNDI 13 DECEMBRE
 13.50. Chanteurs et musiciens des rues
 20.30. La fête et les jambes
 21.55. Les années bonheur
 22.30. L'Huile sur le feu
MARDI 14 DECEMBRE
 13.50. Journal des sourds et des mal-entendants
 20.30. Dossiers de l'Ecran: „L'Aveu” — un film de Gavras
MERCREDI 15 DECEMBRE
 13.40. Mercredi animé
 15.05. L'Aventure est au bout de la route
 15.50. Un sur cin
 20.30. „Kojak” (n° 13 et fin)
 21.30. C'est-à-dire
 23.10. Pour adultes, émission de Fr. Chalais
JEUDI 16 DECEMBRE
 10.02. Journal de L'A 2
 10.17. La France à villages découverts
 10.20. Ski — Slalom spécial dames à Cortina
 11.00. Ski (suite)
 12.38. Dessin animé
 12.45. Journal de L'A 2
 13.05. La France à villages découverts
 13.50. Accordéons en ballade
 19.44. Formations Politiques: Opposition
 20.30. Dramatique „Bartleby” de M. Ronet
 21.45. L'âme de poète
VENREDI 17 DECEMBRE
 10.12. Journal de L'A 2
 10.17. La France à villages découverts
 12.25. Ski: descente Messieurs à Val Gardena
 12.45. Journal de L'A 2
 13.05. La France à villages découverts
 13.50. Journal des sourds et des mal-entendants
 20.25. Dessins animés
 20.40. „Les Brigades du tigre” (n° 2)
 21.30. Apostrophes
 22.35. Musique de nuit
 23.00. Ciné-Club: „Jean de la Lune” (1931)

TROISIEME CHAINE — COULEUR

12.15—18.15 RELAIS DES EMISSIONS DE TF 1
 FR 3 JEUNESSE — 78.45 (sauf le dimanche)
 LA TELEVISION REGIONALE — 19.05 (sauf le dim.)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dim.)
 TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 LES JEUX DE 20 HEURES — 20.00 (sauf sam. et dim.)
 FR. 3 ACTUALITES — 19.55 ET A LA FIN DU PROGRAMME
SAMEDI 11 DECEMBRE
 19.40. Un homme, un événement
 20.00. Cavalcade
 20.30. „Joey” émission de la BBC
DIMANCHE 12 DECEMBRE
 11.00. A écrans ouverts
 11.30. Immigrés parmi nous
 17.35. FR 3 Jeunesse
 17.50. „Méditerranée” reprise de l'émission du 10 décembre
 18.45. Spécial DOM — TOM
 19.00. Hexagonal
 19.55. Spécial sports de Michel Drhey
 20.30. „Flèche Noire” — (3ème série, 2e épisode)
 20.30. L'Homme en question
 21.30. Aspects du court-métrage français
 22.20. Cinéma de Minuit (N) „Pilote d'essai” — un film de Victor Fleming
LUNDI 13 DECEMBRE
 20.30. Cinéma Public:
 „Texas nous voilà!!!”
MARDI 14 DECEMBRE
 20.30. Westerns, Films Policiers, Aventures:
 „Les aventures de Tarzan à New York”
MERCREDI 15 DECEMBRE
 18.13. Amph-Cnam
 20.30. Cinéma 16: „Voici la fin mon bel ami”
JEUDI 16 DECEMBRE
 20.30. Les grands noms de l'Histoire du Cinéma:
 „Quinze jours ailleurs” — un film de Vincente Minnelli
VENREDI 17 DECEMBRE
 20.30. Vendredi. Faits divers
 21.30. Méditerranée: „Venise, l'empire des marchands”

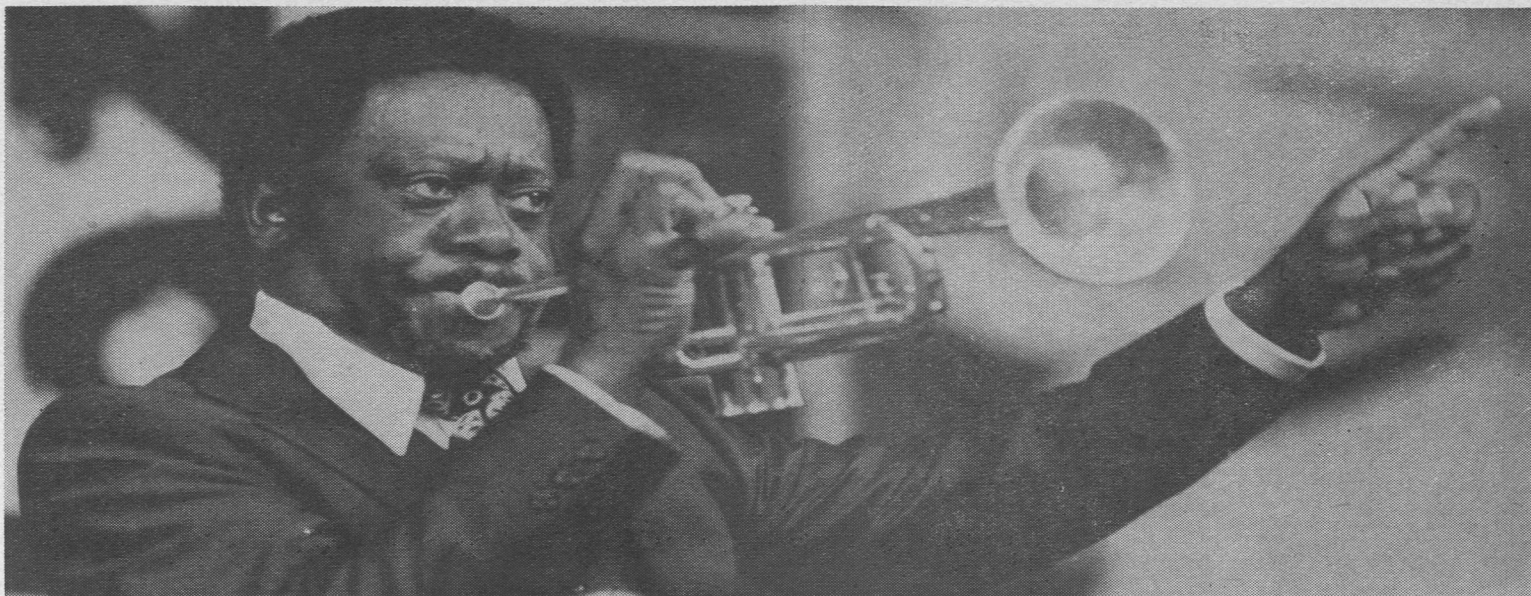
RADIO-WARSZAWA

PROGRAM AUDYCJI
 CODZIENNYCH DLA
 RODAKÓW ZA GRANICĄ
 6.00—7.00 41, 49, 75 i 200 m
 7.00—8.00 31, 41, 75 i 200 m
 11.30—12.00 25, 31 i 41 m
 13.00—14.00 31 i 41 m
 15.00—15.30 31, 41, 49 m
 16.30—17.30 31, 41, 49, 75 i 200 m
 18.00—18.30 41 i 49 m
 20.30—21.00 41 i 49 m
 21.30—22.00 31, 41 i 49 m
 23.03—00.00 219,8 m, 249 m i 367 m

POLECAMY SZCZEGÓLNI
 • kalendarzyk historyczny i muzykę — 7.00
 • przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 • Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
 • program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00
ORAZ AUDYCJE
 O TEMATYCE POLONIJNEJ:
 • Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
 • Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
 • Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich drugi poniedziałek miesiąca — godz. 21.30
 • Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
 • Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE

VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES EMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:
 7.00—7.30 31,01 m 41,18 m 41,27 m
 13.30—13.00 31,50 m 42,11 m
 19.00—19.30 31,45 m 41,18 m
 21.00—21.30 41,18 m 48,74 m
 21.30—22.00 49,22 m 75,85 m 200 m
 22.30—23.00 41,18 m 48,74 m
NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIEREMENT:
 • nos revues de presse quotidienne à 12.30
 • „Le Courrier des Auditeurs” — mardi à 21.00 et 21.30 mercredi à 19.00 et 22.30 ainsi que jeudi à 7.00 et 12.30
 • „Jeunesse, loisir, sport” — les 1er et 3e mercredis du mois à 21.00 et 21.30
 • „La Semaine en Pologne” — samedi à 19.00 et 22.30
 • „Le Monde du Travail” — les 1er et 3e vendredis du mois à 19.00 et 22.30
 • „Pologne-France et retour” le 1er vendredi du mois à 21.00 et 21.30
 • „Le magazine du Film” — le dernier jeudi du mois à 21.00 et 21.30
 • „L'Agence des Auteurs propose” — le 1er samedi du mois à 21.00 et 21.30
 • „Aux quatre coins de Varsovie” — les 2e et 4e samedis du mois à 21.00 et 21.30.



Wallace Davenport — USA

Jazz nad Wisłą

Warszawskie festiwale „Jazz Jamboree” zyskały zastrzeżenie rangę wydarzenia w międzynarodowym świecie muzycznym. W okresie bowiem 4—5 dni pojawia się tam więcej znakomitości niż można potem usłyszeć przez resztę sezonu. Na rangę warszawskich „Jazz Jamboree” rzutuje też poziom polskiego jazzu i jego miejsce w świecie. Możliwość występu wraz z jednym z polskich zespołów czy solistów stanowi dla niejednego artysty zachętę do przyjazdu do Warszawy. Nie jest też sprawą przypadku, że właśnie Polsce Stowarzyszeniu Jazzowemu Międzynarodowa Federacja powierzyła wydawanie swego organu prasowego — „Jazz Forum”.

Intensywność i jakość wydarzeń na estradach stawia PSJ w rzędzie najaktywniejszych organizatorów tej dziedziny działalności w Polsce. Przejawia się to nie tylko przy odświętnych okazjach, za jakie należy uznać „Jazz Jamboree”, ale i na co dzień. Wystarczy wymienić niedawne wizyty orkiestr Stana Kentona i Woody Hermmana czy piosenkarki Roberta Flack. Z kalendarza krajowych imprez jazzowych na sezon 1976—1977 wybieramy dla przykładu międzynarodowy konkurs pianistyczny im. Mieczysława Kosza w Kaliszu, „Old Jazz Meeting” w Warszawie, katowickie „Impresje jazzowe”, wrocławski „Jazz nad Odrą”, Lubelskie Spotkania Wokalistów, urządzany w kilku miastach „Jazz Jantar”.

XIX Festiwal „Jazz Jamboree” z pewnością nie zawiódł oczekiwań tysięcy entuzjastów tej imprezy. I w tym roku nie zabrakło swia-

towej czołówki wykonawców. Jako pierwszy uczestnik „Jazz Jamboree 76” wystąpił czołowy brytyjski zespół jazzu tradycyjnego pod kierunkiem Humphreya Lytteltona. Następnego dnia entuzjazm wywołał klasyk bluesa — Amerykanin Muddy Waters. Za jeden z ciekawszych zespołów uznano radzieckie trio Wiesława Ganielina, z powodzeniem łączące elementy jazzu tradycyjnego i nowoczesnego. Miłośników awan-

gardy w pełni usatysfakcjonowała amerykańska orkiestra Gila Evansa. Do najbardziej kontrowersyjnie przyjętych należał skrajnie awangardowy francuski kwartet Bernarda Lubata. Kulminacyjny moment festiwalu nastąpił w jego przedostatnim dniu, kiedy to zajął miejsce na estradzie sekstet Benny Goodmana, nie koronowanego Króla Swinga, któremu nawet najbardziej zaprzysiężeni przeciwnicy tradycji nie mogli

odmówić mistrzostwa. I, na zakończenie, jeszcze jeden przedstawiciel amerykańskiego jazzu — uważany za godnego następcę Armstronga, czarnoskóry trębacz Wallace Davenport.

Są to muzycy, którzy — obok wielu polskich — byli największymi indywidualnościami tegorocznego „Jazz Jamboree”.

Zdjęcia:

LONGIN WAWRYNKIEWIČ



Bernt Rosengren — Szwecja



Jazz Band Ball Orchestra — Polska

Piosenkarka udanych premier

To ona zachwycała kiedyś ludową piosenką „Ej przeleciał ptaszek”, która do dziś pozostaje w repertuarze Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze”. A ten utwór, jak i wiele innych poznał cały świat. Na każdym koncercie, pod wszystkimi szerokościami geograficznymi, zbierała

młodziutka solistka Irena Santor za swój piękny, dźwięczny głos i pełną liryzmu interpretację, ogromne brawa. „Mazowsze” było dla niej nie tylko domem rodzinnym, ale i znakomitą szkołą. Nie tylko muzyki, ale i dobrego smaku. Tu poznała dobrze prawa rządzące estradą.

Trudno było jej rozstać się z mazowszańską wielką rodziną. Tutaj sławę miała zapewnioną. Obdarzona jednak prawdziwym talentem, postanowiła popробować samodzielności piosenkarskiej. Utwierdzili ją w tej decyzji przyjaciele. I teraz nadal „Mazowsze” może chwalić się

swą wychowanką. Wygrała. Wkrótce stała się jedną z najpopularniejszych piosenek polskich.

Nie goni za nowinkami. Śpiewa raczej w sposób tradycyjny. Lubi piosenki melodyjne, nie tylko nastrojowe, ale także żywe, rytmiczne. To co je łączy, to co nadaje ton każdemu recitalowi, można jednak nazwać wspólnym mianownikiem: polski klimat. Pod każdym względem pozostała wierna mazowszańskim tradycjom. Bliskie są jej przede wszystkim te współczesne piosenki, które wyrastają z gieby rodzimej.

Niektórzy dziwią się, a nawet zarzucają piosenkarce, że się nie zmienia, że pozostaje zawsze przy tym stylu, który przyjęła od pierwszego wejścia na estradę. Artystka odpowiada wtedy, że trudno zmienić swoją osobowość. A styl piosenkarski to jest przecież odbicie indywidualności.

Piosenkarka nie odczuwa potrzeby ruchu na scenie. Przyjęła raczej statyczny sposób bycia. A cały dynamizm wyraża głosem, interpretacją tekstu. „Mazowsze” nauczyło ją bardzo poważnego stosunku do estrady. Stała się doskonałą rzemieślniczką piosenkarską. Bez tego nie utrzymałaby się tak długo w śpiewającej czołówce.

Ten typ piosenkarstwa, jakby to można określić — uniwersalnego, mającego trwałe wartości, sprawia, że piszą dla niej chętnie najlepsi kompozytorzy i autorzy. Wiedzą o tym dobrze, że gdy Irena Santor zaśpiewa ich piosenkę, na pewno nie przejdzie ona bez echa, nie zgaśnie jak meteor, lecz wejdzie na stałe do śpiewnika. To jest piosenkarka, z którą warto wiązać pierwsze wykonania, piosenkarka udanych premier.

Na jej recitalach zasiadają słuchacze w różnym wieku i to też świadczy o niezawodności tego rodzaju sztuki estradowej, jaki uprawia. Choć nie biega z mikrofonem, nie wdzięczy się do publiczności, nie używa żadnych, poza piosenkarskimi, sposobów, aby zwrócić na siebie uwagę za wszelką cenę, nawiązuje bez trudu łączność z publicznością, zarówno w Kraju jak i za granicą. Zdobyła już cztery Złote Płyty, co świadczy o tym, że publiczność znajduje stale przyjemność w słuchaniu jej piosenek. A to jest przecież najważniejsze.

BARBARA HENKEL

Zdjęcie:
ZOFIA NASIEROWSKA

